ŁUKASZ WROŃSKI MUNYSLE

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

ieznajomy zaparkował samochód na poboczu. Przez chwilę myślała, że wystuchał jej próśb i zaraz ten cały koszmar się skończy. Wróci do domu, zapomni o tym wszystkim i już nigdy nie pojedzie autostopem.

W połowie miała rację. Koniec faktycznie był blisko, ale nie taki, jaki sobie wyobrazała. Mężczyzna wyjął ze schowka na dokumenty pistolet i wycelował nim w klatkę piersiową dziewczyny. Cindy zdążyła tylko złapać oddech, szykując się do krzyku, gdy broń wystrzeliła.

Jedna sekunda – tyle to trwało. Przed chwilą była pełna życia, a sekundę później była już martwa. Leżała jak kawałek mięsa w rzeźni. Tylko huk, a potem absolutny bezruch. Myśli o kruchości życia towarzyszyły czasem Edmundowi w takich chwilach.

Po zabójstwie zawiózł ciało do domu matki. Ukrył je w szafie. Następnego dnia, gdy matka pojechała na kampus uniwersytetu, gdzie była zatrudniona jako pracownik administracji, Kemper odbył stosunek ze zwłokami. Gdy już się zaspokoił, poćwiartował ciało, używając noża i siekiery. Otrzymane w ten sposób fragmenty zapakował w foliowe worki i wyrzucił do oceanu. Zatrzymał tylko głowę ofiary i zakopał ją w ogródku swojej matki.

fragment książki

Spis treści

Karta tytułowa

Wstęp

Maminsynek. Historia Edwarda Theodore'a Geina

Kolacja z diabłem. Issei Sagawa

Mężczyzna z czarnym dobermanem. Aleksander (Sasza) Spiesiwcew

Dobry uczeń. Karol Kot

Zabójca z pudełkiem zabawek. David Parker Ray

Zimny chirurg. Przypadek Edmunda Kolanowskiego

Droga do zbawienia. Sprawa zabójstw Kuby Rozpruwacza

Dobry samarytanin i jego opowieść wigilijna. Karl Denke

Mała, psotna Mary. Historia Mary Flory Bell

Elektryk, który nienawidził kobiet. Bogdan Arnold

Czarujący olbrzym. Edmund Kemper

Złoty chłopak. Jeffrey Dahmer

Fotoamator. Historia Anatolija Sliwki

Chłopak z sąsiedztwa. Ted Bundy

Slender man

Polowanie na młode dziewczyny

Oto Ciało i Krew moja... Richard Trenton Chase

Jesteś tym, co jesz. Józef Cyppek, Rzeźnik z Niebuszewa

Czarny lud. Baron Gilles De Rais

Telefon. Paul Michael Stephani

Miłośnik zwierząt

Posłowie

Bibliografia

Karta redakcyjna

Okładka

ŁUKASZ WROŃSKI

W UMYŚLE **MORDERCY**



Dla Izy, Ernesta, Emilii i Elizy. Kocham Was

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

egz.recenzencki wydawcy

Wstęp

Cóż za monstrum jest tedy człowiek? Pascal, Myśli

hciałbym, abyście przypomnieli sobie, jak to było być dzieckiem. Jak wielki i niepojęty wydawał się wtedy świat. Pamiętacie, jak interpretowaliście rzeczywistość, która was otaczała? Jak niezwykłymi miejscami były piwnica w waszym domu, strych czy leśny zagajnik? Podobno dzieci widzą świat takim, jakim jest naprawdę, bez obłudy, która czyni nas dorosłymi. Spróbujcie sobie na moment o tym przypomnieć.

Gdy byliśmy dziećmi, a zza okna dobiegały odgłosy zbliżającej się burzy, nasz umysł sprawiał, że w ciemności nocy widzieliśmy czające się upiory. Rodzice uczyli nas wtedy, że one nie istnieją i są jedynie wymysłem naszej wyobraźni. Mówili nam, że potwory są tylko w bajkach. Niestety zapomnieli, bo wszyscy zapominamy, gdy już dorastamy, że bajki są tworzone po to, aby w fantastycznej formie przekazać nam prawdę o otaczającym nas świecie.

Ja, korzystając z okazji, muszę przypomnieć wam część tej prawdy teraz. Potwory istnieją i żyją wśród nas. Nie kryją się w ciemności pod osłoną groteskowych kształtów. Nie mają wyrastających rogów, kłów ani pazurów. Zamiast tego, mijając nas na co dzień, przyjmują ludzką postać i tylko czekają, aż popełnimy jakiś błąd.

Badam czyny okrutnych zabójców już od sześciu lat. Staram się opisywać to, co nimi kieruje, oraz schematy ich działania, żeby organy ścigania mogły szybciej ich ująć. Moja poprzednia książka była efektem pracy naukowej związanej z tym zagadnieniem. Kierowana była przede wszystkim do specjalistów stykających się z tą tematyką zawodowo. Chciałem, aby ta publikacja była inna i mam cichą nadzieję, że mi się to udało. Kieruję ją do każdej osoby, która chce poznać skalę zagrożenia związanego z działalnością sprawców takich przestępstw.

Zebrane w tej pracy historie w całości oparte są na autentycznych zbrodniach. Wybrałem do ich przedstawienia formę opowiadania, ponieważ pozwala ona w najbardziej sugestywny sposób przedstawić psychikę sprawców i gehennę ich ofiar. Zadaniem przedstawionych przeze mnie opowieści nie jest wzbudzanie taniej sensacji, ale skłonienie czytelnika do refleksji nad otaczającą nas rzeczywistością i nad tym, do czego zdolny jest przedstawiciel gatunku *homo sapiens*, gdy traci część tych mechanizmów osobowości, które stanowią o naszym człowieczeństwie (we wzniosłym znaczeniu tego słowa).

Przerażenie i obrzydzenie to uczucia, które powinny towarzyszyć nam podczas tej lektury. Strach jest w tym przypadku czymś uzasadnionym i pozytywnym. Odgrywa rolę naszego anioła stróża, który trąca nas w ramię, gdy chcemy iść na skróty przez ciemną leśną drogę. Ostrzega nas też, kiedy nieznajomy proponuje podwiezienie albo kiedy wychodzimy z imprezy z przygodnie poznaną osobą.

Tak jak kiedyś bajki o potworach czyhających w ciemności miały nas chronić przed niebezpieczeństwem, tak samo te historie mają być kompasem, który wskaże wam, moi drodzy czytelnicy, właściwą drogę, gdy staniecie przed ryzykiem spotkania bestii w ludzkiej skórze. Jeśli wracając do domu po zmroku, wybierzecie dłuższą, ale bezpieczniejszą drogę, to spełniły one swoje zadanie.

Łukasz Wroński



pomieszczeniu panował nieznośny smród stęchlizny zmieszany z odorem gnijącego mięsa. Na podłodze leżały porozrzucane pocięte kawałki ciała w różnym stopniu rozkładu. Ręce, nogi oraz korpus należały do 37-letniej kobiety.

Z korpusu została wycięta jedna pierś, która teraz znajdowała się na stoliku, koło lampki nocnej, między zwojem różnokolorowych nici do szycia. Z sutka wystawała wbita na sztorc igła. Siedzący przy stoliku mężczyzna wbił w niego kolejną igłę, tym razem ukośnie, a potem wyjął tę, która wystawała z piersi. Powoli, trzymając ją w swoich brudnych od ziemi dłoniach, nawlekł ciemną, grubą nitkę i zaczął zszywać kawałki skóry, które leżały przed nim na stoliku.

Po kilku minutach skończył i wbił igłę z powrotem na swoje miejsce, w sam środek sterczącego sutka. Przetarł ręką spocone czoło i podniósł do góry owoc swoich działań. Przerażająca maska wykonana z kawałków skóry wyciętych ze zwłok spoglądała na niego pustymi otworami, w których kiedyś znajdowały się oczy. Mężczyzna przejechał po niej pieszczotliwie dłonią, a potem... założył ją na twarz.

16 listopada 1957 roku

Plainfield było spokojnym amerykańskim miasteczkiem, położonym w stanie Wisconsin. W tamtym okresie mieszkało w nim zaledwie 700 osób. W to sobotnie popołudnie większość mężczyzn zajęta była udziałem w corocznym polowaniu na jelenie. W tym rejonie był to dla miejscowych rodzaj swoistego rytuału, dlatego główna ulica całkiem opustoszała. Po powrocie

od razu oprawiali zwierzynę, bo dla mieszkańców polowanie było nie tylko rodzajem sportowej rozrywki, lecz także sposobem na zdobycie pożywienia.

Ed odłożył nóż na blat małego drewnianego stolika i wytarł ręce w spodnie, zostawiając na każdej nogawce czerwone smugi. Był już zmęczony. Praca zajęła mu około trzydziestu minut i teraz mógł pozwolić sobie na chwilę odpoczynku. Odsunął się parę kroków w tył i, nie spuszczając wzroku ze swojego "dzieła", usiadł na taborecie. Uśmiechnął się lekko, zadowolony z dobrze wykonanej roboty. Nadal pamiętał, jak patroszy się jelenia, chociaż ojciec pokazał mu to, kiedy był jeszcze dzieckiem, raptem kilka razy. Teraz jednak wszytko sobie przypomniał.

Każda z nóg przywiązana była w kostce do końców drewnianej belki ulokowanej między nimi tak, że rozłożone były w kształcie litery "V". Belka została zamocowana pod sufitem. Do jej końców przywiązane były też linki biegnące aż do przegubów kończyn górnych, przez co zamiast zwisać bezwładnie w dół, zostały podciągnięte do góry. Z przodu korpusu, od krocza aż po szyję, widać było rozcięcie, przez które wyciągnięto wnętrzności, a obcięta głowa spoczywała w papierowej torbie na blacie stołu obok myśliwskiego noża.

Ed siedział i rozkoszował się widokiem. W szopie panowała absolutna cisza. Krople krwi spadające do metalowej misy ułożonej pod zwłokami przypominały mu odgłos kościelnego dzwonu z niedzielnych nabożeństw, na które chodził razem z matką. "Bóg jest sędzią sprawiedliwym i do niego należy pomsta na grzesznikach" – usłyszał nagle w swojej głowie kobiecy głos. Głos należał do jego matki. Ed rozejrzał się nerwowo po pomieszczeniu, ale nadal był sam. Spoconymi, lepiącymi się od krwi dłońmi przetarł twarz, po czym spojrzał na upolowaną przez siebie "zwierzynę". Nagie ciało kobiety

bezwładnie wisiało na belce. W jego oczach po tym, co zrobił z jej ciałem, stała się piękna.

Gdy syn 58-letniej Bernice Worden wrócił z polowania, z niepokojem zauważył, że matki nie ma na miejscu, w prowadzonym przez nią sklepie z artykułami metalowymi. Interes był opuszczony, tak jakby właścicielka nagle gdzieś zniknęła. To było do niej całkiem niepodobne, a mężczyzna zaniepokoił się jeszcze bardziej, kiedy odkrył na podłodze ślady krwi. Przerażony zawiadomił od razu miejscowego szeryfa Arthura Schleya. W trakcie rozmowy poinformował go również, że ostatnim klientem jego matki był najprawdopodobniej Ed Gein.

Gein miał w miasteczku opinię miejscowego dziwaka. Mimo że uważano go za osobę upośledzoną, był postrzegany przez mieszkańców jako niegroźny odmieniec. Szeryf postanowił pójść tropem Geina i razem ze swoimi zastępcami (do których należał również syn zaginionej) zjawił się na jego farmie. Posesja była położona na obrzeżach miasteczka i wyglądała niczym dom z powieści grozy. Takie skojarzenia wywoływał nie tylko odludny teren, lecz także brak jakichkolwiek oznak obecności jego mieszańców. Budynek sprawiał wrażenie opuszczonego i zapomnianego.

Ponieważ wnętrze było zamknięte, a gospodarza nie zastano w domu, postanowiono sprawdzić znajdującą się na terenie farmy szopę. Z powodu braku elektryczności w środku panowała całkowita ciemność. Jeden z funkcjonariuszy sprawdzających wnętrze otarł się swoim ramieniem o coś zwisającego z sufitu. Gdy oświetlił ten przedmiot latarką, okazało się, że są to nagie zwłoki pani Worden podczepione do sufitu i wypatroszone niczym jeleń ubity na polowaniu. Natychmiast wysłano informację o nakazie zatrzymania Geina. Ujęto go w okolicy miasteczka wkrótce po odnalezieniu ciała jego ofiary.

Dom strachu

Ed został umieszczony w miejscowym areszcie, a policja kontynuowała przeszukiwanie jego farmy. Już wkrótce okazało się, że wypatroszone ciało Bernice Worden to tylko początek makabry. W trakcie lustrowania pozostałych pomieszczeń funkcjonariusze natknęli się na liczne przedmioty codziennego użytku, które były wykonane z niezwykłego materiału... z resztek ludzkiego ciała. W domu Geina znaleziono pas z ludzkich sutków oraz kompletny strój z ludzkiej skóry. Ściany jednego z pokoi zdobiły maski wykonane ze skóry zdartej z twarzy martwych kobiet. W domu odkryto również lampy z abażurami z ludzkiej skóry, miski wykonane z czaszek oraz pudełko wypełnione spreparowanymi damskimi genitaliami.

Widok tych przedmiotów, razem z panującym w pomieszczeniach wszechogarniającym bałaganem i brudem, sprawiał, że niektórzy policjanci wymiotowali na podwórzu. To, co ujrzeli tamtego dnia, na zawsze odcisnęło na nich swoje mroczne piętno. Sam szeryf Schley zmarł na serce niedługo po procesie Geina, a jego bliscy twierdzili, że tym samym był ostatnią ofiarą mordercy.

Podczas przeszukania jeden z policjantów zajrzał do papierowej torby znajdującej się w jednym z pomieszczeń. W środku znajdowała się spreparowana twarz kobiety. Należała do Mary Hogan, która zaginęła w miasteczku dwa lata wcześniej. Mary ostatni raz była widziana w prowadzonym przez siebie barze. Na miejscu znaleziono ślady krwi, które prowadziły na parking, oraz nabój z pistoletu. Mimo śledztwa pytanie o to, co się stało, pozostawało bez odpowiedzi aż do dnia odwiedzin farmy Geina.

Funkcjonariusze już wiedzieli, że mają do czynienia z perwersyjnym mordercą, który ma na swoim koncie prawdopodobnie nieokreśloną liczbę ofiar. Zaczęli przypominać sobie o niewyjaśnionych zaginięciach, które od dziesięciu lat zdarzały się w tym spokojnym regionie.

W 1947 roku zaginęła bez wieści ośmioletnia Georgia Weckler, która wracała ze szkoły do domu. Setka mieszkańców przeszukiwała razem z policją miejscowe tereny, niestety bez rezultatu. Jedynym śladem były odciski kół furgonetki Forda znalezione nieopodal miejsca, gdzie widziano ją po raz ostatni. Takim samym samochodem jeździł Gein.

Sześć lat później w La Crosse w Wisconsin zaginęła piętnastoletnia Evelyn Hartley, która opiekowała się dzieckiem sąsiadów. Gdy ojciec dziewczynki nie mógł się do niej dodzwonić, zaniepokojony udał się na miejsce, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Ponieważ na jego dzwonek do drzwi wejściowych nikt nie odpowiedział, zajrzał przez okno i zobaczył na podłodze ślady krwi oraz okulary swojej córki. Policja, która przybyła na miejsce, ujawniła ślady walki i kolejne plamy krwi. Parę dni później niedaleko autostrady znaleziono zakrwawioną odzież dziewczynki. Jej ciała jednak nigdy nie odnaleziono.

Listę zamykała sprawa podwójnego zniknięcia z listopada 1952 roku. Dwóch mężczyzn zatrzymało się wtedy na drinka w barze w Plainfield. Mieli zamiar udać się na polowanie. Victor Travis i Ray Burgess zaginęli bez wieści razem ze swoim samochodem.

Ed nie chciał nic powiedzieć przesłuchującym go policjantom. Dopiero gdy po kilkudziesięciu godzinach pokazano mu ciało ostatniej ofiary, zaczął współpracować. Miał jednak jeden warunek: poprosił, aby zaserwowano mu kawałek szarlotki.

Funkcjonariusze spytali go, skąd znalazły się w jego domu ludzkie szczątki i ile osób ma na sumieniu. Gein początkowo przyznawał się tylko do zabójstwa pani Worden. Powiedział, że pozostałe szczątki wykopał pod osłoną nocy z miejscowego cmentarza. Twierdził, że nie pamięta wszystkich szczegółów, ponieważ w trakcie zbrodni był mocno podekscytowany. Opowiedział o tym, jak wciągnął ciało Bernice Worden do swojego samochodu, ale nie pamiętał, że strzelił jej w głowę z pistoletu (oględziny szczątków pozwoliły ustalić postrzał jako domniemaną przyczynę zgonu).

Po kilku dniach intensywnego przesłuchania przyznał się też do zabójstwa Mary Hogan. Nie potrafił jednak podać dokładnych informacji na temat tego zdarzenia. Twierdził jedynie, że postrzelił ją przypadkowo. Mimo pracy ekipy dochodzeniowej w domu Geina i na miejscowym cmentarzu, z którego wykopywał niektóre ciała, nie udało się go połączyć z innymi zbrodniami. Tymczasem Ed o wszystkich swoich czynach mówił bez większych emocji, można było nawet odnieść wrażenie, że nie jest świadomy potworności tego, co zrobił.

Ze względu na zachowanie aresztowanego i niezwykłość jego przestępstw podano w wątpliwość jego zdrowie psychiczne. Po serii badań biegli psychiatrzy orzekli, że jest on schizofrenikiem i zboczeńcem seksualnym, a genezy jego dewiacji szukano w niezdrowych relacjach z matką.

Ze względu na stan psychiczny Geina postanowiono, że nie może on brać udziału w procesie. Na miejsce jego izolacji od reszty społeczeństwa wybrano początkowo Central State Hospital w Waupun.

Po dziesięciu latach pobytu w różnych zamkniętych zakładach dla obłąkanych uznano w końcu, że Ed może stanąć przed sądem. W finale procesu sędziowie orzekli, że, owszem, był winny zbrodni, ale z powodu niepoczytalności nie może odpowiadać za swoje czyny, i orzeczono, że do dnia śmierci będzie przebywać w szpitalu dla umysłowo chorych. Jako pacjent Gein nie sprawiał żadnych problemów. Chętnie

uczęszczał na terapię zajęciową oraz rozmowy z psychologiem. Deklarował nawet, że jest szczęśliwszy niż wcześniej, kiedy mieszkał samotnie na farmie. Dyrektor szpitala chwalił pacjenta za jego postawę wobec innych pensjonariuszy i personelu. Jedynie pielęgniarki skarżyły się, że czują się nieswojo w jego obecności. Miał podobno gapić się na nie w nieprzyzwoity sposób.

Najlepszym przyjacielem chłopca jest jego matka

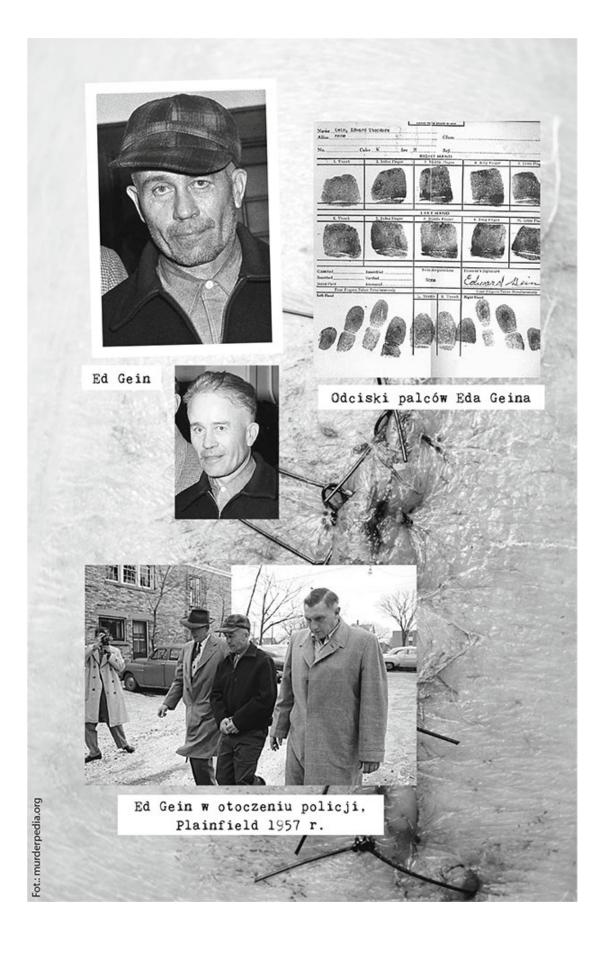
Edward Theodore Gein urodził się 27 sierpnia 1906 roku. Razem z rodzicami i o siedem lat starszym bratem Henrym mieszkał w miejscowości La Crosse. W 1914 roku rodzina przeniosła się do Plainfield na 200-akrową farmę położoną na uboczu miasta, z dala od innych domostw.

Dzieciństwo Eda nie było usłane różami. Jego ojciec nadużywał alkoholu, a także miał problem z utrzymaniem stałej pracy. Z tego powodu matka Geina, Augusta, widząc, że nie ma pożytku z męża, wzięła na siebie ciężar utrzymania rodziny. Była silną, niezależną kobietą, do tego fanatycznie religijną. Według niej świat był pełen moralnej zgnilizny i grzeszników, którzy spłoną w piekle w dniu sądu ostatecznego. Uważała, że kobiety są nierządnicami, które spełniają zachcianki słabych mężczyzn. To ona narzucała zasady panujące w domu i wpajała je swoim synom. Mąż był od niej całkowicie zależny i nigdy się jej nie sprzeciwiał.

W szkole Eddie miał niewielu znajomych, koledzy go unikali. Był nieśmiałym i zamkniętym w sobie dzieckiem. Do jego wyizolowania przyczyniała się także matka, która uważała, że zewnętrzny świat jest zły i zepsuty. Często karała swoich

chłopców, kiedy próbowali nawiązać nowe znajomości. Taki model wychowania sprawił, że byli dla siebie jedynymi przyjaciółmi.

Chociaż Ed miał problemy z nauką, uwielbiał czytać. Od najmłodszych lat w ukryciu przed swoją matką kolekcjonował książki przygodowe i czasopisma, dzięki którym uciekał w świat fantazji. Te zmyślone opowieści o kanibalach z zagranicznych krajów oraz czytane już w wieku dorosłym periodyki o nazistach i anatomii człowieka rozbudziły jego niezdrową fascynację ludzkim ciałem.



Jako nastolatek Ed dorabiał razem z bratem jako złota rączka oraz zajmował się dziećmi sąsiadów. W naturalny sposób znajdował z nimi wspólny język. Mimo że był dorosły, jego poziom emocjonalny bliższy był poziomowi emocjonalnemu dziecka.

16 maja 1944 roku doszło do wydarzenia, które zmieniło życie Geina. Eddie razem z bratem Henrym gasili pożar trawy w okolicy ich farmy. Gdy już zażegnano niebezpieczeństwo, okazało się, że Henry zaginął. Podczas akcji poszukiwawczej znaleziono jego ciało na nietkniętym przez ogień kawałku ziemi. Po oględzinach zwłok ustalono, że miał rany tłuczone głowy. Mimo tych dziwnych okoliczności policja odrzuciła możliwość zabójstwa. To Ed zabił wtedy brata podczas kłótni. Tym samym stracił w ten sposób drugą po matce najbliższą mu osobę.

Ponieważ ojciec Geina już nie żył, Ed został na farmie sam z matką. Matka była dla niego wszystkim, co miał, wcieleniem najwyższego dobra. Gdy zmarła w 1945 roku, Ed stracił wszystko, co miało dla niego jakiekolwiek znaczenie. Od tej pory zaczął zanurzać się w świecie swoich chorych fantazji, które w końcu pogrążyły go w całkowitym szaleństwie.

Legenda Rzeźnika z Plainfield

Rozwój patologicznych skłonności Geina następował dwutorowo. Z jednej strony był schizofrenikiem, przez co miał zaburzony obraz otaczającej go rzeczywistości i był zdolny do czynów, które normalnego człowieka napawały odrazą. A z drugiej – jego rozwój psychoseksualny został wypaczony przez patologiczną więź z matką.

Gein pożądał kobiet, ale zasady wpojone mu przez rodzicielkę (najważniejszą dla niego przedstawicielkę płci pięknej) sprawiły, że nie był w stanie nawiązać z nimi żadnej normalnej relacji. Zafascynowany ich fizycznością, pragnął obcować z ich ciałem na swój wypaczony sposób. Tworzył więc z ich ciał fetyszystyczne gadżety, których mógł używać na co dzień. Potrzeba cielesnego kontaktu z kobietą wzmogła się u niego po śmierci matki. Kiedy przywdziewał spreparowaną przez siebie skórę kobiety, wcześniej zdartą z jej ciała, czuł bliskość matki.

Czyny Eda Geina łamały podstawowe ludzkie tabu, jakim jest śmierć. Gein nie tylko zabijał, lecz także brutalnie okaleczał swoje ofiary, odzierając je z jakiegokolwiek człowieczeństwa. W podobny sposób postępował też ze szczątkami zmarłych pochodzącymi z miejscowego cmentarza. W masowej wyobraźni zaczął funkcjonować jako nocny stwór, który w świetle księżyca nawiedza cmentarze i ludzkie domy w poszukiwaniu swojego łupu.

Jego postać stała się pierwowzorem filmowych zabójców licznych horrorów i thrillerów, takich jak: *Teksańska masakra piłą mechaniczną*, *Psychoza* czy *Milczenie owiec*. W ten sposób historia prawdziwego upiora dała życie jego filmowym odpowiednikom, dowodząc, że życie jest momentami potworniejsze od fikcji. •



ot.: fotolia.

eżał i powoli rozcierał dłonią krew na swoim ciele, cały czas dotykając przy tym krocza. Biel prześcieradła silnie kontrastowała z czerwienią, która pokrywała prawie każdy fragment łóżka. Z jego twarzy nie znikał błogi uśmiech. Nagle przestał się dotykać i spojrzał na rękę. Z amputowanej kończyny kapały brunatne krople. Obrócił głowę w kierunku stołu kuchennego, na którym leżały poćwiartowane zwłoki. Spokojnie zbliżył odciętą kobiecą dłoń do ust i zaczął oblizywać palce. Po chwili łapczywie ugryzł jeden z nich. Zęby przerwały wierzchnią warstwę skóry i zagłębiły się aż do kości. Czuł się cudownie. Szczytował...

Niespodziewanie jego wizję przerwał dzwonek do drzwi. Stał w przedpokoju i przez chwilę nie mógł wykonać żadnego ruchu. Zastanawiał się, czy otworzyć. Wiedział, że gdy to zrobi, będzie już za późno, żeby się wycofać. Tej nocy zrobi to, o czym marzył już od tak długiego czasu. Dzwonek znowu zabrzmiał, a on dalej stał jak sparaliżowany. Oddech mu przyspieszył, a serce biło coraz szybciej. W końcu wyciągnął dłoń i nerwowo otworzył zasuwę. Drzwi rozwarły się na oścież.

- Wpuścisz mnie czy mam tu stać do rana? Dziewczyna, która stała w progu, uśmiechnęła się.
- Nie, oczywiście, że nie powiedział do niej zmieszany. –
 Wejdź, proszę. Zrobił krok w bok i ręką wskazał jej wnętrze mieszkania.

Zawsze uważał się za pokrakę. Był niski nawet jak na Japończyka. Miał około 143 centymetrów wzrostu, od dziecka był chuderlawy, a do tego z powodu problemów ze wzrokiem musiał nosić okulary. Siedząca przed nim dziewczyna w jego oczach była nieskazitelna. Obydwoje znajdowali się teraz w dużym pokoju. Ona i on. Piękna i bestia. Wiedział, że nigdy

nie spojrzałaby na niego jak na mężczyznę. Myślał o tym, odkąd zobaczył ją pierwszy raz kilka tygodni wcześniej na uczelni. Dlatego właśnie musiał zostać jej przyjacielem, tylko w ten sposób mógł się do niej zbliżyć.

Siedziała w fotelu i czytała na głos niemieckie wiersze. Właśnie po to się dziś spotkali, a przynajmniej ona tak myślała. Na stoliku obok stał magnetofon, który nagrywał każde wypowiedziane słowo. Zawsze tak robiła, kiedy uczyła kogoś literatury w obcym języku. Mężczyzna powoli przechadzał się za jej plecami. Dziewczyna spoglądała w książkę i nie widziała dokładnie, co on robi. Nie czuła się jednak nieswojo. Przecież dobrze znała swojego znajomego. Jej niedawno poznany kolega był bardzo sympatyczny. Napisała nawet o tym w liście do rodziców.

Mężczyzna zbliżył się do dziewczyny i wycelował do niej ze strzelby, którą trzymał w dłoniach. Przygotował ją sobie wcześniej i ukrył w kącie pokoju. Jego palec drżał na spuście.

Cały czas się jeszcze wahał. Wiedział, że marzył o tym od tak dawna, i oczyma wyobraźni oglądał tę chwilę nieskończoną liczbę razy. Teraz granica między fantazją a tym, co realne, miała się ostatecznie zatrzeć. Jego ręce zaczęły się trząść. Oddech zrobił się niemiarowy. Czuł mrowienie w dziąsłach i końcówkach palców. Nie mógł patrzeć na jej twarz, dlatego zdecydował, że zrobi to, gdy będzie do niego odwrócona tyłem. Teraz pomimo sprzyjających okoliczności dalej się powstrzymywał. Przecież ją znał. Może i udawał jej przyjaciela, ale naprawdę ją lubił. Jeśli to zrobi, cały jego świat rozpadnie się na części. Nic już nie będzie takie samo.

Wszystkie te myśli przelatywały przez jego głowę z prędkością kuli wystrzelonej z pistoletu. Czuł, jak kąsały jego mózg. Mężczyzna zamknął oczy, wstrzymał oddech i pociągnął za spust. Rozległ się głośny huk, ale on nie słyszał wystrzału.

Otaczała go jedynie cisza. Dziewczyna była martwa, a myśli ustały.

Najpierw próbował wgryźć się w jej tyłek. Chciał się w ten sposób dostać do mięsa, ale to było niewykonalne. Skóra i warstwa tłuszczu pod nią były zbyt grube. Wtedy wziął do ręki nóż i naciął pośladek. Jego oczom ukazały się grudy tłuszczu. Nie wyglądało to zbyt apetycznie, dlatego szukał dalej. Dotarcie do bardziej wartościowych fragmentów czerwonego mięsa zajęło mu chwilę. Gdy już je ujrzał, odkroił kawałek, chwycił go palcami i zbliżył do swojej twarzy. Musnął go delikatnie wargami i dotknął językiem. Metaliczny posmak nie był nieprzyjemny. Włożył kawałek do ust i zaczął żuć. Ten moment był dla niego ukoronowaniem ostatnich lat jego życia. Czuł, jakby wszystko, co spotkało go w na tym świecie, sprowadzało się do tego momentu. To musiało nastąpić, taką miał naturę. Nic nie dzieje się przypadkowo. Dziewczyna musiała zostać jego ofiarą. Ich spotkanie było im pisane.

Mięso miało słodki smak i nie pachniało jak zwierzęce. Na początku nie czuł podniecenia seksualnego. Emocje były zbyt silne i zagłuszały pożądanie. Dopiero gdy zjadł jej łechtaczkę i trochę włosów łonowych, poczuł narastające mrowienie w okolicach krocza. Jego seksualność zaczęła się budzić. Mięso pięknych kobiet, zwłaszcza tych o zachodnim typie urody, zawsze stanowiło jego fetysz. Gdy inni lubili blondynki lub brunetki albo czuli ekscytację na myśl, że ich partnerka założy seksowną bieliznę i szpilki, on czuł to samo, marząc o tym, żeby wgryźć się w kobiece ciało. Chociaż zdawał sobie sprawę z niepowtarzalności swoich pragnień, nigdy do końca nie rozumiał, dlaczego spotykały się one z takim obrzydzeniem. Przecież ludzie w trakcie seksu zawsze "smakują" swojego partnera w ten czy inny sposób. Dla niego kanibalizm zaczynał się już na pocałunku. Jemu po prostu nie wystarczyły rutynowe sposoby na "posmakowanie" kobiety, potrzebował czegoś

więcej. Wcale nie chciał zabijać, najchętniej zjadłby dziewczynę żywcem, ale wiedział, że jest to nieosiągalne.

Ciało poćwiartował, oddzielając od niego co wartościowsze fragmenty mięsa. Kawałki te zapakował szczelnie i włożył do lodówki. Do tego czasu zdążył już sporo zjeść, i to na surowo. Teraz, po paru dniach, części ciała trzymane poza lodówką zaczęły już się psuć. Musiał pozbyć się zwłok. Postanowił, że zapakuje je do walizki i wywiezie w jakieś ustronne miejsce. Z trudem staszczył ją na dół.

Zadzwonił po taksówkę i czekał na ulicy, aż przyjedzie. Musiał skorzystać z płatnego środka transportu, ponieważ nie posiadał własnego samochodu. Teraz patrzył, jak auto zatrzymuje się przy chodniku. Kierowca wysiadł i pomógł mu włożyć walizkę do bagażnika.

- Co pan tam ma, że jest taka ciężka? Taksówkarz spojrzał na swojego klienta i uśmiechnął się przekornie. – Zupełnie jakby...
- To tylko książki przerwał mu mężczyzna dużo książek,
 jestem studentem. –Uśmiechnął się do kierowcy, a tamten opuścił klapę bagażnika.

Gdy już wrócił do domu, czuł, że jest cały spocony. Kiedy dojechali do parku, musiał sam zataszczyć walizkę we w miarę odosobnione miejsce. To było bardzo męczące. Do tego wszystkiego dochodził jeszcze stres. Cały czas wydawało mu się, że wszyscy go obserwują, że wiedzą, co jest w środku. Teraz był już bezpieczny. Wziął szybki prysznic i włożył czyste ubranie. W mieszkaniu panował straszny bałagan. Od zabójstwa nie sprzątał. Czas stanął dla niego wtedy w miejscu. Wszystko stało się takie nierealne, ale teraz rzeczywistość znowu dawała o sobie znać. Napastliwie wkraczała z powrotem do jego życia. Musi teraz wszystko posprzątać i dokładnie zatrzeć każdy ślad. Tę przykrą pracę, którą miał do wykonania, będzie umilał sobie

przerwami na posiłek. Mięsa zostało jeszcze na całkiem sporą ucztę.

Pocztówki z przeszłości

Straszy mężczyzna z pomarszczoną, szkaradną twarzą spogląda za okno. W jego wspomnieniach wracają urywki wydarzeń sprzed lat, które, choć trwały raptem kilka dni, ukształtowały resztę jego życia. Pamięta wyraźnie, jak policja zapukała wtedy do jego drzwi. Taksówkarz podał im adres, spod którego go zabrał. Nie mieszkało tam dużo Japończyków.

Zaskoczyli go, akurat gdy miał przygotowywać posiłek. Zawsze żałował, że przed aresztowaniem nie zdążył jeszcze skosztować swoich zapasów.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Proces, jego bogaty ojciec i jego pieniądze, opinia lekarzy na temat jego niepoczytalności, ekstradycja do Japonii i w końcu wolność. Tamten czas był jak sen, wszystkie wydarzenia przypominały kolorowe odłamki szkła zmieniające kształt w kalejdoskopie.

Później przyszła sława. Rzadko kiedy można porozmawiać z kanibalem na wolności, dlatego często zapraszano go do telewizji. Stał się swoistą gwiazdą, a potem celebrytą. Ludzie kupowali jego książki i prosili, aby udzielał wywiadów. Dzięki temu mógł się jakoś utrzymać po tym, jak wyrzekła się go rodzina.



Issei Sagawa podkreślał w rozmowach, że od dziecka czuł się zakompleksiony i brzydki. Te uczucia sprawiły, że w swoich fantazjach zaczął wyobrażać sobie, jak wgryza się w ciała pięknych kobiet, które stanowiły jego całkowite przeciwieństwo i były dla niego nieosiągalne.

Ostatnią rzeczą, jaką ojciec dla niego zrobił, było wyciągnięcie pomocnej dłoni po aresztowaniu. Później syn stał się dla niego wyklęty. Gdy myśli o ojcu i rodzinie, swoim dawnym życiu, czuje żal. Już pogodził się z myślą, że umrze w samotności.

Czasami wolałby, żeby skazali go wtedy na karę śmierci. Całe jego życie po tamtym wydarzeniu przypomina karykaturę. On – człowiek potwór, maskotka mediów. Jest jak udomowiony tygrys trzymany w cyrku dla zabawy publiczności.

Nigdy nie będzie mu dane żyć jak reszta ludzi, mieć żonę, dzieci. W prosty sposób cieszyć się życiem. Już zawsze będzie dziwadłem, za które uważał się od czasów młodości. To jego pokuta.

Gdy pojawiają się chwile przygnębienia, ucieczką od nich jest świat fantazji, a w nich jego "głód" nie zniknął. Daje o sobie znać, zwłaszcza kiedy robi się ciepło. Kobiety odsłaniają wtedy swoje kształtne uda. Podkreślają pośladki i pokazują piersi w wydekoltowanych bluzkach. On patrzy na nie i znów czuje, jak ogarnia go żądza. Oczyma wyobraźni widzi, jak wgryza się w ich ciała, jak przeżuwa i połyka kawałki mięsa. Te myśli sprawiają mu radość. Wie, że ich nie zrealizuje, bo jest pod stałą obserwacją, ale pomimo to oddaje się tym fantazjom z rozkoszą. Nic na to nie poradzi, taka jest jego natura...

* * *

W 1981 roku Issei Sagawa zastrzelił w Paryżu swoją koleżankę ze studiów. Jej zwłoki poćwiartował, oddzielając wcześniej wartościowe mięso. Spożywanie części ciała swojej ofiary rozpoczął od pośladków. W trakcie tego procesu dokonywał również czynności seksualnych z udziałem zwłok. Sagawa skupił się na konsumowaniu tych części ciała, które były dla niego najbardziej atrakcyjne seksualnie, był to przykład

ekstremalnego fetyszyzmu. Po dwóch dniach część mięsa włożył do lodówki, a resztę zapakował do przygotowanych wcześniej walizek i przewiózł taksówką do pobliskiego parku. Tam porzucił zapakowane ciało, został jednak zauważony przez postronne osoby, które dostarczyły jego charakterystyczny rysopis policji. Dzięki znajomościom swojego ojca udało mu się uniknąć więzienia.

Został uznany za niepoczytalnego i deportowany do Japonii. Tam umieszczono go w szpitalu psychiatrycznym, z którego wyszedł po 18 miesiącach. Zaczął pisać książki o swojej zbrodni, dzięki czemu znalazł ujście dla swoich fantazji i zdobył sławę.

Issei Sagawa podkreślał w rozmowach, że od dziecka czuł się zakompleksiony i brzydki. Te uczucia sprawiły, że w swoich fantazjach zaczął wyobrażać sobie, jak wgryza się w ciała pięknych kobiet, które stanowiły jego całkowite przeciwieństwo i były dla niego nieosiągalne. Po zbrodni jego potrzeby nie znikły. Sagawa przyznaje, że dalej marzy o tym, aby zjeść piękną kobietę. •



lga otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju. Wokół panował półmrok. Światło z żarówki przyczepionej do zwisającego z sufitu kabla ledwo oświetlało izbę. Poruszyła głową i od razu poczuła pulsujący ból w prawej skroni. Czuła, jak jej twarz płonie. Skóra, dół oczodołów, a najbardziej prawy policzek. Jak gdyby ktoś wbił tam kawałek metalu. Strużka krwi spłynęła z jej brwi aż do kącika ust. Miała metaliczny posmak, a jej krople kapały z brody na białą bluzkę, która teraz przypominała brudną szmatę do podłogi.

"Na pewno mam pękniętą kość" – przemknęło jej przez głowę. "Musiał złamać mi kość, gdy mnie bił, słyszałam jej chrzęst". To wtedy straciła przytomność. Skrzywiła się na tę myśl i momentalnie jej napuchnięta warga dała o sobie znać. Piekła dotkliwie.

Świadomość tego, co się stało, wracała stopniowo. Olga wiedziała, że jest skrępowana. Czarny kabel oplatał jej brzuch i drewniane oparcie krzesła, na którym siedziała. Był zaciśnięty tak mocno, że żołądek podchodził jej do gardła. Poczuła, że gołe łydki i kostki też ma związane.

"Zdjął spodnie, kiedy byłaś nieprzytomna". – Usłyszała głos w swojej głowie. "Wtedy kiedy on..." – Stłumiła tę myśl. Łzy zaczęły napływać jej do oczu.

Zmysły powoli się budziły i fala nowych bodźców zaczęła zalewać jej umysł. Poczuła smród, który przyprawiał ją o mdłości. Odór alkoholu zmieszany z wonią potu i papierosowego dymu.

Podniosła obolałe powieki na tyle, na ile mogła, i zobaczyła stół, przy którym siedziała. Był brudny, a w blacie widniały dziury powypalane żarem papierosów. Na środku stał blaszany garnek z łyżką wazową, a tuż przed Olgą miska wypełniona

cieczą koloru brudnej, mętnej wody. Pływały w niej kawałki mięsa. Gdy tylko na nie spojrzała, poczuła, jak jej żołądek kurczy się i rozpręża, zupełnie jakby był niezależną istotą. Paniczny strach graniczący z obłędem ścisnął jej serce.

"To się nie dzieje naprawdę" – znowu się odezwał głos w jej głowie. "Ty tylko śnisz, to wszystko to tylko..."

– Żryj! – Olga usłyszała męski głos za swoimi plecami.
 Poczuła, jak raptownie czyjaś dłoń łapie ją za włosy i szarpie do tyłu. Jej głowa odskoczyła jak głowa lalki, którą potrząsa bawiące się dziecko.

Chciała krzyknąć, ale nie zdążyła, bo mężczyzna chwycił miskę drugą ręką i zaczął wlewać zawartość prosto w jej otwarte usta. Świadomość tego, co (kogo) spożywa, była niczym nóż wbijający się mózg. Gardło ścisnęło się jej momentalnie i poczuła, jak się dusi. To już koniec, umiera, a to wszystko wreszcie się skończy. Wijąc się, zacisnęła raptownie dłonie na oparciu krzesła i zwymiotowała.

– Ty suko! Spójrz, co zrobiłaś! – krzyknął mężczyzna, jednocześnie wymierzając jej cios pięścią w okolice prawego ucha. Świat wokół niej zawirował. Przed oczami pojawiały się zmieniające niczym w kalejdoskopie obrazy: jej przyjaciółki, ich śmiech, krzyk i krew. Dużo krwi spływającej ze ściany... i doberman. Czarny doberman.

Kolejny raz odpływała w ciemność, a jej myśli wróciły do początku, do momentu, gdy stojąc wraz z przyjaciółkami na ulicy przed przystankiem, spotkały pewna miłą starszą panią.

Rok 1996

Były tam wtedy we trzy, każda miała 15 lat. Trzy zwyczajne nastolatki, które umówiły się, żeby jak zwykle poplotkować

o chłopcach i przejść się na spacer do parku. Gdy szły beztrosko ulicą, zauważyły pod sklepem starszą kobietę dźwigającą cztery wielkie torby. Staruszka praktycznie dreptała w miejscu, co pięć kroków robiąc postój na odpoczynek.

- Pomóc pani? Olga zatrzymała się przy kobiecie i wyciągnęła ręce w stronę zakupów.
- Spokojnie, moje dziecko, jakoś dam radę. Mieszkam niedaleko.
 Staruszka uśmiechnęła się i w tym samym momencie, zachwiawszy się, straciła równowagę. Upadek był naprawdę blisko.
- Na pewno wszystko w porządku? Dziewczyna podtrzymała ją za ramię. Starsza pani stała, łapczywie nabierając powietrza. Jej głowę oplatała niebieska chusta przyozdobiona rysunkami pomarańczowych kwiatów. Spod niej wyłaniał się opadający na plecy gruby warkocz siwych włosów. Uśmiech staruszki był ciepły, a spojrzenie zdradzało zmęczenie. Olga, nie czekając na odpowiedź, wzięła od kobiety dwie z czterech toreb, które teraz stały na ziemi, a jej koleżanki dwie następne.
- Wiesz, moje dziecko, może naprawdę wykorzystam was do pomocy.
 Kobieta spojrzała na dziewczyny i na krótką chwilę spod jej uśmiechu wyłonił się dziwny grymas. To był tylko moment i dziewczyny nie były w stanie tego spostrzec.
- To w którą stronę idziemy? Olga rozejrzała się pytająco dookoła.
- Tam. Kobieta wskazała ręką jeden z szarych bloków, oddalonych od nich o jakieś trzysta metrów. Tam mieszkam razem z moim kochanym synkiem.

Nie minęło dwadzieścia minut, jak stały we trzy ściśnięte pod drzwiami, podczas gdy staruszka otwierała zamek kluczem. Klatka była ciemna i wąska.

– Mój Sasza jest dziś w pracy. Inaczej nie byłoby tego kłopotu
z siatkami – powiedziała, uchylając drzwi. Zawias lekko

zaskrzypiał, a ze środka uderzył je duszny zapach charakterystyczny dla mieszkań starszych osób. – Zapraszam – wskazała ręką wnętrze – idźcie prosto, zaraz będzie kuchnia, tam je postawcie.

Dziewczyny weszły do środka, jedna za drugą, rozglądając się na boki. W pomieszczeniu panował półmrok. Okna musiały być pozasłaniane grubymi zasłonami. Szły długim korytarzem prosto do kuchni znajdującej się naprzeciwko drzwi wejściowych. Od razu po lewej stronie było wejście do dużego pokoju, a po prawej zauważyły drzwi łazienki. Były już w połowie drogi, gdy nagle usłyszały raptownie zatrzaskujący się zamek w drzwiach.

– Już czas, Saszka! – krzyknęła stojąca za nimi staruszka i przekręciła kolejną zasuwę.

Dziewczyny stały nieruchomo przerażone tą dziwną sytuacją. Zastygły wpatrzone w kobietę. Staruszka zaczęła się śmiać, odsłaniając resztki tego, co kiedyś było jej zębami.

– Są twoje, Saszka. Mama przyniosła ci prezent – wołała, nie przestając się śmiać.

Po chwili w korytarzu między nią a dziewczynami pojawił się wyglądający na trzydzieści parę lat mężczyzna w czarnym wyciągniętym podkoszulku i beżowych materiałowych spodniach. Jego twarz była bez wyrazu. Pod nosem miał gęsty zarost, który teraz skubał palcami. Dziewczyny czuły, że jego spojrzenie świdruje je na wylot.

- O co cho-chodzi, ludzie? Olga z nerwów zaczęła się jąkać.To jakiś ża-żart?
- Lenin! Bierz je! krzyknął mężczyzna i momentalnie z pokoju obok wypadł na korytarz czarny doberman.

Wszystko trwało ułamki sekund. Pies chwycił za łydkę stojącą najbliżej dziewczynę, która krzycząc, raptownie runęła na ziemię. Czarna bestia szarpała jej nogę, nie otwierając szczęk. Z boku widać było spływającą krew. Pies warczał

i sapał. Nagle odskoczył od nogi i chwycił za gardło. Jego ostre zęby rozerwały skórę i z niezwykłą łatwością zagłębiły się w mięśnie. Dało się słyszeć lekkie trzaśnięcie towarzyszące przegryzaniu chrząstek. Z przerwanej tętnicy chlusnęła struga krwi. Krzyk dziewczyny momentalnie zmienił się w cichy świst. Ciałem wzdrygnęły konwulsje, a stopa raz za razem obijała się o kuchenną szafkę, wydając przy tym tępy łoskot.

Olga stała bez ruchu, w osłupieniu wpatrując się w ten obraz. Ze stuporu wyrwał ją dopiero odgłos zbliżających się ciężkich kroków. Zbyt późno zorientowała się, że mężczyzna był już przy nich. Wyciągniętymi rękami chwycił za włosy ją i Inę, szarpiąc je tak mocno, że Ina upadła na ziemię. Resztki wyrwanych włosów dziewczyny zostały w jego zaciśniętej pięści. Ina zaczęła histerycznie płakać.

– Zamknij pysk, ty kurwo! – Mężczyzna z całej siły kopnął ją w głowę. – Słyszysz, co do ciebie mówię? Stul ten głupi pysk! – Kopał ją raz za razem w twarz i żebra, cały czas trzymając przy tym Olgę za włosy.

Dziewczyna patrzyła z przerażeniem, jak nieznajomy masakruje twarz jej koleżanki. Pomimo iż nie miał na nogach butów, zdążył już złamać jej nos i szczękę. Śliczna buzia Iny, która zawsze budziła zachwyt wśród chłopców z ich klasy, przypominała teraz krwawą miazgę.

Ina próbowała się bronić, ale po piątym uderzeniu jej ręce opadły w bezruchu na podłogę. Mężczyzna nie przestawał kopać. Olga słyszała trzask kości pękających pod naciskiem jego stopy. Gdy stawiał ją na moment na podłodze, szykując się do kolejnego uderzenia, na drewnianych klepkach zostawały czerwone odciski. Cała jego skarpeta była przesiąknięta krwią.

Ina charczała, a z jej ust wydobywały się bąbelki różowej śliny. Kolejny cios trafił ją w gardło i wtedy charkot ustał.

Z oddali do Olgi dobiegał dźwięk telewizora. Leciał jakiś kanał muzyczny. Staruszka śmiała się głośno, dalej stojąc przy

drzwiach, a czarny doberman łapczywie zlizywał wypływającą z szyi Swietłany krew. Te obrazy docierały do Olgi jak przez mgłę, jakby jej umysł wytworzył jakąś barierę ochronną przed tym koszmarem.

Jeszcze trzy minuty temu stała pod drzwiami, śmiejąc się z koleżankami, a teraz jest w samym centrum piekła. Jedynie trzy minuty, tylko tyle oddzielało jej realny, normalny świat od tego szaleństwa. Czuła się jak we śnie, gdy nagłe szarpnięcie za włosy i towarzyszący temu ostry ból wyrwały ją z odrętwienia. Mężczyzna ciągnął Olgę do dużego pokoju.

Gdy tylko przekroczyli jego próg, rzucił ją na podłogę. Upadając, uderzyła twarzą o drewnianą posadzkę i poczuła, jak z jej brwi coś spływa, zalewając oko.

Nieznajomy uklęknął nad nią okrakiem i zaczął ściągać z niej spodnie. Zaparła się rękami i próbowała podnieść, ale złapał ją za włosy i szarpnął tak, że jej czoło uderzyło kolejny raz o posadzkę. Przegryzła sobie wargi zębami. Szarpnięcie powtórzyło się, a głowa jeszcze raz odskoczyła do tyłu i w dół. Tym razem nic nie poczuła, ale usłyszała chroboczący dźwięk, taki sam jak ten, który wydaje pękająca gałąź.

Leżała bez ruchu, gdy mężczyzna zdjął z niej dżinsy i zsunął majtki poniżej pośladków. Słyszała, jak rozpina zamek w swoich spodniach, i czuła, jak kładzie się na niej, przyciskając swoim ciałem do podłoża. Starała się o niczym nie myśleć, nic nie czuć. Chciała być martwa, ale serce nadal biło. On wszedł w nią i pieczenie wypełniło ją od środka. Łzy płynęły przez zaciśnięte powieki. Ta chwila stała się wiecznością.

Po paru ruchach mężczyzna skończył i wstał z niej, głośno dysząc. Słyszała, jak odchodzi. Podciągnęła majtki i zwinęła się w kłębek jak małe dziecko, które kuli się w nocy pod kołdrą, gdy ma koszmary. Tylko że ten potwór nie był snem i jeszcze z nią nie skończył.

Po chwili zobaczyła, jak wraca, ciągnąc za ręce ciało Iny. Za nim do pokoju weszła też staruszka, trzymając coś w ręku.

- Podłuż jej to pod głowę podała mu zwinięte gazety bo wszystko upieprzysz jak ostatnio.
- Dobrze, mamo. Mężczyzna zaczął rozkładać papier na stole.

Oldze powoli udawało się na nowo orientować w sytuacji. Leżała z podkulonymi nogami tuż przy starej wersalce, krwawiąc z krocza i nosa. W pokoju było ciemno i przez to nie dostrzegała wielu szczegółów.

Naprzeciwko niej było okno zasłonięte grubymi zasłonami, przez które niemrawo wpadały nieliczne promienie słońca. Na środku pomieszczenia stał drewniany stół, przy którym jej oprawca układał teraz na rozłożonych gazetach ciało Iny. W kącie przy oknie, na małej szafce stał włączony telewizor.

Mężczyzna powoli podniósł jakiś przedmiot leżący na stole. Gdy opuścił rękę, Olga zobaczyła, że trzyma w niej tasak do cięcia mięsa. Słabe światło słoneczne odbijało się od jego powierzchni.

Nieznajomy zamachnął się, uderzając w okolicę szyi Iny. Olga chciała krzyknąć, ale zdusiła w sobie to pragnienie, przyciskając ręce do obolałych warg. Tasak opadł kolejny raz, wydając podczas uderzenia specyficzny łoskot. Olga zamknęła oczy.

Mężczyzna obrócił się do niej przodem. Gdy dziewczyna powoli podniosła powieki, zobaczyła, jak z jego zaciśniętej pięści zwisają luźno długie blond włosy. Na ich końcu dyndała obcięta głowa jej koleżanki.

Ze strzępów skóry w miejscu, gdzie szyja łączy się z tułowiem, spływały na posadzkę krople krwi. To, co kiedyś było twarzą Iny, teraz przypominało świeży płat mięsa ubitego tłuczkiem przez rzeźnika. Olga krzyknęła.

Stul pysk, ty kurwo! – Mężczyzna zrobił krok w jej stronę
 i dziewczyna od razu zacisnęła dłonie na ustach, dławiąc kolejny wrzask. – Grzeczna suka. – Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając popsute zęby.

Do pokoju znowu weszła stara kobieta. W rękach trzymała duży, blaszany garnek. W środku znajdował się nóż rzeźnicki.

- Nie stój tak jak ten debil, tylko obrób mięso na obiad –
 powiedziała, stawiając garnek na podłodze. No i weź do pomocy tę małą dziwkę, to będzie szybciej.
- Tak, mamusiu, masz rację. Kiedy Sasza zwracał się do matki, jego słowa brzmiały, jakby wypowiadał je pięcioletni chłopiec. Miejsce wariata trzymającego w dłoni obciętą głowę zastąpił nagle mały dzieciak, który chce, żeby mama była z niego zadowolona. W tym miejscu wszystko było surrealistyczne. Zupełnie jakby rzeczywistość właśnie się rozpadła.
- Słyszałaś, co powiedziała mama? Chodź tu! Głos mężczyzny na powrót stał się głosem oprawcy.

Olga podeszła do stołu na czworakach. Bała się wstać i była zbyt obolała.

Widzę, że wiesz, jak pełzać.
 Mężczyzna uśmiechnął się i upuścił głowę Iny. Upadła tuż obok twarzy Olgi. Martwe oczy spoglądały na nią błagalnie.

Sasza wziął nóż, który przyniosła jego matka, i szarpnął Olgę za włosy. Dziewczyna podniosła się z ziemi, sycząc przy tym z bólu. Nie zwracając na to uwagi, podciągnął bluzkę na bezgłowym ciele Iny i Olga zobaczyła jej blady brzuch. Mężczyzna zamaszyście wbił nóż w sam środek pępka. W miejscu wkłucia pojawiły się krople krwi. Spływały powoli po białej skórze. Zaczął poruszać rytmicznie nożem w stronę klatki piersiowej. Gdy na korpusie powstało piętnastocentymetrowe rozcięcie, mężczyzna odłożył nóż na bok i włożył rękę do środka rany.

– Flaki są najlepsze na gulasz. – Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, gdy grzebał ręką w brzuchu Iny. Zakręcił nią parę razy i powoli zaczął wyciągać zwinięte kawałki jelit, podając je Oldze do ręki. Dziewczyna zwymiotowała.

Mężczyzna uderzył Olgę otwartą dłonią w twarz. Resztki krwi i śluzu z wnętrzności Iny zostały na policzku dziewczyny.

– Ty głupia pizdo, spójrz, co zrobiłaś! – Zasypał jej twarz gradem ciosów, tym razem uderzając pięścią i powalając ją na ziemię. Olga chciała, żeby ją zabił, żeby to był koniec. Powoli odpływała w pustkę i miała nadzieję, że tam już zostanie.

Gdy znowu otworzyła oczy, była zdezorientowana. Wokół panowała głucha cisza. Nie wiedziała, ile czasu minęło, kiedy była nieprzytomna. Wszystkie wydarzenia zaczęły zlewać się w jednolitą, bezkształtną masę. Spotkanie z przyjaciółkami, staruszka, doberman rozszarpujący jej koleżance gardło. Krzyki drugiej dziewczyny i śmiech staruszki. Pamiętała też, jak została zgwałcona i jak mężczyzna, który ją więził, rozpruł brzuch Inie, a potem jego matka zrobiła zupę z jej wnętrzności.

Ile razy traciła już przytomność i ile minęło, odkąd tu się znalazła? Dzień, tydzień, a może jeszcze dłużej? Czas zatracił dla niej swój normalny bieg.

Teraz leżała na wersalce i miała związane za plecami ręce. Na podłodze koło stołu leżało zmasakrowane ciało. Pozbawione głowy i kończyn, nagie i zmaltretowane przypominało kawał mięsa z rzeźnickiego haka. Olga nie byłaby w stanie ustalić, do której z koleżanek należało za życia. Nad nim pochylał się, szarpiąc je łapczywie zębami, doberman. Dziewczyna wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Czuła, że piecze ją bok brzucha i widziała wypływającą w tej okolicy krew. Rana nie była głęboka. Nagle usłyszała dudniący odgłos dochodzący z oddali.

– Otwierać, milicja! – krzyczał ktoś i walił w drzwi wejściowe do mieszkania. Łomot nie ustawał.

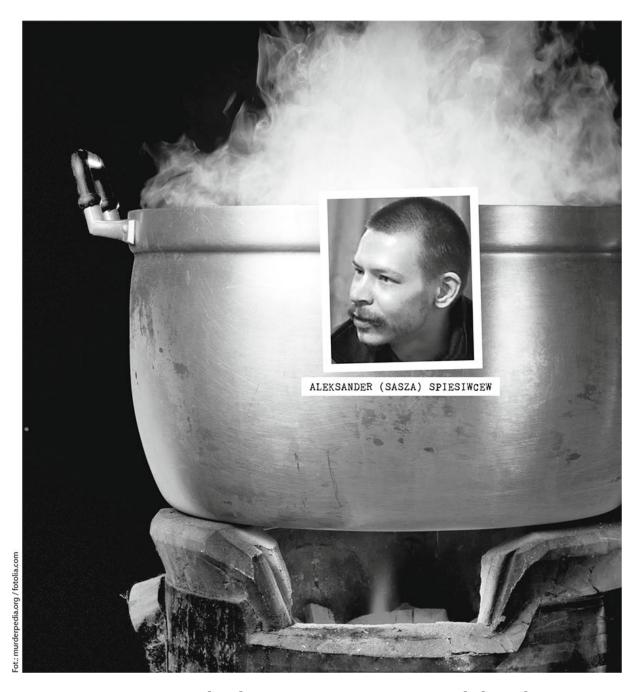
Obok Olgi przy wersalce stał mężczyzna i uśmiechając się, wycierał kuchenny nóż o swoją koszulę.

Do pokoju biegiem wpadła starucha. Była cała roztrzęsiona i machała nerwowo rękami.

– Uciekaj, Saszka, szybko, przez balkon! – Wskazała okno zakryte zasłonami. – Ja ich zatrzymam i... – W tym samym momencie pokój wypełnił odgłos wyważanych drzwi. Oldze wszystko zaczęło ciemnieć przed oczami. Do pokoju wbiegli jacyś mężczyźni w mundurach. Czarny pies rzucił się w ich kierunku. Rozległ się huk. Pies upadł. Olga czuła, jak znowu pogrąża się w nicości. Tym razem ciemność była prawie namacalna.

* * *

Choć może trudno w to uwierzyć, Aleksander (Sasza) Spiesiwcew istniał naprawdę i był jednym z najbardziej bestialskich seryjnych morderców działających za wschodnią granicą. Na swoje ofiary polował w Nowokuźniecku, w miejscu swojego zamieszkania. Powiązano go z 19 zabójstwami, ale skazano tylko za cztery morderstwa. Prowadził dziennik, w którym regularnie opisywał swoje zbrodnie. Milicja w trakcie śledztwa podejrzewała, że mógł on zabić nawet 80 osób. Dokładna liczba jego ofiar do tej pory pozostaje niestety nieznana.



Sasza został schwytany przez przypadek, gdy w 1996 roku jego sąsiedzi zauważyli, że zapchały się im rury. Wezwany przez nich hydraulik doszedł do wniosku, że problem znajduje się w mieszkaniu Spiesiwcewa. Ponieważ nikt nie otworzył mu w nim drzwi, wezwał milicję. Gdy funkcjonariusze siłą dostali się do środka,

odkryli ślady makabrycznej zbrodni, która na długo wstrząsnęła ich psychiką.

Sasza urodził się w Nowokuźniecku w 1970 roku. Wychowywał się w patologicznej rodzinie, jego ojciec był alkoholikiem notorycznie stosującym przemoc jako środek wychowawczy. To właśnie wtedy Sasza zaczął się pogrążać w świecie swoich sadystycznych wizji. Gdy dorósł, zakochał się i zaręczył, ale jego wynaturzony instynkt nie dawał mu spokoju. W końcu na pierwszą ofiarę wybrał własną narzeczoną.

Badający go biegli stwierdzili, że był niepoczytalny, i po zabójstwie został umieszczony w zakładzie dla psychicznie chorych. Po jakimś czasie lekarze orzekli, że Sasza nie zagraża już społeczeństwu i może wyjść na wolność. Gdy opuścił szpital, zamieszkał ze swoją matką Ludmiłą i czarnym dobermanem. Kobieta kochała syna bezgranicznie, więc pomagała mu później przy popełnianiu kolejnych morderstw.

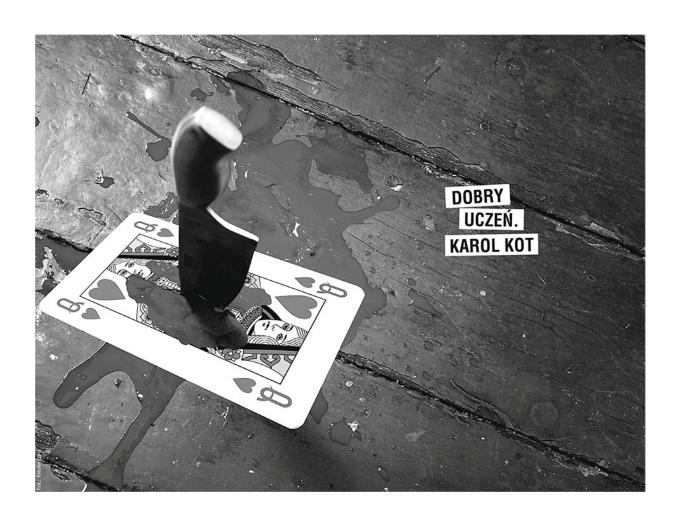
Sasza został schwytany przez przypadek, gdy w 1996 roku jego sąsiedzi zauważyli, że zapchały się im rury. Wezwany przez nich hydraulik doszedł do wniosku, że problem znajduje się w mieszkaniu Spiesiwcewa. Ponieważ nikt nie otworzył mu w nim drzwi, wezwał milicję. Gdy funkcjonariusze siłą dostali się do środka, odkryli ślady makabrycznej zbrodni, która na długo wstrząsnęła ich psychiką. W większości pokoi znajdowały się miski z resztkami ciał, w wannie leżał korpus pozbawiony głowy, a na kanapie leżała oszołomiona i półprzytomna dziewczyna z raną brzucha.

Ocalona miała piętnaście lat i nazywała się Olga G. Jej zeznanie było źródłem wiedzy na temat przerażającej gehenny, jaką Spiesiwcew wraz z matką zgotowali jej i jej koleżankom.

Olga opowiedziała śledczym, jak wraz z przyjaciółkami została zwabiona do mieszkania przez starszą kobietę, matkę Saszy, kiedy pomogły jej zanieść zakupy do domu. Na miejscu zostały zaatakowane, pobite i zgwałcone. Jedną z nich zagryzł pies, a druga zginęła na skutek doznanych obrażeń. Olga była zmuszona uczestniczyć w ćwiartowaniu jednej z koleżanek. Z mięsa zamordowanych dziewczyn oprawca i jego matka ugotowali zupę. Stan Olgi był tak ciężki, że niestety zmarła parę dni później w szpitalu.

Spiesiwcew uciekł z miejsca zbrodni, ale został złapany niedługo później, gdy próbował dokonać gwałtu na przypadkowej kobiecie. Został skazany na karę śmierci, a jego matka – za pomoc w zbrodniach syna – na dożywotnie więzienie.

Ta wstrząsająca historia opisująca kaźń ofiar Spiesiwcewa powinna być dla nas wszystkich przestrogą i przypominać, jak nieludzki potrafi być w swych poczynaniach człowiek. To, co wydaje się scenariuszem wynaturzonego horroru, może wydarzyć się naprawdę. Dlatego dla własnego bezpieczeństwa musimy pamiętać, że bestie w ludzkiej skórze mogą się kryć nawet pod postacią sympatycznej staruszki. •



łyszę odgłos kroków w wąskim korytarzu i mój przyspieszony oddech. Wiem, że przyszli po mnie, i nic już tego nie zmieni. Boję się. Zaledwie parę minut później czuję, jak pętla zaciska się na szyi, a dławiący ból przeszywa Powoli, bezszelestnie zapadam gardło. moje wszechogarniającą ciemność. Mija krótka chwila, która dla mnie zdaje się trwać całą wieczność. Zanim otworzę oczy, łapię ręką za kołdrę i kurczowo zaciskam na niej swoją dłoń. Jednak nadal tutaj jestem. Raptownie siadam wyprostowany na łóżku, wycierając kropelki potu z czoła. Dostrzegam w ciemności zarys szpitalnej sali. Kolejny raz ten sam sen, ten sam koszmar. Światłą gaszą tu o 21.00, więc może jest 24.00 albo 1.00. W szpitalu człowiek traci poczucie czasu, wszystko dzieje się tu wolniej. Boże, jak ja nie cierpię tego miejsca, już w więzieniu było o wiele lepiej!

Pamiętam, jak rozmawiałem pierwszy raz z doktorem, gdy mnie tu przywieźli. Tłumaczył przepisy, pytał, czy rozumiem swoją sytuację i czy wiem, dlaczego tu jestem. Odparłem mu, że będą chcieli sprawdzić, czy nie jestem wariatem. Doktor zgodził się wtedy ze mną, kiwając głową. Miał na oko 50 lub 60 lat (trzy razy tyle co ja), siwe, ale gęste włosy i okulary z brązowymi oprawkami luźno osadzone na nosie. Wyglądał dość zabawnie, dlatego podczas naszej rozmowy cały czas się uśmiechałem.

W ogóle to często się śmieję, a ludzie czasem tego nie rozumieją. Pytają mnie, jak mogę śmiać się w mojej sytuacji. Nie rozumiem ich wtedy. Dlaczego miałbym niby być przygnębiony? Nie powinienem mieć żadnych powodów do zmartwień, jestem przecież dobrym człowiekiem. Nie jakimś zapijaczonym menelem ani dziwką sprzedającą się w bramie,

ani też żebrakiem, który nic nie robi, tylko prosi o jałmużnę. Nie jestem taki jak oni.

Boże, jak ja nienawidzę tego ludzkiego ścierwa! Gdybym tylko mógł... gdybym tylko stąd wyszedł. Nie poprzestałbym wtedy na zatruwaniu butelek z piwem i rozstawianiu ich na murkach (tam gdzie to robactwo się złazi) ze słodką nadzieją, że któryś z nich się skusi. Tak, takie myśli zawsze poprawiają mi humor. Myśli o ich cierpieniu, agonii.

Za oknem wieje wiatr. Siedzę na świetlicy, spoglądając na kraty za szybą. Tak, jestem dobrym człowiekiem. Nie jestem jak te śmiecie: dziwki, pijacy, pospolici złodzieje. Nie jestem taki jak oni. Ja jestem wybrańcem. Mordercą.

Widzę ciemny, wąski korytarz rozciągający się przede mną. Jego ściany z czerwonobrązowej cegły. Dwóch mężczyzn w mundurach idzie za moimi plecami. Słyszę stukot ich ciężkich butów, a przede mną w oddali majaczy wisząca lina z zawiązaną na dole pętlą. To mój ostatni przystanek. Czy znowu śnię? Czy może jednak tym razem to rzeczywistość? Jak to w ogóle odróżnić, skoro ból za każdym razem jest tak realny?

Czuję, jak zakładają mi pętlę na szyję. Jak zaciska się wokół mojego gardła i wbija w skórę. Wiem, co się za chwilę stanie. Wiem, że będę się dusił, a oni będą się śmiać. Zapadam się w sobie i nagle otwieram oczy.

Leżę spocony w mokrej szpitalnej koszuli. Jestem tutaj czy dalej dyndam martwy na wyciągniętym sznurze? Czasem tracę już rozeznanie i dopiero po chwili odzyskuję w pełni świadomość otaczającej mnie rzeczywistości. Jak zawsze spoglądam w okno mojej sali, gdy nie mogę spać. Za nim rozciąga się noc, ciemność. Teraz ten widok mnie uspokaja, ale nie zawsze tak było. Jako dziecko przeraźliwie bałem się ciemności i parę razy zmoczyłem się w nocy w łóżku. Oczywiście to moja tajemnica i nikt o tym nie wie. Bałem się wtedy zasnąć tak samo mocno jak ten facet z sali obok mojej.

Dwa dni temu płakał, gdy zgasili światło. Poszedłem wtedy i spytałem, co się dzieje (tak jakby w ogóle mnie to obchodziło). Gdy mi powiedział, że boi się zmroku, bo wtedy przychodzą do niego potwory, odpowiedziałem mu ze śmiertelną powagą, że wiem o tym, ponieważ ja też słyszę je w nocy. Dodałem również, że dzisiaj jeden przyjdzie go odwiedzić, a gdy już będzie w jego sali, rozpruje mu brzuch, wyciągnie wnętrzności, pożre je na jego oczach, a on cały czas będzie świadomy tego, co się dzieje. Gdy skończyłem swoją opowieść, wyraz jego twarzy był wprost bezcenny. Facet zaczął wyć jak zbity pies, a ja spokojnie udałem się do swojego pokoju.

Trzech sanitariuszy musiało przywiązywać go do łóżka, zanim dostał zastrzyk na uspokojenie. Taki mały psikus, a tyle zabawy. Ach... gdyby to zawsze było takie proste! Żeby tak mało było potrzeba do tego, aby zobaczyć strach w ich oczach i doświadczyć tego cudownego uczucia, gdy spoglądając na ich twarze, widzisz, jak wykrzywia je grymas przerażenia. Sycić się tym, spijając krew żywych istot i uchodzące z nich życie. Samo cierpienie jest pięknem, a zadawanie komuś bólu lub cierpienia jest dziełem sztuki.

Nie każdy potrafi odnaleźć się w niej tak dobrze jak ja. Byłem katem ludzi i lepszego ode mnie po mnie już nie będzie. To najwspanialsze uczucie na świecie. Inni tego nie zrozumieją, tylko ci nieliczni wybrańcy, którzy mieli zaszczyt tego doświadczyć. Tak, oni wiedzą.

Już gdy miałem trzynaście lat, wiedziałem, że jestem wyjątkowy. Tacy jak ja powinni być wykorzystywani do specjalnych celów. Gdyby była wojna, mógłbym być na przykład kierownikiem obozu koncentracyjnego i wymyślać nowe sposoby na torturowanie więźniów (ćwiartowanie, patroszenie) albo jako dowódca wysyłający żołnierzy na front kazałbym wkładać im pod hełmy obcięte piersi pojmanych kobiet, żeby mieli wygodnie i czuli większą żądzę mordu.

Władza. Władza to właśnie to, do czego zostałem powołany. Władza absolutna, władza nad życiem i śmiercią. Marzyłem nawet o karierze wojskowej. Chciałem skończyć szkołę oficerską i zostać wysokim dowódcą. Głupcy! Nie powinniście mnie sądzić, tylko się ode mnie uczyć. Skorzystajcie z moich umiejętności!

Gdy im to mówię, patrzą na mnie z tym tępym i jednocześnie zabawnym wyrazem twarzy, a ich rozdziawione gęby wyglądają wtedy jak rybi pysk. Nie rozumieją mnie, tak samo jak nie rozumieli mnie koledzy w mojej szkole.

Oni mnie nie lubili, bo byłem od nich mądrzejszy i przystojniejszy. Przeszkadzało im, że trzymam z nauczycielami. Co z tego, że na nich donosiłem, jeśli dzięki temu mogłem jakoś skorzystać? Nauczyciele mnie chociaż szanowali, bo wyczuwali, że jestem lepszy niż reszta tej hołoty.

Wydawało mi się ciągle (i to mnie męczyło), że nikt mnie nie lubi. Dlatego ja też nikogo nie lubiłem. Pamiętam, że mówiłem o tym jednej swojej koleżance. To ona potem na mnie doniosła milicji. Podobała mi się, zastanawiałem się nawet, czy jej nie zabić. Raz, jak byliśmy na spacerze, przyłożyłem jej do gardła nóż, który zawsze ze sobą nosiłem. Powiedziałem jej, że będę mordercą, będę zabijał, bo ludzie są dla mnie źli. Mam z tego powodu kompleksy i będę się mścił za najlżejsze szyderstwo, każde złe słowo. Powinienem był ją wtedy zabić. Teraz już wiem, że wszystkie kobiety to suki.

Odnośnie do szkolnych znajomych miałem nawet pewne specjalne plany, których niestety nie wprowadziłem w życie. Ponieważ interesowało mnie to, co służy niszczeniu człowieka, miałem sporą kolekcję noży (milicja zwinęła mi 17 sztuk) oraz wiatrówkę. Często strzelałem z niej do książek albo do mięsa, które matka przynosiła na obiad. Chciałem zbadać energię i siłę pocisku. Należałem również do klubu strzeleckiego i czasem zastanawiałem się, jak by to było postrzelać sobie do

ruchomych celów w postaci moich drogich kolegów i koleżanek. Gdyby tak uciekali, krwawiąc, nauczyliby się mnie szanować. Jednak chociaż myśl ta wydawała się tak pociągająca, to nie zrealizowałem swoich planów w tym zakresie. Byłoby to głupie, ponieważ od razu by mnie złapali. Wolałem sobie dawkować przyjemność płynącą z zabijania. Zrobić to wiele razy, nim mnie schwytają. I to marzenie udało mi się spełnić, choć myślałem o większej rzezi.

Polować na ludzi – to było moje największe pragnienie. Staruszki, kobiety i dzieci – je wziąłem na cel, bo były najsłabsze i nie potrafiły się bronić. Co prawda, gdy zaczynałem przygotowania do mojej misji, trenowałem. Dobrze operowałem nożem i wiele ćwiczyłem, na przykład refleks wyrabiałem sobie, uderzając nim między swoimi rozłożonymi palcami. Rzucałem również nożem do kart do gry (zawsze wybierając na ofiary damy). Poznałem główne arterie na ciele człowieka i dowiedziałem się, że najszybsza droga do ludzkiego serca jest, gdy wbijamy ostrze z boku korpusu.

Jednak, na dobrą sprawę, po co niepotrzebnie ryzykować. Lepiej atakować tych, którzy nie będą się potrafili obronić. Są słabi, więc zasłużyli na taki los. W przyrodzie silniejszy drapieżnik ma prawo zabić słabszą istotę. Takie już są odwieczne prawa natury.

Nie od razu wiedziałem, do czego mnie powołano. Zaczęło się od noży, wiele lat temu. Początkowo było to tylko upodobanie. Bardzo lubiłem patrzeć na ich nienaganny profil. Zbierałem je, kupowałem i wymieniałem. Czasem zamawiałem nawet noże według moich własnych projektów. Nosiłem je zawsze przy sobie. Kochałem je i teraz tak sobie myślę, że była to moja chyba największa miłość, miłość do przedmiotu. Dla mnie nóż był żywym tworem, lubiłem jego mowę, cieszyłem się jego dziełem, równo uciętą połacią mięsa, przebitą deską. Nóż to ja.

Stale mnie coś ciągnęło i namawiało, abym spróbował, jak wchodzi w ciało człowieka. Bałem się jednak. Obawa przed karą hamowała moją rękę, bo wiedziałem, że za to wieszają. Rozpocząłem więc od istot nieludzkich. Małe zwierzątka: żaby, myszy, koty.

Kiedyś spostrzegłem, że krew tych istot robi na mnie dziwne wrażenie. Lubiłem patrzeć, jak spływa po nożu, jak krople padają w ziemię i jeszcze do niedawna żywe wsiąkają w podłoże. Krew ciągle żyła, była ciepła. Zacząłem więc chodzić do ubojni, żeby popatrzeć, jak zabija się krowy. Parę razy rzeźnicy dali mi spróbować świeżej krwi. Pamiętam dokładnie jej ciepły smak na języku. Była gęsta i lepka. To prawdziwy napój bogów. Świadomość, że pijesz krew, która przed chwilą była żywa, to coś wzniosłego. Wy, którzy zostajecie wśród żywych, nie pojmiecie tego, zrozumieć to mogą tylko wybrani. Ja byłem naznaczony na tej ziemi, aby to odczuwać i sycić swój organizm odchodzącym życiem innych istot. Ale to ciągle nie było to, bo pragnąłem krwi człowieka.

Pamiętam, to był 9 września. Poczułem wtedy, że chcę kogoś dźgnąć. Ta myśl nie dawała mi spokoju, tak jakby wszystkie moje dotychczasowe pragnienia skrystalizowały się w jeden impuls. Coś od rana chodziło za mną, gnało mnie i nakłaniało, żebym kogoś zaatakował. Szukałem swojego celu, włócząc się po mieście. Pomyślałem wtedy, że najlepiej będzie zamordować jakąś starą kobietę modlącą się w pustym kościele. Najpierw zajrzałem do kościoła Kapucynów, a dopiero potem do sercanek.

Gdy wszedłem do wnętrza, uklęknąłem i przeżegnałem się. Czułem, jak bije mi serce. Oddech przyspieszył. Rozglądałem się nerwowo, czekając na swoją ofiarę, ale nikt się nie zjawiał. Byłem zdenerwowany i zniecierpliwiony. Już miałem wychodzić, gdy nagle zobaczyłem starą kobietę wchodzącą do środka. Babcia przeżegnała się i uklękła po drugiej stronie

przedsionka. Wstałem powoli i ukradkiem zerknąłem w jej stronę. Była zajęta modlitwą. Poszedłem w kierunku wyjścia i na wysokości drzwi obróciłem się. Zacząłem się skradać za jej plecami, wyjmując bagnet z wewnętrznej kieszeni marynarki. Stojąc tuż za nią, wysunąłem ostrze z pochwy i z całej siły uderzyłem w jej plecy na wysokości serca. Wszystko zrobiłem tak, jak się wcześniej tego uczyłem, aby cios na pewno był śmiertelny.

Usłyszałem stłumiony jęk. Ostrze mocno siedziało w ciele i musiałem szarpnąć, żeby je wyciągnąć. Kobieta osunęła się na bok, a ja szybko wyszedłem z kościoła. Szedłem pewnie przed siebie, z bagnetem schowanym pod połą marynarki. Gdy znalazłem się w jakiejś bramie, z dala od ludzkich oczu, wyjąłem go i spoglądałem na ostrze. Było czerwone od krwi. Przejechałem po nim palcem i zlizałem krople.

Potem były jeszcze dwie staruszki i mała dziewczynka. Raz kościół i dwa razy klatka schodowa. Za każdym razem zlizywałem krew.

Był też chłopiec. Tak, chłopiec z kopca Kościuszki. To była niedziela, 13 lutego. Znowu poczułem tę silną podskórną potrzebę, która świdrowała mój mózg. Pojechałem na kopiec, bo łatwo tam spotkać jakąś samotną osobę. Będąc już na miejscu, zauważyłem wyłaniającego się z mgły chłopca ciągnącego sanki. Powoli szedłem w jego kierunku. Zapytałem go o coś, a gdy on odwrócił głowę, chwyciłem go lewą ręką za szyję, prawą zadając ciosy. Po szóstym ciosie poczułem, jak leci mi z rąk. W sumie to było 10, może 12 ciosów. Kiedy o tym myślę, czuję ciepło w środku. Okazuje się, że trzynasty również może być szczęśliwym dniem. Przynajmniej dla mnie taki wtedy był.

Czasem gdy nie mogę zasnąć, bo znowu miałem koszmary, myślę o moich rodzicach i siostrze.

Matka była mi zawsze bliższa od ojca. Miałem nawet odwagę zwracać się do niej o usprawiedliwienie opuszczonych lekcji. Była nieraz zła na mnie, gniewała się, ale i tak w końcu pisała fałszywe oświadczenia tłumaczące moją nieobecność. To właśnie jej zwierzałem się z niepowodzeń i mówiłem o tym, jak koledzy mi dokuczają. Ojciec zawsze był zajęty swoimi sprawami.

Pamiętam też, jak bardzo byłem zły na rodziców, bo nie chcieli kupić mi skórzanej kurtki strzeleckiej. Wiem, że nie było ich stać na nią, była droga, ale przecież jeśli ja tak chciałem, to powinno być to dla nich ważniejsze. Ogólnie obydwoje nie mieli zbyt wiele czasu dla nas. Bardziej zajęci byli pracą zawodową i społeczną. Ciągle zaganiani. Czułem, że jestem sam.

Myślę, że chyba bardziej kochali moją młodszą o osiem lat siostrę. Ja też ją lubiłem i nawet troszczyłem się o nią, gdy była mała. Kiedy trochę podrosła, zaczęła mnie jednak denerwować, więc musiałem dać jej nauczkę.

Zdarzało się, że z byle powodu karciłem siostrę, gdy rodziców nie było w domu. U mnie dyscyplina wojskowa to rzecz pierwsza i święta, więc musiała się tego nauczyć. Była słabsza ode mnie, dlatego nie mogła mi się sprzeciwić. Biłem ją również, żeby się wyładować po jakichś niepowodzeniach na strzelnicy czy w szkole. Tłukłem ją wtedy czym popadło: ręką, paskiem, a nawet wieszakiem. Waliłem byle gdzie i kiedyś przez to o mało nie wybiłem jej oka. Gdy beczała, zamykałem ją w pokoju, jak żołnierza, którego, gdy coś przeskrobie, wsadza się do celi. Straszyłem ją, że jeśli powie o tym rodzicom, to ją zabiję, a ona ze strachu milczała.

Gdy mówiłem o tym lekarzom, pytali mnie, czy uważam, że to było dobre. No cóż... Według mnie dobre i moralne jest postępowanie, które sprawia człowiekowi przyjemność, które mu odpowiada. Co jest przyjemne, to jest moralne. Jeśli więc mnie sprawiało satysfakcję i zadowolenie cierpienie ludzi, to

było to postępowanie zgodne z moją moralnością. Musicie zrozumieć, że wytłumaczenie jest we mnie, w moich poglądach na dobro i zło. To, że różnią się one od waszych, wcale nie czyni mnie złym człowiekiem. Byłem dobrym i pilnym uczniem. Porządnym obywatelem. Nie piłem alkoholu i słuchałem nauczycieli. A zabijanie? Zabijanie to część naturalnego porządku rzeczy. Przecież ja też niedługo zginę.

Znowu ten sam sen. Boże, już dłużej nie wytrzymam! Jeśli nie jestem szalony, to na pewno niedługo zwariuję. Ile razy może ci się śnić jeden koszmar? Ja już tracę rachubę.



Znowu jestem w wąskim korytarzu i czuję pętlę zaciskającą się na mojej szyi. Słyszę głosy strażników i kata. Mówią, że mają dla mnie niespodziankę, że lina jest zbyt krótka i nie skręcę karku od razu. Umrę, dusząc się. Czuję, jak spadam w dół. Nagłe szarpnięcie wywołuje dotkliwy ból w karku, ale kręgosłup jest cały. Wiem to na pewno, bo nadal mogę poruszać nogami, a raczej machać nimi na boki jak w jakimś szaleńczym tańcu. Słyszę, jak się ze mnie śmieją. Mówią, że wyglądam jak kukiełka na sznurkach. Czuję, jak ciepła strużka moczu spływa mi po udzie, gdy mój pęcherz bezwiednie się opróżnia. Moje płuca rozdymają się i kurczą w ostatnim spazmie walki o ulatujące ze mnie życie. Fala gorąca przepływa przez moją klatkę piersiową – jakby ktoś wlał mi do środka wrzątek. Powinienem już stracić przytomność, ale ciągle jestem świadomy. Moje oczy podchodzą krwią. Przeszywający ból rozrywa moją pierś, jakby serce miało mi pęknąć. Związane z tyłu ręce dygoczą wzruszane konwulsjami. Moje zwieracze rozluźniają się i czuję, jak kał wypływa mi z odbytu, ściekając do majtek. Ta chwila wydaje się trwać w nieskończoność i właśnie wtedy przypominam sobie niedzielne kazanie księdza, które kiedyś słyszałem. Ojczulek mówił wtedy, że w piekle nie ma rozżarzonych ogni i kadzi z wrzącą wodą. Gdy tam trafiamy, jesteśmy zmuszeni do najgorszej chwili naszego przeżywania ciaglego a cierpienie, którego wtedy doświadczamy, jest sto razy silniejsze... i tak przez całą wieczność. Ta myśl przeszywa mój rozdygotany umysł. Moje powieki opadają i z ciemności, która mnie otacza, dobiega do mnie głos kata: Spójrzcie, chłopaki, zesrał się. Otwieram oczy...

* * *

Karol Kot popełnił swoje zbrodnie w latach 1964–66 w Krakowie, gdzie mieszkał i się uczył. Atakował osoby starsze,

wśród jego ofiar znalazła się 86-letnia staruszka i 11-letni chłopiec. Kot usiłował dokonać jeszcze sześciu innych zabójstw, ale na szczęście mu się nie udało. Przy zabójstwach korzystał z noży, z którymi według swoich relacji odczuwał szczególną więź. W wolnych chwilach trenował rzucanie nimi do celu.

Ofiary, które przeżyły atak, opisały go jako osobę dosyć młodą, z tarczą szkolną na ramieniu. Milicja przeprowadziła obserwację środowiska lokalnych szkół średnich, aż w końcu nastąpił przełom. Dziewczyna, która znała Karola Kota, zgłosiła milicji jego dziwne zachowania. Kiedyś w trakcie wspólnej wyprawy za miasto miał rzucić się na nią z nożem, grożąc śmiercią. Potraktowała to wtedy jako głupi żart, zwłaszcza że Karol był znany z podobnych ekscesów. Dla zabawy wzniecał pożary, znęcał się nad zwierzętami oraz osobami słabszymi od siebie. Potem przyznał się jej do ataku na małą dziewczynkę, co wywołało u niej autentyczne przerażenie.

W trakcie swojej krwawej działalności Kot był uczniem Technikum Energetycznego, a wychowawcy mieli o nim pozytywną opinię. W chwili aresztowania miał jedynie 20 lat. Należał do młodzieżowej sekcji strzeleckiej. W swoim otoczeniu uchodził za nadpobudliwego i niedojrzałego chłopaka, dlatego był nielubiany przez rówieśników. Jego ojciec był inżynierem, a matka pracownikiem umysłowym.

Zdaniem badających go biegłych działał dla zadawania cierpień. Celem jego czynów było przeżywanie przez niego głębokiego zadowolenia. Karol twierdził, że sprawiało mu przyjemność obserwowanie uboju zwierząt w rzeźni. Przyznał się też, że pił ich krew.

Kot znał normy etyczno-moralne, jednak świadomie je odrzucał, stawiając się ponad innych ludzi. Zdiagnozowano u niego psychopatię. Zespół biegłych z Krakowa uważał, że ze względu na nasilenie tych zaburzeń Kot był niepoczytalny. Biegli z Grodziska Mazowieckiego uznali jednak, że w trakcie

zabójstw pozostawał poczytalny. Po obserwacji psychiatrycznej skazano go na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano. •



itaj, dziwko. Wygodnie ci? Śmiem wątpić. Skute nadgarstki i kostki, knebel na ustach, bardzo możliwe, że masz też zasłonięte oczy. Jestem przekonany, że jesteś zdezorientowana i przerażona. To całkiem zrozumiałe w takich okolicznościach... Pewnie myślisz, że zostaniesz zgwałcona, i masz, kurwa, rację! Naszym głównym celem jest to, co masz między nogami. Będziesz gwałcona w każdą dziurkę, którą masz, ponieważ zostałaś porwana i przywieziona tutaj, abyśmy mogli zrobić z ciebie naszą seksualną niewolnicę.

Nagrany na magnetofon głos nieznajomego wybudził ją ze snu. Cynthia próbowała poruszyć dłońmi, ale nie dała rady. Kajdanki zaciskały się mocno na jej nadgarstkach przy każdym ruchu. Czuła, jak z obolałych przegubów spływa krew. Kropla za kroplą ściekała po przedramionach. Ręce miała rozłożone, nogi też, ale o wiele szerzej.

Jej zmysły zaczynały powoli wracać z ciemności, w której była jeszcze przed chwilą zatopiona. Poza bólem poczuła chłód skórzanego obicia, na którym leżała. Uświadomiła sobie, że jest przywiązana do czegoś w typie fotela. Nogi miała szeroko rozłożone i lekko uniesione. Nie mogła nimi poruszać, ponieważ tak jak i ręce były one skrępowane. Nagle skonsternowana zrozumiała, że jest to chyba fotel ginekologiczny.

Czuła, jak knebel w kształcie kuli wepchnięty głęboko w usta uniemożliwiał jej normalne oddychanie. Próbowała krzyknąć, ale jej sytuacja była beznadziejna. Skórzana kula skutecznie uniemożliwiała wydanie jakiegokolwiek dźwięku innego niż cichy pomruk.

Oczy miała przewiązane. Ślepa, niema i bez możliwości wykonania ruchu zaczęła płakać. Jedyne, co jej pozostawiono, to możliwość usłyszenia nagrania z przesłaniem jej oprawcy, które leciało w tle.

Twoje nadgarstki zostaną skute łańcuchem za każdym razem, gdy sama zostaniesz w pokoju. Są przy nich elektroniczne czujniki, które poinformują nas o każdym twoim ruchu.

Głos z taśmy systematycznie objaśniał jej obecną sytuację. Czuła, jak łzy raz za razem napływały jej do oczu pod opaską odgradzającą ją od świata.

Gdyby wszyscy wiedzieli, jak dużo zabawy dostarcza posiadanie seksualnej niewolnicy, pewnie połowa kobiet zostałaby przykuta w czyjejś piwnicy.

Nagranie dobiegło końca, a Cynthia zaczęła wracać wspomnieniami do momentu, który doprowadził ją do tego chorego i przeklętego miejsca.

Spotkanie z Wąsaczem

Cynthia Vigil trudniła się najstarszym zawodem świata już od paru ładnych lat. Nie była wybredną prostytutką, dlatego widziała już niejedno. Bogatsza w doświadczenia szukała swoich klientów w tanich spelunach stanu Nowy Meksyk.

Tego dnia nie szło jej za dobrze, dlatego uśmiechnęła się do siebie w duchu, gdy zagadał do niej starszy i jak na tutejsze standardy nobliwie wyglądający mężczyzna. To, co najbardziej rzucało się w oczy w jego wyglądzie, to obfite, krzaczaste wąsy, wyrastające znad jego szczerego uśmiechu. Twarz miał niezwykle poczciwą i przypominał jej własnego dziadka, którego pamiętała z czasów, gdy była jeszcze 13-letnią dziewczynką niemającą pojęcia, jak palić crack.

Przypływ nostalgii ogarnął jej serce, przywracając wspomnienia, które rzadko były dla niej dostępne. Odcięła się od nich grubą kreską i teraz była zawieszona jedynie w teraźniejszości bieżących dni. Żyła chwilą – od baru do baru, od klienta do klienta.

- Wyjdziemy się przewietrzyć? Mężczyzna wskazał ręką drzwi i mrugnął lewym okiem. – Mam na imię David, a ty?
- Cynthia. Dziewczyna przytłumiona falą wspomnień zatraciła instynkt samozachowawczy i podała swoje prawdziwe imię.
 - Podoba mi się powiedział, pochylając się do przodu.

Vigil czuła jego oddech, mieszaninę nikotyny i zapachu miętowej gumy do żucia.

 Ty też mi się podobasz, Cynthio. – Uśmiechnął się szerzej i tym razem w wyrazie jego twarzy pojawiło się coś lubieżnego.

"No i wszystko stało się jasne" – pomyślała w duchu, odwzajemniając uśmiech nieznajomego. Fala nostalgii rozmyła się momentalnie, a Cynthia wyszła z mężczyzną, zalotnie kołysząc biodrami.

Przed barem stał zaparkowany samochód – biała, lekko zabrudzona furgonetka. Tego typu auta często były miejscem jej pracy. Kiedyś nawet zastanawiała się nad tym, że w rubryce zawód mogłaby spokojnie wpisać "asystent kierowcy". Ten pomysł zawsze ją rozbawiał. Biorąc pod uwagę, ile czasu spędzała na tylnych siedzeniach najróżniejszych aut, nie minęłaby się z prawdą.

Gdy weszli już do środka, poczuła się pewnie i jak zwykle z zawadiackim uśmiechem specjalnie wytrenowanym dla jej klientów spytała, czy ma mu obciągnąć.

Mężczyzna przyglądał jej się chwilę, po czym z tylnej kieszeni spodni wyjął policyjną odznakę.

"To nie jest mój szczęśliwy dzień" – pomyślała momentalnie, podczas gdy nieznajomy odczytywał jej prawa i informował

o obecnej sytuacji.

Po tej wymianie uprzejmości zakuł jej ręce w kajdanki i ruszył furgonetką w kierunku drogi numer 58. Cynthia, nie oponując, czekała, aż dojadą do miejscowego posterunku. Była już weteranką w swoim fachu, więc wiedziała, jak będzie wyglądała najbliższa kolej rzeczy. Właśnie dlatego zdumiała się, gdy z głównej drogi skręcili na tę wiodącą na pustynię.

Jej niepokój narastał z każdą chwilą, gdy oddalali się od czarnego pasma asfaltu przecinającego pustynię. Kiedy wyraziła swoje obiekcje na głos, została zbyta milczeniem.

Gdy ponownie próbowała ustalić, co się dzieje, dostała mocny cios w nos. Poczuła krew wypływającą z prawej dziurki, stopniowo wnikającą między jej wargi. Pomimo przerażenia postanowiła siedzieć cicho. Pomyślała, że może ten glina wywiezie ją na pustynię i zgwałci, a potem puści, nie płacąc za usługę.

Po kilkudziesięciu minutach dojechali do malowniczego parku Elephant Butte nad rzeką Rio Grande. Krajobraz w tym miejscu zapiera dech w piersi, a wokoło nie ma żywej duszy. Dziewczyna była więc bardzo zdziwiona, gdy furgonetka zatrzymała się przed białą przyczepą mieszkalną.

Nieznajomy mężczyzna wyciągnął ją za włosy z samochodu i popchnął przed siebie. Cynthia potknęła się i upadła na gorący piasek zmieszany ze żwirem. Kolano zapulsowało, a ona poczuła szarpnięcie, które od razu postawiło ją na nogi.

W tym samym momencie drzwi do przyczepy otworzyły się, a w jej progu stanęła kobieta o blond włosach. Miała zniszczoną twarz i na oko 30–40 lat. Mężczyzna pociągnął Cynthię do wejścia. Dziewczyna zaparła się i zaczęła szarpać. Blondynka pomogła wąsaczowi, zakładając jej na szyję obrożę i zaklejając usta taśmą.

Po chwili Cynthia poczuła uderzenie w tył głowy i wszystko wokół zawirowało jej przed oczami. Znowu wróciły wspomnienia z dzieciństwa, tym razem pod postacią karuzeli, na którą czasem zabierała ją matka, gdy akurat była trzeźwa.

Ostatnią rzeczą, którą zarejestrował jej umysł, były uginające się kolana i palący pustynny piasek nagrzany od słońca.

Pudełko z zabawkami

Cynthia dowiedziała się z nagrania, że najbliższy czas spędzi jako seksualna niewolnica gwałcona w wymyślny sposób, przy użyciu najróżniejszych wibratorów i gadżetów erotycznych, zgromadzonych przez jej "Pana". Wymyślne narzędzia tortur miały służyć do rozciągania jej sutków, krępowania i zadawania bólu. Jej "Pan", jak kazał się nazywać mężczyzna, twierdził również, że ma specjalnie wyszkolonego psa, który będzie ją regularnie gwałcił.

Przez następne trzy dni Vigil była gwałcona i torturowana w wymyślny sposób przy użyciu "zabawek" swojego oprawcy. Gdy już zdjęto jej opaskę z oczu, zorientowała się, że przyczepa, w której ją zamknięto, to istny gabinet grozy przygotowany przez seksualnego sadystę. Na ścianach wisiały dziesiątki wibratorów, łańcuchów i lin do krępowania. W niektórych miejscach były przymocowane tablice z rysunkami instruktarzowymi przedstawiającymi sposoby torturowania kobiet.

Na stole obok fotela ginekologicznego leżały profesjonalne narzędzia medyczne: skalpele, strzykawki, igły, nożyczki i bandaże opatrunkowe. Pomiędzy nimi stał świecznik w kształcie czaszki. Nad fotelem, do którego była przywiązana Cynthia, wisiało lustro, dzięki któremu mogła widzieć, co robi z nią jej oprawca (potęgowało to jeszcze jej przerażenie).

W paru miejscach zamocowano kamery, które nagrywały przebieg kolejnych sesji tortur.

W tych seansach uczestniczył nie tylko David, lecz także młodsza od niego o 20 lat Cindy Lea Hendy oraz jego córka Glenda Jean Ray.

Cynthia była biczowana, rażona prądem, przypalana papierosami i podwieszana na specjalnych wyciągach przymocowanych do sufitu. David był szczęśliwy, że jego ofiara wytrzymała przygotowane przez niego "zabawy".

Trzeciego dnia, wychodząc do pracy, powiedział skrępowanej dziewczynie, że wkrótce zostanie przeniesiona do innego pomieszczenia, w którym czekać miały na nią nowe atrakcje. Do tego czasu Vigil miała być pilnowana przez Cindy.

Partnerka psychopaty nie doceniła jednak ich ofiary. Cynthia wiedziała, że jeśli czegoś nie zrobi i nie spróbuje uciec, skończy martwa i zakopana na pustyni. Dziewczyna w trakcie kolejnych tortur, gdy jej ręce były akurat wolne, skradła jeden z kluczy do kajdanek. Zwyrodniałe trio było tak pewne siebie, że pozwoliło, aby leżał on na podłodze. Gdy znowu zakuto jej dłonie w kajdanki, ukryła klucz w zaciśniętej pięści. Na szyję założono jej obrożę z łańcuchem, który jej strażniczka usiłowała przymocować do podłogi, żeby trzymać Cynthię jak psa na smyczy.

Gdy Cindy przytwierdzała łańcuch, Vigil wykorzystała okazję i rozkuła jedną dłoń. Zanim oprawczyni zdążyła się zorientować, co się dzieje, Cynthia znalazła szpikulec do lodu.

Nie czekając na dalszy rozwój sytuacji, Vigil dźgnęła swoją strażniczkę z całej siły w plecy. Palący ból przeszył całe jej ciało.

Cynthia szarpnęła łańcuch, który nie był jeszcze umocowany do podłogi, i pobiegła do drzwi. Pchnęła je przed siebie i wybiegła na zewnątrz. Żarzące się słońce oświetliło jej twarz. Zmrużyła oczy i zaczęła biec przed siebie. Nie wiedziała, ile czasu zajęło jej dotarcie do jednej z asfaltowych dróg biegnących koło parku krajobrazowego, na którego terenie znajdowało się jej więzienie.

Stopy krwawiły, zdarte od morderczego biegu. Dziewczyna była naga, z prawej ręki zwisały jej kajdanki, a na szyi miała zaczepioną obrożę z dyndającym łańcuchem.

Cynthia szła przed siebie środkiem ulicy niczym widmowy upiór autostopowicza. Kierowcy mijali ją, ale nikt się nie zatrzymywał. Pewnie uznawali ją za wariatkę lub narkomankę, a może jedno i drugie. Dopiero kierowca kampera, zatrzymawszy się z piskiem opon, podszedł do niej i zapytał, co się stało.

Vigil padła mu w ramiona z płaczem i histerycznie zaczęła błagać, aby zawiózł ją na posterunek policji.

Po trzydziestu minutach była już w komisariacie, odziana w ubranie podarowane jej przez jedną z policjantek, piła gorącą herbatę, próbując powstrzymać się od drżenia całego ciała.

Gdy adrenalina opuściła już krwiobieg, Cynthia zaczęła odczuwać skutki swojego uwięzienia. Całe jej ciało przypominało gorejącą ranę. Pomimo nieznośnego bólu dziewczyna była jednak szczęśliwa. Miała świadomość, że koszmar się skończył i udało jej się przeżyć.



Z braku konkretnych dowodów trudno było ustalić, ile kobiet mógł zamordować właściciel pudełka z "zabawkami". Śledczy spekulowali, że mogło być ich nawet około sześćdziesięciu. Ostatecznie udało się potwierdzić tylko małą część z przypisywanych mu zabójstw. Parker ciała ofiar ukrywał na pustyni, dlatego

praktycznie niemożliwe było ich późniejsze odnalezienie.

David Parker Ray – sylwetka sprawcy

Policjanci stanowi szybko aresztowali Raya oraz Cindy i zabezpieczyli jego pudełko z "zabawkami". W środku znaleźli szokujące nagrania porwanych ofiar, a także fałszywą odznakę policyjną. To jej Parker używał, aby zdobyć zaufanie swoich ofiar.

Po zatrzymaniu nie przyznał się do niczego. Tłumaczył się, że zarówno Cynthia, jak i pozostałe obecne na nagraniach kobiety prosiły go, aby pomógł im wyjść z heroinowego nałogu.

Śledczy nie dali wiary jego wyjaśnieniom. W przyczepie znaleziono napisany przez niego pamiętnik, w którym zwyrodnialec opisał, jak trzeba obchodzić się z seksualną niewolnicą.

Wkrótce w ręce policji trafiła też córka Parkera i niejaki Dennis Roy Yancy – mężczyzna, który swego czasu angażował się w sadystyczne przedsięwzięcia Raya. Dennis i Cindy zgodzili się pójść na współpracę ze stróżami prawa.

Z braku konkretnych dowodów trudno było ustalić, ile kobiet mógł zamordować właściciel pudełka z "zabawkami". Śledczy spekulowali, że mogło być ich nawet około sześćdziesięciu. Ostatecznie udało się potwierdzić tylko małą część z przypisywanych mu zabójstw. Parker ciała ofiar ukrywał na pustyni, dlatego praktycznie niemożliwe było ich późniejsze odnalezienie.

Czekając na proces, Parker dostał zawału serca w areszcie i trzeba było przesunąć jego rozprawę. Ostatecznie sadysta, który upierał się przy swojej niewinności, poszedł na ugodę z prokuraturą. W zamian za łagodniejsze potraktowanie własnej córki, przyznał się do winy i został skazany na 223 lata więzienia.

David Parker Ray nie trafił jednak za kraty. W 2002 roku dostał ataku serca i zmarł tuż przed trafieniem za mury więzienia. Miał 63 lata. To, ile naprawdę ofiar zetknęło się z jego upiornymi "zabawkami", pozostanie tajemnicą, którą psychopata zabrał do grobu. •



29 października 1970 roku

Mężczyzna szedł z dziewczyną leśną ścieżką, czując, jak ogarnia go coraz większe podniecenie. Żądza dała o sobie znać już w pociągu, kiedy pierwszy raz zobaczył tę ślicznotkę. Młoda, ładna, mogła mieć około osiemnastu lat, czyli była dokładnie taka, jak lubił. Uśmiechnął się do niej i zagadał, a ona odwzajemniła jego gest. Po kilkudziesięciu minutach rozmowy byli już ze sobą na ty. Powiedział jej, że wysiadają na tej samej stacji, a ona zaproponowała, żeby może wstąpił do niej na moment na herbatę... i tak szli teraz razem pomiędzy gęstymi ścianami drzew. Ta droga nie była często uczęszczana, a słońce zaczynało już się chować za horyzontem.

Nieznajomy nie miał już siły dłużej nad sobą panować, chciał ją posiąść, ale inaczej, niż zazwyczaj mężczyzna posiada kobietę, on miał na to swoje sposoby. Zaczął nerwowo rozglądać się na boki, aż zauważył kawał grubego kija leżącego tuż przy ścieżce. Zwolnił trochę i udał, że schyla się zawiązać but. Dziewczyna szła dalej, nie przestając opowiadać o swoim domu, gdy on podniósł się z gałęzią w uniesionych dłoniach. Szybki zamach i odgłos głuchego łoskotu. Dziewczyna upadła. Mężczyzna, nie czekając, uderzył jeszcze parę razy. Przestał, gdy zobaczył, że jego ofiara leży nieruchomo. Z jej bladego czoła spływała w kierunku policzka struga krwi.

Uklęknął nad ciałem i podciągnął kobiecie sukienkę. Z tylnej kieszeni wyjął scyzoryk, który zawsze nosił przy sobie, a wolną ręką zerwał majtki. Powoli wprawnie zaczął wycinać narządy płciowe. Czuł, jak wzrasta w nim uczucie euforii. Swój skarb zawinął w papier, który miał ze sobą, i schował do kieszeni

kurtki. Ciało zaciągnął do pobliskiego rowu i zasypał piaskiem ze znajdującej się obok hałdy. Następnie udał się w dalszą drogę z towarzyszącym mu poczuciem zaspokojenia.

Kazimiera G. została uznana za zaginioną. Kiedy po latach prawda o jej strasznej śmierci wyszła już na jaw, przeprowadzono wizję lokalną w terenie wskazanym przez sprawcę. Niestety pomimo intensywnych poszukiwań jej ciała nigdy nie odnaleziono.

16 marca 1981 roku

Tego dnia w warszawskiej kawiarni nie było dużego ruchu. Większość stolików świeciła pustkami. W rogu sali siedział samotnie mężczyzna w średnim wieku, raz za razem obracając małą, srebrną łyżeczkę w swojej filiżance. Nagle podniósł głowę i spojrzał w kierunku drzwi wejściowych do lokalu. Do środka weszła zgrabna blondynka. Kiwnął do niej głową, a ona uśmiechnęła się w jego stronę. Podeszła do lady i zamówiła wuzetkę. Po paru minutach przysiadła się do jego stolika. On nie oponował. Po wymienionych uprzejmościach opowiedział jak przyjechał do tym, stolicy zakupić elektronicznych zegarków w celach handlowych. Przechwalał się też ilością posiadanej gotówki. Kobieta cały czas ewidentnie go kokietowała.

Razem wypili parę kieliszków likieru, aż nieznajoma zaproponowała, żeby udali się do niej. Po kilkudziesięciu minutach byli w podwarszawskim Wawrze. Kobieta poprosiła go, żeby chwilę na nią poczekał pod blokiem, bo ona musi na chwilę podejść do sąsiadki załatwić jedną osobistą sprawę. Po piętnastu minutach mężczyzna zaczął nerwowo chodzić

w kółko. Podświadomie czuł, że coś jest nie tak. Zaczął szukać chusteczki do nosa i nagle zorientował się, że nie ma portfela. Przeszukał wszystkie kieszenie płaszcza. Zegarki też zniknęły. Musiała je wyjąć, kiedy przytulała się do niego w autobusie. Nieznajomy był wściekły. Odkąd poznał kobietę, narastało w nim pożądanie, a teraz nie dość, że się nie zaspokoi, to jeszcze stracił pieniądze i towar.

Na dworze zrobiło się już ciemno. Zaczął iść przed siebie, zastanawiając się, jak wrócić do domu, gdy nagle zobaczył spacerującą kobietę. Poszedł w jej kierunku. samotnie Nieopodal mijanego placu zauważył kawałek metalowego pręta leżącego na chodniku. Podniósł go i schował pod rozpięty płaszcz. Czuł, jak serce bije mu coraz szybciej. Z każdym kolejnym krokiem był coraz bliżej. Podniósł rękę i uderzył. Potem poprawił jeszcze parę razy dla pewności. Przewrócił ją na plecy, odrzucił pręt na bok i usiadł na niej okrakiem. Jeszcze oddychała, chociaż całą twarz miała zalaną krwią spływającą z czubka głowy. Zacisnął ręce na jej szyi i zaczął dusić. Po dwóch minutach przestała już rzęzić. Przygotował swój scyzoryk i obnażył ofiarę. Skrupulatnie wyciął narządy płciowe, ale tym razem zabrał też piersi. Wszystko jak zawsze zawinął starannie w papier i schował. Odszedł zadowolony, myśląc o tym, co zrobi ze swoim trofeum, gdy już dotrze do domu.

Następnego dnia znaleziono zwłoki Hanny S. Przyczyną zgonu były doznane obrażenia głowy skutkujące obrzękiem mózgu. Stwierdzono też zasinienia w okolicy szyi świadczące o tym, że sprawca dusił swoją ofiarę. Najbardziej przerażający był jednak fakt specyficznego okaleczenia zwłok. Tak makabryczne zbrodnie nie zdarzają się często. Początkowo podejrzewano kogoś ze znajomych ofiary, kogoś, kto miał do niej osobisty uraz i powodowany nim zbezcześcił jej ciało. Później przychylono się do wersji, że zbrodnia musi być dziełem jakiegoś dewianta. Prowadzone śledztwo nie

przyniosło jednak oczekiwanych rezultatów. Sprawca pozostał nieuchwytny.

Zaginięcie Aliny

16 marca 1982 roku jedenastoletnia Alina nie wróciła na czas do swojego domu w Poznaniu. Po obiedzie wyszła na pobliską polanę pozbierać trawę dla królików i gdy po paru godzinach nadal jej nie było, rodzice zaczęli poszukiwania. Sprawdzali u koleżanek i w okolicy, ale bez skutku. W końcu przerażeni zawiadomili milicję. Ponieważ chodziło o zaginięcie dziecka, szybko wszczęto odpowiednie procedury: przesłuchano sąsiadów, nauczycieli i znajomych dziewczynki. Sprawdzono też dokładnie polanę, na której miała przebywać, oraz jej okolicę. Niestety podjęte działania nie przyniosły żadnego rezultatu.

W końcu śledczy stwierdzili, że za zaginięciem dziewczynki przestępca jakiś zaburzonej psychice może stać 0 skłonnościach seksualnych. nieprawidłowych sprawdzać różne podejrzane incydenty, za którymi mógł stać taki sprawca. Idac tym tropem, dotarli do makabrycznych przypadków profanacji zwłok na cmentarzu Naramowickim znajdującym się nieopodal miejsca, gdzie dziewczynka miała przebywać ostatni raz. Sprawca okaleczał kobiece ciała, wycinając im narządy płciowe. Do podobnego incydentu w niedługim czasie od zaginięcia Aliny doszło też na cmentarzu Miłostowskim.

15 grudnia 1982 roku na nasypie kolejowym w pobliżu cmentarza Naramowickiego pies przypadkowo wykopał zwłoki poszukiwanej dziewczynki. Ciało było potwornie okaleczone.

Przyczyną śmierci były urazy głowy dokonane tępym narzędziem.

Cmentarna szychta

Śledczy podejrzewali, że sprawca, który profanuje zwłoki, i ten odpowiedzialny za zabójstwo Alinki to jedna i ta sama osoba. Stwierdzili, że może kolejny raz wyruszyć na cmentarz w celu zdobycia świeżego ciała do swoich wypaczonych rytuałów. W związku z tym przeczuciem postanowiono potajemnie penetrować cmentarze.

W nocy 7 maja 1983 roku sprawca zjawił się na cmentarzu Miłostowskim. Wyposażony w lopate zabrał do rozkopywania mogiły, gdy spłoszyła go patrolująca teren milicja. Pomimo że udało mu się uciec, zostawił po sobie łopate, dwie linki, odcisk buta i papier do pakowania z nadrukiem "Pollena Łaskarzew". Ustalono, że firma współpracuje między innymi Ziołolekiem. Rozpoczęto sprawdzanie Z pracowników.

Jednym z nich był 36-letni Edmund Kolanowski pracujący jako palacz. Po dokładnym sprawdzeniu jego życiorysu wyszło na jaw, że był karany za napaści na tle seksualnym na kobiety. Z opinii psychiatrycznej na jego temat śledczy dowiedzieli się, że Kolanowski podczas badań psychiatrycznych przyznał się do rozkopywania grobów i profanacji zwłok.

Kolanowski mieszkał z konkubiną i ich wspólnym dzieckiem w starej kamienicy przy ulicy Wodnej. Po przeszukaniu jego mieszkania milicja znalazła klucz francuski i kurtkę ze śladami krwi. Ustalono, że krew jest tej samej grupy co krew zamordowanej Alinki.

Kolanowski na początku nie przyznał się do dokonania zabójstwa, chociaż potwierdził swoje sprawstwo w przypadku profanacji grobów. Dopiero po kilku tygodniach dopadł go kryzys i wyznał, jak doszło do morderstwa dziewczynki oraz pozostałych kobiet.

Narodziny "Hieny"

Kolanowski wyrastał w patologicznej rodzinie. Jego ojciec alkoholik, były więzień obozu koncentracyjnego, znęcał się nad całą rodziną. Gdy Edmund miał 10 lat, zaczął się masturbować. Praktyki te realizował jednak w specyficzny sposób. Razem z innymi dziećmi chodził na stary cmentarz i podglądał sekcje zwłok w pobliskiej kostnicy. Później się onanizował.

W okresie dorastania ujawnił swój wzmożony popęd seksualny. W wieku 16 lat miał już sprawę sądową za molestowanie młodszych od siebie dziewczyn. Nie był zdolny odbyć stosunku z rówieśniczkami. Zastępczo kradł bieliznę damską i używał jej podczas masturbacji, czasem też przebierał się w nią. W 1966 roku trafił do więzienia za udział w bójce i został tam zgwałcony analnie. Po wyjściu na wolność miał próbę samobójczą po nieudanym stosunku seksualnym. Wbił sobie wtedy nóż w brzuch.



Edmund Kolanowski w trakcie eksperymentu procesowego



W 1970 roku ożenił się. W trakcie małżeństwa pierwszy raz obmacywał zwłoki kobiety, wkładając im palec do pochwy i masturbując się przy tym. W tym samym roku dokonał też pierwszego morderstwa. Ofierze wyciął wtedy narządy płciowe i używał ich podczas masturbacji. Jakiś czas później uzbrojony w nóż napadał na kobiety i obmacywał je. Zaraz po ataku, ukryty w bezpiecznym miejscu, onanizował się, wspominając ich przerażenie.

W 1972 roku rozkopał grób i chciał odbyć stosunek ze zwłokami, ale stopień rozkładu ciała na to nie pozwolił. W końcu Edmunda aresztowano za opisane wyżej napady na kobiety. Jego pociąg do zwłok był wtedy już tak silny, że w trakcie pobytu na obserwacji psychiatrycznej Kolanowski usiłował włamać się do kostnicy. Gdy po siedmiu latach opuścił więzienie, udało mu się w końcu współżyć seksualnie z kilkoma kobietami. Pierwsza żona rozwiodła się z nim, gdy przebywał w więzieniu.

W 1980 roku wszedł w trwały związek i zamieszkał z konkubiną. Jego skłonności dały jednak znowu o sobie znać. W tym samym roku włamał się do kaplicy cmentarnej i ze zwłok wyciął piersi wraz z narządami płciowymi. Przyniósł swoją zdobycz do domu, gdzie w komórce sporządził ze szmat manekina, do którego przyszył zabrane części ciała. Później współżył z nim seksualnie, przemawiając przy tym jak do żywej osoby. Po parokrotnym użyciu swojego dzieła narządy spalił. Odtąd za każdym razem, gdy zdobył świeże części ciała, przyszywał je do sporządzonego przez siebie manekina i uprawiał z nim seks.

W 1981 roku ponownie zabił przypadkową kobietę. Uderzył ją w głowę i wyciął narządy płciowe. W 1982 roku wyruszył na łowy na jeden z cmentarzy w Poznaniu. Gdy nie udało mu się znaleźć odpowiednich zwłok, zaatakował w drodze powrotnej 11-letnią dziewczynkę. Zabił ją, uderzając w głowę kluczem

francuskim. Po zabójstwie wyciął jej piersi i narządy płciowe. Ciało zakopał. Po powrocie odbył stosunek ze swoimi trofeami. Miesiąc później włamał się na kolejny cmentarz i ponownie wyciął narządy płciowe ze zwłok. Postąpił tak również trzy miesiące później. Milicja świadoma, że w mieście grasuje niebezpieczny nekrofil penetrowała cmentarze. W trakcie gdy kolejny raz się Kolanowski udał zbezcześcić grób w poszukiwaniu swoich trofeów, został nakryty przez funkcjonariuszy milicji.

Badający go biegli orzekli u niego zaburzenia osobowości, nerwicę i rozległe zaburzenia w zakresie realizacji potrzeb seksualnych, mające charakter zboczeń płciowych określanych jako fetyszyzm i nekrofilia. Stwierdzono również, że był on poczytalny w trakcie popełniania przestępstw. Kolanowski został skazany na karę śmierci 4 czerwca 1985 roku. Wyrok przez powieszenie wykonano rok później. Jego przerażające zbrodnie na stałe weszły do annałów kryminalistyki, i to również poza granicami naszego kraju.

W rodzinnym Poznaniu ze względu na sposób okaleczania ciał do dziś nazywany jest "zimnym chirurgiem". Jego nieoznakowany grób leży wśród innych mogił cmentarza Miłostowskiego, tego samego, na którym dokonywał on swoich makabrycznych czynów. •



ężczyzna pochylił się nad leżącą na chodniku kobietą i przejechał ręką po jej szyi.

– Moralność, zastanawiałaś się, co to słowo tak naprawdę oznacza w tych czasach? – Westchnął. – Oczywiście, że nie. Takie jak wy nigdy się nad tym nie zastanawiają.

Jego palce powoli zagłębiły się w rozcięcie znajdujące się tuż poniżej linii podbródka. Krew wypłynęła z rany, a kobieta dalej leżała nieruchomo. Nie była martwa, przynajmniej jeszcze nie. Czuła, jak nieznajomy przygniata ją do ziemi ciężarem swojego ciała. Zachłannie łapała oddech i próbowała krzyknąć, jednak przecięta tchawica zmieniała wrzask w cichy świst powietrza. Z kącików jej oczu po policzku spływały łzy.

Mężczyzna, widząc to, uśmiechnął się i zlizał je powoli.

– Wszystkie jesteście kurwami – wyszeptał jej do ucha. – Każda bez wyjątku.

Kobieta poczuła, jak nóż kolejny raz przejeżdża po jej gardle. Nowa, głębsza rana pojawiła się pod tą, w której tkwiły cały czas palce jej oprawcy.

Zaczęła się trząść, drgawki przeszywały jej ciało. Powoli urywał się kontakt z otaczającym światem. Ostatnią rzeczą, jaką zarejestrował jej umysł, był pocałunek, którym obdarzył ją nieznajomy, i jego podniecony głos.

Teraz jest już dobrze... śpij. Ocaliłem cię. – Mężczyzna wbił nóż w jej brzuch i zaczął ciąć, prowadząc ostrze w dół ku jej obnażonemu kroczu. – Zostałaś zbawiona – powiedział, a dźwięk tych słów zlał się z otaczającą wszystko ciemnością.

8 września 1888 roku

Frederick Abberline wszedł do sali sekcyjnej i położył swój kapelusz na stojącym w kącie stoliku. Pomimo wielu lat służby nie przywykł do takich wizyt. Zawsze budziły w nim podskórną odrazę, dlatego wcale nie spieszył się ze zdjęciem płaszcza i zarzuceniem go na stojący obok wieszak.

- Witam, panie inspektorze. Abberline usłyszał dochodzący zza pleców niski głos. – Czekałem na pana z niecierpliwością.
- Witam burknął pod nosem detektyw i powoli, jakby z trudem, obrócił się do swojego rozmówcy. Na środku małego pokoju znajdował się marmurowy stół, na którym bezwładnie leżały zwłoki kobiety.

Ofiara nazywała się Annie Chapman. Tragarz John Davis znalazł jej ciało około godziny 6 rano, na podwórku domu przy ulicy Hanbury 29. Ofiara miała dwukrotnie przecięte gardło i rozpruty brzuch. Sprawca wyjął z niego jelita i ułożył obok zwłok. Widać było też rozległe obrażenia narządów rodnych kobiety. Wezwani na miejsce policjanci od razu wiedzieli, że mają do czynienia z kolejnym zabójstwem dokonanym przez mordercę z Whitechapel.

- To znowu nasz chłopak. Tym razem jednak bardziej się napracował Lekarz przeprowadzający sekcję wskazał okolicę łona kobiety i kontynuował swój wywód. Pierwszą zamordowaną była Mary Ann Nicholas. Znaleziono ją martwą na ulicy i tak jak Chapman miała poderżnięte gardło oraz ranę ciętą brzucha.
- Obie ofiary wykonywały również najstarszy zawód świata przerwał mu Abberline.
- Tak, to prawda. Wątek seksualny w obu przypadkach od razu rzuca się w oczy, ale teraz jest wręcz – doktor zamyślił się na moment, poprawiając palcem swoje okulary – niebywale wyeksponowany. Tym razem zabójca nie poprzestał na poderżnięciu gardła i wybebeszeniu. Ofiara miała również

wyciętą macicę, górną część pochwy oraz dwie trzecie pęcherza moczowego.

- Boże, faktycznie cholernie pracowity z niego skurczybyk.
 Abberline uśmiechnął się gorzko.
- Z tego, co wyczytałem z protokołu, na miejscu zdarzenia nie znaleźliście śladów brakujących organów.
 Doktor wziął do ręki leżącą na biurku kartkę papieru i pobieżnie rzucił na nią wzrokiem.
 To by znaczyło, że sprawca zabrał je ze sobą.
- Po co mu one? Inspektor podrapał się po swojej brodzie. Może to rzeźnik?
- Albo chirurg. Lekarz spojrzał w zamyśleniu na okaleczone ciało. Rozmiar obrażeń faktycznie mógł nasuwać skojarzenia z ubojnią zwierząt lub przeprowadzoną nieudolnie operacją. Zupełnie jakby sprawca potraktował ofiarę nie jak istotę ludzką, ale kawałek mięsa.

Abberline – jakby czytał w myślach doktora – miał to samo niepokojące odczucie.

– Tak czy inaczej, jedno jest pewne, nienawidzi kobiet i będzie zabijał dalej – westchnął ciężko inspektor.

Z piekła

Wszędzie wokół tylko syf i zgnilizna. Rzeka spływającego gówna, które zalewa nas bezustannie. Czuję, jak nas pochłania, dławi mnie jego odór. Gdy idę ulicami tego parszywego miasta, czuję ten namacalny smród wszelkiego plugastwa. Wracam do domu, ale nie mogę go zmyć. Wżera mi się w mózg. Wiem, że oni o tym wiedzą i śmieją się ze mnie. Patrzą na mnie i słyszą moje myśli, chcą mnie dopaść. Widzę to w ich twarzach, gdy jestem na straganie albo w kościele. Bijąca z nich nienawiść, jakby coś poruszało się pod ich skórą. Zawsze wtedy uciekam

i chowam się w domu. Dalej jednak słyszę ich głosy. Głosy demonów, które chcą mnie skrzywdzić, skazać na piekło.

Na szczęście słyszę też inny głos. GŁOS TEGO, KTÓRY OBJAWI SIĘ W CHWALE. To ON ukazał mi mą misję. Teraz już wiem, co mam czynić, jak oczyścić ten świat z zarazy, która go trawi. Oni tego nie wiedzą, ale przelewając krew, daję im zbawienie.

Piszę te słowa i myślę o tym, jak nazywają mnie potworem, rzeźnikiem. Inni podszywają się pode mnie i wysyłają do gazet listy w moim imieniu. Nadali mi nawet pseudonim "Kuba Rozpruwacz". Żaden z nich nie zrozumie mojego dzieła. Dlatego teraz wysłałem im swój list.

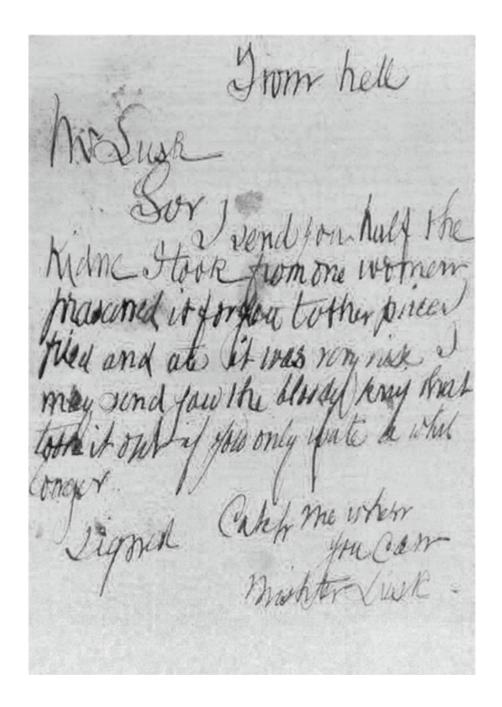
George Lusk usiadł wygodnie w swoim fotelu i otworzył świeże wydanie gazety na pierwszej stronie. Nie zdziwił go temat jednego z głównych nagłówków: "Zabójca z Whitechapel dalej na wolności!". Odkąd sprawca, któremu nadano przydomek Kuba Rozpruwacz, zabił kolejne dwie kobiety jednej nocy, cały Londyn ogarnął strach. "To już przestało być sprawą lokalną" – pomyślał. O zbrodniach tego zwyrodnialca pisała nawet zagraniczna prasa. Lusk, stojący na czele Komitetu Czujności Dzielnicy Whitechapel, odbierał to jak osobistą porażkę.

Nie mogąc skupić się na czytaniu, spojrzał na leżącą na biurku małą paczkę z dołączonym listem. Jego asystent zostawił mu ją dziś rano. Stempel pocztowy datowany był na 15 października, czyli dzień wstecz.

Lusk nie spodziewał się żadnej przesyłki, więc z ciekawością otworzył list. Ledwo jego oczy prześliznęły się po tekście, poczuł, jak przechodzi go zimny dreszcz. Nerwowo odrzucił kartkę na biurko i zaczął spoglądać na paczuszkę. Zdawało mu się, że czas stanął w miejscu. Nie zwrócił nawet uwagi na to, że do gabinetu wszedł jego asystent.

 – Wszystko w porządku, proszę pana? – spytał młody mężczyzna, pochylając się nad biurkiem. Lusk nie odpowiedział, tylko raptownie chwycił paczkę i zaczął zrywać okalający ją papier. Wewnątrz było małe pudełeczko, które otworzył drżącymi palcami. Gdy zajrzał do środka, raptownie ścisnął mu się żołądek. Jego asystent wpatrywał się w tę scenę zaniepokojony. Na czole jego szefa widoczne były krople potu.

– Proszę pana, co się stało? – Mężczyzna pochylił się jeszcze bardziej i dopiero teraz zauważył treść leżącej na stole kartki. Krótki liścik zawierał pełno błędów, ale jego przekaz był aż nadto zrozumiały:



Z piekieł

P. Lusk

Panje posyłam panu pół Nyrki którą wyjąłem jednej kobicie i zahuwałem dla pana. Drógą czynść usmażyłem i zjadłem była bardzo smaszna mogę posłać panu okrwawiony nuż jaki ją wyrżnął jeśli tylko poczyka pan trochy dłużej.

Podpisany Złap mnie jeśli Potrafisz Panje Lusk

Końcowe błogosławieństwo

W niewielkim wnętrzu kaplicy panował półmrok rozświetlany blaskiem świec. Mężczyzna w niechlujnym ubraniu był w środku sam. Klęczał w kącie z pochyloną głową i zamkniętymi oczami, po cichu recytując swoją modlitwę.

Błogosławieni ci, którzy idą w Imię Pańskie, a ja jestem jednym z NICH. Pięć kobiet złożyłem w ofierze. Każda była upadła, każda kupczyła swoim ciałem niczym sprzedawca na straganie. Każda była źródłem chorób, plugastwa i syfu, które pożerają to miasto każdego dnia. Na szczęście Ja i mój Nóż ukazaliśmy im drogę do ZBAWIENIA. Poprzez ofiarę swojego ciała, wypruwając ich skalane, brudne łona, z których uczyniły miejskie szambo, a które przez swoją świętość są drogą ku narodzinom nowego życia.

Ostatnia przyjęła mnie w swoim domu, z którego uczyniła burdel. Zostawiłem ją obnażoną, z rozkraczonymi nogami, tak jak zwykła się ukazywać. Objawiłem jej prawdziwe wnętrze, obdarłem aż do kości jej obłudę. Zerwałem mięso z jej ud, między które przyjmowała swoich kochanków. Wydarłem jej serce, którego tak naprawdę nie miała, i pociąłem jej twarz, którą wabiła innych na zatracenie.

Teraz czuję Twą Łaskę, PANIE, ale wiem, że moja PRACA jeszcze nie jest ukończona. Mam ostatnio wizje i wiem, że jeszcze dwie muszą zginąć, aby dzieło się dokonało, gdyż siedem jest cyfrą świętą. Tym razem pozbawię je kończyn i wypruję ich łono. Mam już nawet wybrane miejsce, gdzie dokonam swego dzieła, a ty, PANIE, będziesz prowadził mą rękę.

Miałem też widzenie dziś w nocy. Dostrzegłem w nim statek i ocean oraz brzeg nowego świata, również zbrukanego przez łajdactwo i czekającego na oczyszczenie. To tam się udam, gdy me dzieło tutaj dobiegnie końca, a wtedy...

Mężczyzna nagle zamilkł i zaczął nasłuchiwać. Wydawało mu się, że słyszy głos, który od jakiegoś czasu wskazywał mu drogę.

- Wszystko w porządku, mój synu? Pytanie księdza wyrwało go z zadumy. – Czy jest coś co cię trapi?
- Wszystko w porządku, ojcze odpowiedział mu, otwierając
 oczy. PAN do mnie przemówił i powiedział mi... urwał mężczyzna w połowie zdania.
 - Co takiego ci powiedział? spytał ksiądz.
- To, że moje dzieło przetrwa wieki i będą je wspominać nawet za sto lat.

* * *

W 1888 roku w Londynie w ciągu pięciu miesięcy w rejonie dzielnicy Whitechapel dokonano pięciu brutalnych morderstw kobiet. Wszystkie ofiary były prostytutkami.

Pierwszą zamordowaną była Mary Ann Nicholas, której zwłoki z poderżniętym gardłem i rozciętym brzuchem znaleziono na ulicy. Następnej ofierze, Annie Chapman, sprawca także podciął gardło, dwukrotnie przejeżdżając po nim nożem. Tak jak za pierwszym razem rozciął brzuch i wyjął jelita. Dodatkowo zabrał wyciętą macicę oraz część pochwy i pęcherza moczowego.

Do trzeciego i czwartego zabójstwa doszło podczas jednej nocy. Elizabeth Stride sprawca poderżnął gardło i prawdopodobnie nie dokończył swojego dzieła, ponieważ został spłoszony przez postronnego świadka. Niecały kilometr dalej zaatakował Catharine Eddowes, którą zamordował i okaleczył tak samo jak Annie Chapman, wycinając tym razem zamiast pęcherza nerkę.

Brukowce szybko spopularyzowały temat okrutnych morderstw i wkrótce cały Londyn żył w strachu. Sprawa stała

się głośna nawet za oceanem. Na policję przychodziły setki listów, których nadawcą był rzekomy sprawca lub osoby, które mogły coś wiedzieć o sprawie. Niestety okazywały się one fałszywymi tropami. Jeden z nich był podpisany "Kuba Rozpruwacz", i taki pseudonim nadano sprawcy.

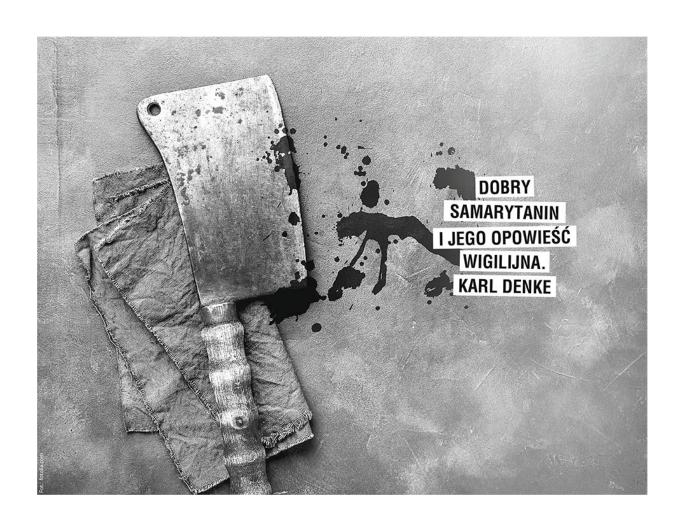
Jedynie list wysłany do szefa miejscowej straży obywatelskiej z Whitechapel zwrócił uwagę śledczych. Został zatytułowany *Z piekła*, a nadawca dołączył do niego również połowę nerki, twierdząc, że resztę zjadł. Fakt ten połączono z wycięciem nerki u Catharine Eddowes.

Ostatnią ofiarą zabójcy była Mary Jane Kelly. Została zamordowana w mieszkaniu, w którym przyjmowała klientów. Znaleziono ją na łóżku z rozchylonymi nogami, z których zsunięto jej skórę i mięśnie. Z rozprutego brzucha wyjęto organy, które ułożono wokół ciała, oraz zmasakrowano jej twarz. Ponieważ nie udało się znaleźć serca ofiary, niektórzy przypuszczali, że morderca zabrał je ze sobą.

Wszystkie zbrodnie popełniano w nocy, w mniej więcej miesięcznych odstępach. Lekarz sporządzający sekcję zwłok ofiar na podstawie zadanych obrażeń stworzył hipotetyczny opis psychiki sprawcy. Według niego rany narządów rodnych i zbezczeszczenie zwłok sugerowały motyw seksualny i nienawiść do kobiet. Sprawca mógł też działać z chęci zemsty, fanatyzmu religijnego i był chory psychicznie.

Rozwój prasy brukowej sprawił, że Kuba Rozpruwacz zyskał w swoich czasach międzynarodową sławę, która uczyniła z niego najbardziej rozpoznawalnego seryjnego zabójcę w historii. Brak ujęcia sprawcy zabójstw z Whitechapel doprowadził dodatkowo do zrodzenia się legendy nieuchwytnego mordercy upiora. Do dzisiaj wielu badaczy próbuje odkryć, kim był naprawdę. Na liście głównych podejrzanych znalazł się nawet Polak Aaron Koźmiński, urodzony w Kłodawie w 1865 roku. W 1881 roku wyjechał do

Wielkiej Brytanii i pracował jako fryzjer w Whitechapel. Koźmiński zmarł w przytułku dla obłąkanych, zabierając swoją tajemnicę do grobu. •



dy widzę, jak za szybą wirują białe płatki śniegu, wiem, że Bóg istnieje i spogląda na nas z góry. Tylko on mógł stworzyć coś tak cudownego, co w okresie, gdy mrok pożera słońce przez większą część doby, i tak wprawia człowieka w zachwyt. Pomimo srogiego mrozu ten biały puch napełnia serca ludzi radością, sprawiając, że na moment znowu możemy poczuć się dziećmi. Gdy o tym myślę, wydaje mi się, że moje zajęcie to nie przypadek, że zostałem wybrany do swojej "pracy" właśnie przez Niego. To sam Stwórca wysyła mnie na ulicę, abym pomógł jednej z jego owieczek znaleźć do Niego drogę...

Zbłąkany wędrowiec

Uwielbiam święta, ponieważ to czas, gdy w sercach wszystkich ludzi – nawet tych zatwardziałych – pojawia się uczucie współczucia dla bliźniego. To wtedy dzieją się rzeczy niezwykłe, które odrywają nas od rutyny naszej codzienności.

Kiedy do mych uszu dobiegło pukanie do drzwi wejściowych, poczułem dreszcz przeszywający skórę. Wiedziałem, że w tym magicznym okresie zbliżającego się Bożego Narodzenia los się do mnie uśmiechnie. Powoli wstałem z fotela i skierowałem się w stronę, z której dobiegał hałas.

Uchyliłem ręką zasłonkę wiszącą swobodnie w oknie koło drzwi do sieni i moim oczom ukazała się sylwetka wymizerniałego człowieka. Gdy otworzyłem skobel zamka i uchyliłem moje skromne progi dla nieznajomego, jego widok stał się jeszcze bardziej żałosny.

Mężczyzna stojący w progu miał brodę i niedbały zarost, zmierzwione brudne włosy oraz niechlujne ubranie noszone zapewne od kilkunastu dni. Cały dygotał, dlatego zanim cokolwiek powiedział, przychylnym gestem wskazałem mu, aby wszedł do wnętrza mojej izby.

Powiedział mi, że ma na imię Hans. Był bezdomny (jak wielu przed nim w moim domu) i prosił o jałmużnę lub cokolwiek do jedzenia. Słysząc jego łkający głos i widząc łzy spływające mu po policzkach, wzruszyłem się niezmiernie. Nie pozwoliłem mu skończyć i objąłem go czule. Powiedziałem, że nie musi się niczym martwić, ponieważ nie pozwolę mu już tej nocy marznąć i głodować. Teraz miał poznać moją gościnę (tak jak wszyscy inni przed nim).

Poprosiłem, aby spoczął w moim fotelu przy kominku i rozgrzał się żarem ognia, a ja poszedłem po czyste odzienie dla niego. Gdy wróciłem po paru chwilach, zauważyłem, jak z niedowierzaniem wpatrywał się w płomienie tańczące pośród strzelającego zwęglonego drewna. Dorzuciłem jeszcze dwa drwa do kominka i płomień zrobił się większy.

Dałem mężczyźnie koszulę i spodnie, które włożył przy mnie, nie krępując się swojej nagości. Gdy tak się przebierał, widziałem jego wystające żebra prześwitujące przez bladą skórę. "Pewnie nie jadł od tygodnia" – pomyślałem.

Powiedziałem mu, aby czuł się jak u siebie, a gdy on zdziwiony zapytał, skąd u mnie taka dobroć względem zupełnie obcego człowieka, przypomniałem mu słowa Pisma, które nasz Pan podyktował swoim apostołom. Mój nowy znajomy rozpłakał się, słysząc moje słowa, i dziękował mi z całego serca. Pogłaskałem go po głowie i powiedziałem, że pójdę przygotować dla nas jakąś strawę, abyśmy mogli się razem posilić w tę cudowną noc.

Nie minęło zbyt wiele czasu, gdy wróciłem już z dwiema miskami ciepłego gulaszu przygotowanego wedle mojego specjalnego przepisu (cały sekret tkwi w odpowiednio dobranym mięsie). Jedliśmy i śmialiśmy się niczym starzy przyjaciele, którzy po długiej rozłące znowu się odnaleźli i dalej darzą się szczerą serdecznością. Gdy już skończyliśmy naszą skromną ucztę, poprosiłem mojego nowego znajomego, aby wyświadczył mi drobną przysługę. Mój wzrok nie był już pierwszej świetności, a chciałem napisać list do brata (tak przynajmniej mu powiedziałem). Gość zgodził się bez namysłu.

Upewniwszy się, że jest piśmienny, podałem mu papier i kałamarz z piórem. Zacząłem dyktować – najpierw słowa życzeń świątecznych, a potem zapowiedź odwiedzin mojego krewnego. Cały czas stałem za plecami mojego towarzysza, tak że nie był w stanie zobaczyć, co robię. Był zbyt skupiony na pisaniu, aby zerkać do tyłu. Gdy poczuł uderzenie w czubek głowy, a po jego czole spłynęła strużka świeżej krwi, musiał być szalenie zaskoczony (w ich oczach zawsze widziałem zdziwienie).

Niestety (choć dla niego akurat szczęśliwie) pomimo szoku zachował się przytomnie, skacząc raptownie w kierunku kominka. Kiedy zamachnąłem się na niego drugi raz motyką, którą wziąłem z kąta pokoju, gdy nie patrzył, on chwycił pogrzebacz i zablokował mój cios. Krew zalewała mu oczy i spływała do ust. Koniec motyki był przeze mnie uprzednio zaostrzony. Chciałem zamachnąć się znowu, ale nieznajomy uderzył jeszcze raz i wytrącił mi z rąk moją broń. Muszę przyznać, że nieco mnie to zaskoczyło, ponieważ nie spodziewałem się po nim takiego oporu (chociaż oni zawsze się stawiają). Jego marna postura mnie zmyliła. Być może był weteranem wojennym i miał walkę we krwi?

Niewiele myśląc, rzuciłem się po motykę, a mój gość pomimo możliwości zadania mi kończącego ciosu zdecydował się ratować ucieczką. W podskokach skierował się do wyjścia i szybkim ruchem otworzył zamek. Chociaż moje ręce znowu dzierżyły oręż, on zdążył już otworzyć drzwi i jedną nogą był na zewnątrz. W akcie desperacji rzuciłem motyką w jego kierunku i pomimo że trafiłem go w plecy, on i tak zdążył wybiec na podwórze. Nie było już szans, abym go dogonił, mogłem tylko patrzeć, jak oddala się w ciemność. Stałem tak przez chwilę, czując, jak chłód zza progu omiata izbę swoim pocałunkiem. "Szkoda, to mogła być taka cudowna noc" – pomyślałem i zamknąłem drzwi.

Niechciana wizyta

Gdy następnego dnia z rana znowu usłyszałem pukanie do drzwi, nie przeczuwałem, że może mnie spotkać coś złego. Widząc dwóch funkcjonariuszy policji z miejscowego posterunku, na początku nie przypuszczałem, że ich wizyta ma coś wspólnego z moim nocnym gościem.

Dżentelmeni ci opowiedzieli mi o tym, jak zeszłej nocy na ich posterunek wpadł poturbowany włóczęga, twierdząc, że szaleniec próbował go zabić po tym, jak poczęstował go domowym gulaszem i przebrał w czystą odzież. Początkowo uznali, że mają do czynienia z wariatem, ale gdy pokazał im swoje rany na głowie i plecach, doszli do wniosku, że w jego opowieści może być ziarno prawdy. Pomyśleli, że może biedak próbował okraść swojego gospodarza i stąd u niego widoczne obrażenia.

Gdy już udało im się ustalić adres, pod którym miał się znajdować w nocy żebrak, przerażeni stwierdzili, że należy on do mnie, czyli miejscowego darczyńcy i opiekuna ubogich. Czym prędzej stawili się więc, aby sprawdzić, czy wszystko jest ze mną w porządku. Moje zachowanie musiało ich z jakiegoś powodu zaniepokoić, ponieważ pomimo moich tłumaczeń

poprosili mnie, abym stawił się z nimi na posterunku w celu złożenia oficjalnych wyjaśnień.

Na miejscu okazano mi mojego gościa, a kiedy tylko i on mnie zobaczył, zaczął skowyczeć jak zranione zwierzę (doprawdy żałosny widok). Krzyczał, wyzywając mnie od morderców, a ja stałem zażenowany. Funkcjonariusze zaczęli mi zadawać pytania, ciągle dopytywali o nowe szczegóły i wytykali nieścisłości we wcześniejszych odpowiedziach. Zacząłem się denerwować, nie potrafiłem i nie chciałem brać w tym dłużej udziału.

Postanowili, że pomimo mojej dobrej reputacji muszą poszukać u mnie w domu obiektywnych dowodów potwierdzających lub wykluczających moją wersję zdarzeń. Uspokajali mnie, że to tylko formalność, ale do tego czasu muszę pozostać na posterunku razem z tym nieszczęsnym biedakiem przypominającym bardziej dzikiego psa niż człowieka. Zaprowadzili mnie do osobnej celi i zapewnili, że to nie potrwa długo.

Głupcy, gdyby tylko potrafili sobie wyobrazić, co znajdą po przekroczeniu progu mojego domu, woleliby zapomnieć i udawać, że nic się nie stało. Co znaczy histeria jakiegoś włóczęgi wobec szanowanego obywatela miasta, miejscowego filantropa i handlarza, zaopatrującego ludzi w mięso w tych ciężkich powojennych czasach?!

Oczami wyobraźni widziałem, jak trafiają na stojące w kuchni słoje z przygotowanym mięsem, a później odnajdują resztę mojej kolekcji: skórę, kości i zęby razem z zakrwawioną garderobą, i w końcu zrozumieją, co Wrocław zjadał z takim apetytem przez ostatni rok. Myśl o wyrazie ich twarzy wywołała uśmiech na mojej własnej.

Gdy czytam teraz słowa mojej spowiedzi spisane na kartce, o którą poprosiłem, jeszcze zanim strażnicy dostali informacje od swoich towarzyszy na temat moich zapasów, wiem, że nie

wiodłem niegodziwego życia. Całe moje serce zawierzyłem Bogu, a gdy zabijałem tych wszystkich nieszczęśników wiodących żywot bezpańskich kundli i wysyłałem ich nieśmiertelne dusze do Niego, aby mogli w końcu zaznać spokoju, moja własna dusza była coraz bliżej Królestwa Niebieskiego. W tych wszystkich chwilach czułem radość, mogąc być częścią jego dzieła, tak samo jak wtedy, gdy na organach w kościele grałem pieśni ku Jego chwale.

Moje dzieło pozwalało uwolnić ich dusze, a z ich nikczemnego ciała uczynić coś wartościowego – pokarm dla mas, które głodują w tych ponurych czasach. Uwalniając ich od ciężaru życia, nadawałem sens ich egzystencji. Teraz sam mogę już odejść, ponieważ wyspowiadałem się Panu Jedynemu. Porwałem me zapiski i spożyłem, aby stały się częścią mnie i wyzwoliły od ciężaru grzechu. Nie ludziom zostawiam osąd moich uczynków, ale Panu Bogu Jedynemu. Czuję, jak chusta, którą miałem w kieszeni, wbija się coraz mocniej w moją szyję i powoli tracę wzrok. Słyszę rzężenie dobiegające z oddali i chociaż wiem, że to ja tak sapię, walcząc instynktownie o życie, to mój umysł jest już daleko, udając się w drogę do raju.

Czarne oblicze historii

Na ziemiach polskich najbardziej przerażającym przykładem kanibalizmu są zbrodnie, których dokonał Karl Denke, seryjny morderca odpowiedzialny za śmierć około 40 osób. Denke urodził się w sierpniu 1870 roku, w średnio zamożnej, wiejskiej rodzinie. Już w dzieciństwie sprawiał problemy wychowawcze, a nauka przychodziła mu z trudem.

Z jego życiorysu wynika, że w wieku 25 lat, po śmierci swojego ojca, odziedziczył pieniądze i zamieszkał w Ziębicach przy ulicy Sadowej 10. Cieszył się niezwykle dobrą opinią, ponieważ uznawano go za człowieka spokojnego i bardzo pobożnego. Zdziwienie budził jedynie fakt, że taki człowiek nie znalazł do tej pory jakiejś odpowiedniej dla siebie partnerki.

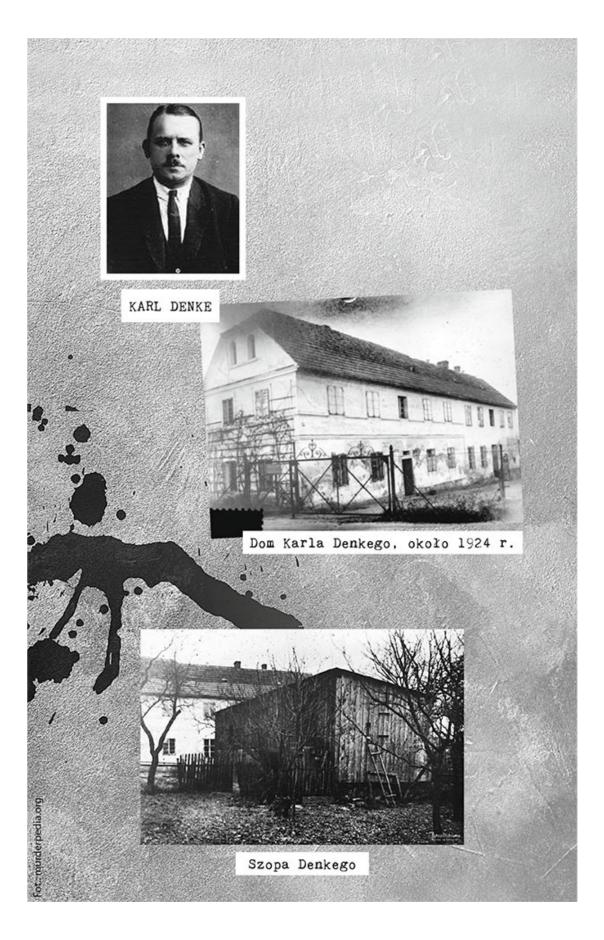
Denke był znany ze swojej dobroczynności. Pomagał wielu biedakom i włóczęgom pojawiającym się w jego mieście. Niektórym bezdomnym oferował nawet nocleg. Ze względu na swoje zamiłowanie do pomocy bliźniemu był nazywany "Ojczulkiem Denke".

Zarobkowo utrzymywał się z handlu, sprzedając skórzane paski, sznurówki i mięso w hali we Wrocławiu.

W grudniu 1924 roku w jego mieszkaniu zjawił się żebrak Olivier Vincenz. Denke zaproponował mu, że za pomoc w napisaniu listu do brata zapłaci mu drobną sumę pieniędzy. W trakcie dyktowania listu Denke zadał mu cios zaostrzoną motyką. Ofiara, walcząc o swoje życie, uciekła z mieszkania napastnika. Ranny włóczęga opowiedział policji o napaści.

Zatrzymany Denke popełnił samobójstwo w celi. Policjanci udali się do jego mieszkania i na miejscu dokonali odkrycia, które na długie lata miało prześladować ich w najgorszych koszmarach. W mieszkaniu i w szopie znaleziono liczne naczynia z peklowanym ludzkim mięsem. Po dalszej penetracji pomieszczeń gospodarczych odkryto: aparat do produkcji mydła, poddawane obróbce ludzkie kości, sznurówki i paski z ludzkiej skóry oraz kolekcję ludzkich zębów w liczbie 420 sztuk.

W szafie w pokoju znajdowały się różnorodne zakrwawione ubrania, a na stole dokumenty należące do czterech osób. Badania przeprowadzone przez chemików potwierdziły, że znalezione mięso pochodzi od kilku ludzi. W toku śledztwa udało się zidentyfikować co najmniej 20 ofiar mordercy. Były wśród nich zarówno kobiety, jak i mężczyźni.



Denke wybierał swoje ofiary z najuboższych warstw społecznych. Głównie byli to włóczędzy i ludzie wędrujący w poszukiwaniu pracy. Karl zwabiał ich do swojego domu, oferując pomoc. Po zabójstwie oprawiał zwłoki, tak jak się to robi ze świnią w ubojni. Mięso sprzedawał na wrocławskich targowiskach.

Nie wiadomo, co dokładnie stało u podłoża makabrycznej aktywności Karla Denkego; mógł cierpieć na chorobę psychiczną. Wiadomo, że czerpał korzyści finansowe ze śmierci swoich ofiar, jednak niewykluczone, że morderstwa dostarczały mu również stymulacji seksualnej. Kanibalizm seksualny jest skrajnym przejawem sadyzmu i zarazem fetyszyzmu. Sprawca pragnie absolutnie zdominować swoją ofiarę, a cel ten osiąga poprzez pożeranie jej ciała. Seryjni mordercy czasem wykazują takie zachowania w trakcie swoich zbrodni.

Pomimo przerażającego oblicza tych zbrodni relacje prasowe były znacznie ograniczone. Władze starały się unikać rozgłosu, zwłaszcza ze względu na handel ludzkim mięsem na wrocławskim targowisku.



te ostatnie dni lipca słońce mocno dawało się wszystkim we znaki. Jego wielka, czerwona tarcza górowała nad miastem, sprawiając, że powietrze było suche jak piasek, a ludzie chowali się w domach, aby móc choć częściowo uniknąć upału, który tego lata zaatakował ze wzmożoną siłą.

Wydawało wszystko się, żе dzieje się wolniej, a w przemysłowej części miasta, niedaleko bocznicy kolejowej, czas się po prostu zatrzymał. Mało kto tu zaglądał, pomijając włóczęgów i niektóre dzieciaki bawiące się w okolicznych pustostanach, a w taki dzień to miejsce można było spokojnie uznać za wyludnione. Zupełnie tak, jakby ten zapomniany przez Boga skrawek terenu stał się na moment częścią innej, obcej rzeczywistości, nakładającej się na naszą. Czasem w takich chwilach w powietrzu wisi prawie namacalne wrażenie jakiejś nieopisanej grozy, ale trzyletni Brian był zbyt mały, aby móc w jakikolwiek świadomy sposób zdawać sobie z tego sprawę. Właśnie dlatego dał się zwabić w to miejsce i z tego samego powodu do końca nie przeczuwał żadnego niebezpieczeństwa. Gdy leżąc między kępami zarośli, poczuł, jak obce dłonie zaciskają się na jego gardle, jedynym uczuciem wypełniającym jego umysł był paniczny lęk. Płakał i wił się na boki jak lis złapany w sidła, ale po paru chwilach jego ciało wygięły konwulsje i wszelki ruch ustał. Ostatnim obrazem przywołanym przez jego umysł był widok matki, która się do niego uśmiecha, przytulając do siebie. Obraz zlał z otaczającą go ciemnością i Brian nie czuł już nic, kiedy ostrze nożyczek rozcinało skórę na jego piersi...

31 lipca 1968

Ciało chłopca było obnażone. Podciągnięta do szyi bluzka odsłaniała brzuch, na którym ktoś niezdarnie wyciął literę M. Jakby tego było mało, sprawca pokiereszował uda i genitalia dziecka. Jego krótkie spodenki leżały bezładnie rzucone obok zwłok, a koło nich znajdowały się błyszczące w świetle policyjnej latarki nożyce. Były stare i pordzewiałe, a na ich ostrzach można było dostrzec ślady zaschniętej krwi.

 I co o tym wszystkim myślisz, James? – Policjant w granatowym mundurze klepnął w ramię stojącego przed ciałem dziecka starszego mężczyznę z latarką w ręku. – To naprawdę popieprzona akcja, co nie?

Mężczyzna nie od razu zareagował na ten gest. Odwrócił się powoli, jakby szybszy ruch miał mu sprawić ból. Na jego pomarszczonej twarzy widoczny był grymas zniesmaczenia i pogardy. Detektyw James Dobson pracował w policji trzydzieści lat, a w wydziale zabójstw miasta Newcastle upon Tyne przez dziesięć. Widział naprawdę wiele, ale zabójstwo dziecka było tym, do czego nigdy nie mógł się przyzwyczaić.

Strasznie to wszystko pokręcone – zwrócił się Dobson do stojącego przed nim funkcjonariusza Thagarty'ego. Znali się już tak długo, że początki tej znajomości zaczynały się zacierać w pamięci. – Ktoś pociął dzieciaka, ale nie torturował go dodatkowo za życia. Technicy zabezpieczyli pukiel jego obciętych włosów leżący na zwłokach, sprawca nie zabrał go ze sobą. Wygląda tak... jakby zrobił to wszystko dla zabawy, aby zaznaczyć swoją obecność – mówił detektyw, urywając słowa, tak jakby na bieżąco wszystko analizował. – Straszna figlarność... i jeszcze ta wycięta litera. – Dobson podrapał się po czole. Czuł, jak po jego plecach spływają kropelki potu i wiedział, że nie jest to jedynie sprawka upalnej nocy. – Na

razie nie wiemy, czy był zgwałcony przed czy po śmierci, ale jedno jest pewne...

- Co takiego? Thagarty spojrzał na Dobsona zaciekawiony.
 Mimo tylu lat wspólnej służby nadal nie potrafił odgadnąć, co kryje umysł jego kolegi, kiedy ten pracował akurat nad nową sprawą.
- Coś mi tutaj nie pasuje. Czuję, że coś nam umyka. Dobson spojrzał na okaleczone zwłoki i oświetlił je latarką. Sina twarz chłopca pozbawiona wyrazu przypominała głowę kukły, a nie główkę trzyletniego chłopca, który jeszcze dzień wcześniej bawił się radośnie z innymi dziećmi. Promień latarki skierował niżej, uwidaczniając wyciętą na brzuchu literę. Jeśli ten ktoś wyciął to dla zabawy, jeśli celem sprawcy był żart, to jest to bardziej niż cholernie przerażające.

Poszukiwania

Mały Brian zaginął rano, tego samego dnia, kiedy znaleziono jego zwłoki. Jego siostra Pat How szukała go po całej okolicy, ale bezskutecznie. W poszukiwaniach pomagały jej nawet koleżanki: Norma i Mary Bell. Mimo ich wytężonej pracy nie znalazły choćby śladu po chłopcu. Dziewczynki były zaniepokojone, ponieważ niecałe dwa miesiące wcześniej w opuszczonym budynku przeznaczonym do rozbiórki znaleziono uduszonego czteroletniego Martina Browna.

Gdy rodzice Briana zawiadomili policję, rozpoczęto przeszukiwanie wszystkich okolicznych terenów. Zwłoki dziecka znaleziono dopiero o 23.10. Były przykryte stertą trawy i chwastów.

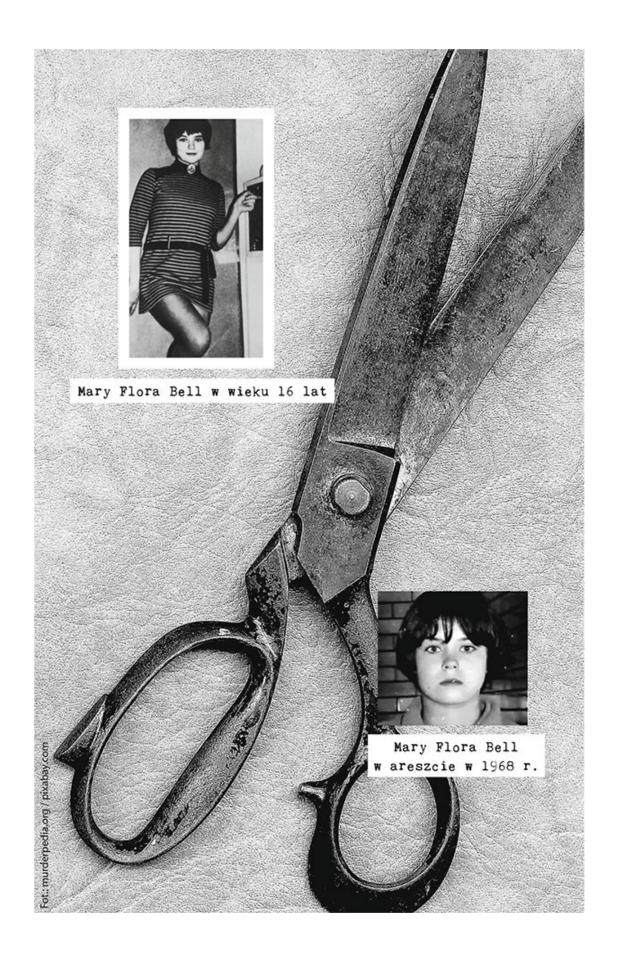
Dwójka martwych dzieci w tak krótkim odstępie czasu dała policji do myślenia. Mimo że ofiary mieszkały w słynącej

z najróżniejszych patologii robotniczej części miasta, zabójstwa dzieci nie były czymś, co zdarzało się tu często.

Rozpoczęto rutynowe przesłuchania okolicznej młodzieży. Liczono na to, że ktoś mógł widzieć sprawcę idącego z małym Brianem. Chłopiec na pewno nie dotarłby na miejsce zbrodni sam i sprawca musiał go tam zwabić. Jedna z przesłuchiwanych dziewczynek, Mery Bell, zeznała, że widziała Briana w towarzystwie innego, ośmioletniego chłopca. Dokładnie podała jego rysopis i, co najważniejsze, z całym przekonaniem twierdziła, że tamten trzymał w dłoniach złamane nożyczki.

Policja dotarła do podejrzewanego o udział w sprawstwie chłopca, ale miał on niepodważalne alibi na dzień, w którym doszło do zbrodni. Wrócono więc do przesłuchania małej Mary. Śledczy zastanawiali się, skąd mogła wiedzieć o złamanych nożycach, którymi wycięto literę na ciele chłopca. Dodatkowo uwagę funkcjonariuszy zwróciło to, że Mary była spokrewniona z Martinem Brownem. Detektywi postanowili dokładnie sprawdzić jedenastolatkę.

Mary Flora Bell miała buzię aniołka, ale wszyscy jej dorośli opiekunowie byli zgodni co do tego, że jej zachowania naznaczone bywały sadyzmem, zdarzało jej się wpychać innym dzieciom piach do buzi, a nawet przypalać je papierosami. Niejednokrotnie przyłapywana była na kradzieżach i wandalizmie. Mary potrafiła jednak doskonale przypodobać się dorosłym, a jej urocza aparycja sprawiała, że większość jej występków bagatelizowano.



Najprawdopodobniej z tego powodu nie zwrócono uwagi na jej dziwne zachowanie podczas pogrzebu małego Martina. Według zeznań żałobników Mary uparła się, że chce zobaczyć chłopca w trumnie, a potem śmiała się i żartowała na ten temat. Miała też publicznie opowiadać, że to ona zabiła swojego kuzyna.

Podejrzane

Detektyw James Dobson postanowił przesłuchać Mary raz jeszcze, ale wcześniej porozmawiać z jej najlepszą przyjaciółką Normą. Wiedział, że choć dziewczynki są nierozłączne, to Norma była słabsza psychicznie i bardziej podatna na wpływ Mary. Postanowił to wykorzystać i Norma, przyciśnięta w trakcie przesłuchania, przyznała, że Mary opowiedziała jej o tym, jak dokonała zabójstwa chłopca. Wezwana na przesłuchanie Mary stanowczo wszystkiemu zaprzeczyła, jednak doświadczony detektyw zablefował i powiedział dziewczynce, że ma świadka, który widział ją z Brianem w dniu zabójstwa. Mary zaczęła się plątać w zeznaniach. W końcu przyłapana kilka razy na kłamstwie przyznała, że uczestniczyła w zabójstwie, ale według jej wersji to Norma miała zabić chłopca.

Policja nie dała wiary jej wyjaśnieniom. Śledztwo ruszyło pełną parą i wrócono do sprawy zabójstwa Martina. Okazało się, że do zbrodni doszło w dniu urodzin Mary, a dzień później nieznany sprawca włamał się do miejscowego żłobka i zostawił na miejscu kartkę, na której wierszem przyznał się do zabójstwa i zapowiedział kolejne zbrodnie. Porównano charakter pisma Mary z informacją zostawioną na miejscu włamania i okazało się, że próbki się zgadzają. Dalsze działania

wykazały, że włókna z zabezpieczonej od dziewczynek odzieży pokrywają się z włóknami znalezionymi na miejscu zabójstwa Briana. Norma i Mary zostały zatrzymane.

Dziewczynki pozostawały w osobnych celach, były odseparowane nie tylko od siebie, lecz także od innych więźniów. Mimo że kwestia ich winy wydawała się oczywista, nikt nie mógł uwierzyć, że dziecko mogło zabijać inne dzieci. Dla zabawy. Przeprowadzono z nimi kilka rozmów i poddano je specjalistycznym badaniom psychiatrycznym. Biegli orzekli zgodnie, że starsza o dwa lata Norma jest opóźniona w rozwoju i była podatna na wpływ swojej młodszej koleżanki. Ich opinia na temat Mary była zgoła odmienna. Według ich analizy dziewczynka była agresywna, brutalna, okrutna i niezdolna do odczuwania wyrzutów sumienia. Charakteryzowała się ponadto dominującą osobowością i niezwykłą inteligencją. W trakcie rozmów z lekarzami opowiadała, że lubi robić krzywdę innym, bo sprawia jej to przyjemność oraz że morderstwo to nic złego, w końcu wszyscy kiedyś umrzemy.

Przyczyn jej wypaczenia doszukiwano się w jej relacjach z matką. Betty była prostytutką i praktycznie w ogóle nie zajmowała się dzieckiem. Zaszła w ciążę, gdy miała szesnaście lat, a ojcem Mary był prawdopodobnie notoryczny przestępca, z którym Betty wzięła w końcu ślub (ojcostwa nigdy dokładnie nie ustalono). Niektórzy członkowie rodziny Mary twierdzili, że matka przynajmniej raz chciała ją zabić i upozorować nieszczęśliwy wypadek.

Mary Flora Bell z powodu swojego wieku została uznana za osobę działającą w warunkach ograniczonej poczytalności w chwili dokonywania zabójstw. Sędzia zauważył jednak, że nadal jest ona bardzo niebezpieczna dla otoczenia. Wyrok, który zapadł w jej sprawie, nakazywał odizolowanie jej na czas nieokreślony, do momentu, kiedy biegli stwierdzą, że nie zagraża już społeczeństwu. Ponieważ nie było wtedy

odpowiednich placówek, które mogły przyjąć takie dziecko jak Mary, pojawił się problem z kontynuowaniem jej izolacji. W końcu umieszczono ją w domu poprawczym, w którym była najmłodszą i jedyną dziewczynką.

Mary została wypuszczona na wolność 14 maja 1980 roku w wieku 23 lat. W 1984 roku urodziła córkę. Sąd najwyższy przyznał im nową tożsamość. ●



abel wbijał się jej w nadgarstki tak mocno, że nie czuła już swoich dłoni, a przez zdarte podeszwy stóp przechodził kłujący ból. Za każdym razem, gdy uderzała nimi o brukowany chodnik, nasilał się coraz bardziej, jednak nawet przez chwilę nie zwolniła. Biegła przed siebie między blokami w samych majtkach i choć w tym roku jesień była wyjątkowo zimna, jej obolałe ciało płonęło. Wokół panowała całkowita ciemność i cisza przerywana jedynie jej świszczącym oddechem. Łapiąc zachłannie powietrze, czuła spływającą powoli po brodzie krew. Jej metaliczny posmak wypełniał usta, a pulsująca warga przypominała o tym, że jeszcze żyje...

Październik 1966

Zanim rozpoczęła swój "nocny maraton", siedziała jak zwykle w barze. Kolejny wieczór niczym szczególnym nieróżniący się od wielu innych tego typu. Zdążyła wypić już trzy kolejki postawione przez: kierowcę, górnika i faceta w brudnym płaszczu (nie zdążyła się dowiedzieć, czym się zajmował). Niestety żaden z nich nie wyszedł z jakąś konkretną propozycją, a kiedy ona zaproponowała, aby udali się w bardziej ustronne miejsce, zbyli ją śmiechem i ostentacyjnie oświadczyli, że nie mają pieniędzy. Jej zawód nigdy nie należał do najłatwiejszych, ale dla dziewczyny, której klientelę stanowili głównie wiecznie pijani przedstawiciele klasy robotniczej, był czasami nie do zniesienia. Ciągłe "łowy" po nocnych knajpach potrafiły dać jej nieraz w kość. Szkoda, że nie była ładniejsza, wtedy mogłaby skończyć z tymi podrzędnymi spelunami i przenieść się do którejś z hotelowych kawiarni. Nie była, co prawda, brzydka,

a gdy rozpuszczała swoje długie kasztanowe włosy, miała w sobie nawet to "coś". Niestety brakowało jej wystarczająco dużo klasy, aby powalczyć z koleżankami po fachu o bardziej zamożnych klientów.

Mimo chwilowej posuchy liczyła, że tej nocy trafi jeszcze kogoś, a przynajmniej zaliczy parę następnych darmowych kolejek. Rozejrzała się po sali i zatrzymała swój wzrok na siedzącym w kącie samotnym mężczyźnie. Był schludnie ubrany i chyba nawet przyglądał się jej.

"To może być moja szansa" – pomyślała i nie czekając dłużej, wstała z barowego krzesła. Zalotnie spojrzała w jego stronę, poprawiła sukienkę, po czym z gracją przeszła przez całą salę. Gdy przy nim stanęła, uśmiechnęła się kokieteryjnie i grzecznie zapytała:

- Przepraszam, czy można się przysiąść, czy może czeka pan na kogoś?
- Słucham? Mężczyzna spojrzał na nią i uniósł w górę swoje krzaczaste brwi.
- Pytałam, czy może potrzebuje pan towarzystwa. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i jakby mimochodem oblizała językiem pomalowane na czerwono usta. Nie zrobiła tego wulgarnie, wyglądało to tak, jakby faktycznie chciała zwilżyć tylko swoje spierzchnięte wargi, jednak pracowała wystarczająco długo, aby doskonale zdawać sobie sprawę, że mężczyzna od razu zrozumie, o co jej chodzi.
- Niech pani usiądzie. Nieznajomy wskazał jej krzesło i uśmiechnął się.

Jego lekko pucołowata twarz wyglądała przyjaźnie. Był dosyć krępej budowy. Na oko mógł mieć jakieś 35 lat.

- Więc chce mi pani dotrzymać towarzystwa? spytał retorycznie, pochylając się w jej stronę.
- Jeśli tylko dysponuje pan odpowiednimi środkami.
 Odsunęła krzesło i usiadła, wypychając do przodu swój biust.

– Wydaje mi się, że możemy się jakoś dogadać. Mam na imię Arnold.

Jakieś trzydzieści minut później byli w jego mieszkaniu. Poszli na piechotę, ponieważ mężczyzna mieszkał całkiem blisko baru. Gdy weszła do środka, od razu uderzył ją straszny bałagan panujący wkoło. Nie przejęła się tym jednak za bardzo. Nieraz bywała w lokalach zajmowanych przez starych kawalerów i wiedziała, że mężczyźni nie zwracają uwagi na to, jak wygląda ich mieszkanie. Najczęściej albo mieli kilka najbardziej potrzebnych do życia mebli, albo zamieniali swoje mieszkanie w graciarnię. W tym wypadku w grę wchodziła ta druga opcja.

- Całkiem tu przytulnie rzuciła z uśmiechem i spojrzała na swojego gospodarza. Facet, który przedstawił się jako Arnold, stał i przyglądał się jej w milczeniu. Jego twarz zrobiła się lekko posępna, jakby myślał o czymś niepokojącym.
- Rozbierz się powiedział rozkazującym tonem. W jego głosie było coś, co sprawiło, że dreszcz przeszedł jej po plecach.
- Nie tak szybko, kochany, najpierw interesy, a potem przyjemność. – Podeszła do niego i przejechała ręką po jego policzku. Mężczyzna wyjął z kieszeni portfel i odliczył umówioną kwotę. Zobaczywszy pieniądze, chwyciła je szybko, jakby w obawie, że jej darczyńca nagle się rozmyśli (co przytrafiło się jej już parę razy), i schowała je do swojej małej, czarnej torebki. Zrzuciła z siebie płaszcz i powoli zsunęła sukienkę. Stała przed nim w bieliźnie, rajstopach i znoszonych, szarych szpilkach.
 - Teraz jestem już cała twoja.
- Cieszy mnie to, ale jest jeszcze jedna sprawa... parę razy zostałem przez was okradziony i teraz podejmuję pewne środki bezpieczeństwa.
 - To znaczy?

- Wiesz, zaraz po... po seksie... zasypiam powiedział,
 jąkając się. Zasypiam... i parę razy zostałem okradziony.
- Spokojnie, ja jestem grzeczna. Przynajmniej jeśli chodzi o cudze rzeczy. Podeszła do niego i pocałowała go w policzek.
- Rozumiem, ale mam swoje zasady. Chciałbym... chciałbym
 ci związać ręce za plecami... tak na wszelki wypadek. –
 Mężczyzna odsunął ją od siebie.

To, co jej powiedział, zamiast wywołać niepokój, rozbawiło ją. Wyglądał tak nieporadnie, gdy o tym mówił. Gdyby faktycznie chciał jej coś zrobić, miał do tego doskonałą okazję. Nie musiał bawić się w wiązanie, bo przewyższał ją znacznie swoją siłą. "Nie zgwałci mnie też – pomyślała – bo już zapłacił za usługę".

 Jeśli to poprawi ci humor, złotko. – Odwróciła się i wystawiła ręce. – Czyń swoją powinność.

Mężczyzna odszedł na moment i słyszała, jak szpera i czegoś szuka. Po chwili był już przy niej. Czuła, jak zaciska kabel wokół nadgarstka prawej ręki. Wiedziała, że to musi być kabel, bo czuła jego plastikową powłokę. Po minucie nie mogła już ruszyć dłońmi. Musiał robić to już sporo razy, bo był przy tym niezwykle sprawny.

- Co teraz? spytała. W co chcesz się pobawić?
- Zaraz ci pokażę, w co się pobawimy, suko! Usłyszała gardłowy głos za swoimi plecami i poczuła kopnięcie w okolicę pleców.

Fala bólu przeszła przez jej kręgosłup i łzy momentalnie zalały jej oczy. Straciła równowagę i upadła na podłogę. Nie mogła się podeprzeć skrępowanymi rękami i uderzyła głową o drewnianą posadzkę. Poczuła, jak pęka jej warga. Mężczyzna stanął nad nią i zerwał z niej stanik.

Błagam, nie rób mi krzywdy! – Płakała i była przerażona.
 Spazmatycznie przełykała ślinę i myślała, że zaraz się nią udławi.

– Stul pysk!

Poczuła kolejne kopnięcie, tym razem w okolicę żeber. Momentalnie zaniknął jej oddech i przez chwilę miała wrażenie, że już go nie odzyska. Mężczyzna zerwał z niej rajstopy i zaczął wiązać nimi jej nogi. Szpilki spadły ze stóp. Słyszała, jak cały czas głośno dyszał. Wiedziała, że to nie był odgłos zmęczenia. Doskonale znała ten rodzaj oddechu. On był podniecony.

Nie wiedziała, ile dokładnie minęło czasu. Wydawało się jej, wszytko nieskończoność. trwa Leżała wypięta, żе z podkulonymi nogami i głową na ziemi. Kopanie, bicie kablem wyzwiska, duszenie (prawie plecach, do przytomności), a potem przerwa. Jej oprawca wypijał wtedy szklankę wódki, wypalał papierosa i po paru chwilach zaczynał "zabawę" od nowa. W międzyczasie rozebrał się do slipek. W trakcie znęcania się nad nią cały czas masował swój członek przez majtki, ale ani razu w nią nie wszedł. Pewnie nie mógł mu stanąć. Przynajmniej tak zakładała. To na pewno jeden z tych dewiantów, o których czasem rozmawiały inne dziewczyny. Tylko że tacy zazwyczaj płacili ekstra za tego typu urozmaicenia. Miała nadzieję, że to, co ją spotkało, wynikało z faktu, że ten okazał się po prostu skąpy i nie chciał zapłacić więcej za swoje sadystyczne upodobania. Mógł też bać się, że mu odmówi.

Te wszystkie rozważania przelatywały jej przez głowę w przerwach między kolejnym uderzeniem i kurczowo się ich trzymała, ponieważ jeśli były prawdziwe, to po wszystkim po prostu wyrzuci ją z mieszkania. W głębi duszy wiedziała jednak, że ten facet może ją zabić i z każdą chwilą jest to coraz bardziej prawdopodobne. Musiała coś wymyślić, nie chciała zginąć, przynajmniej nie w taki sposób.

Tym razem przerwa była dłuższa niż ostatnia. Powoli spojrzała w bok i zobaczyła, jak jej kat siedzi nieruchomo w fotelu. Nie była pewna, czy spał, w każdym razie tak wyglądał. Wypił na tyle dużo, że alkohol mógł pozbawić go przytomności, nie mogła jednak tego wiedzieć na pewno. Powoli podniosła głowę z podłogi i wyprostowała tułów. Teraz była pewna, że zasnął. Zaczęła podnosić się z kolan i starała się przy tym nie wywrócić. Było to niezmiernie trudne, ponieważ łydki miała całkiem zdrętwiałe, a rajstopy dalej krępowały jej kostki. Zachwiała się, spróbowała utrzymać równowagę, ale nie dała rady i poleciała do tyłu. Upadła na pośladki. Spojrzała na fotel, ale mężczyzna nawet nie drgnął. Położyła się na boku i podciągnęła nogi tak, aby dosięgnąć kostek palcami dłoni.

Cały czas wpatrywała się w fotel, jakby swoim spojrzeniem chciała unieruchomić śpiącego w nim potwora. "Jeszcze chwila, tylko mała chwila, Boże, nie pozwól mu się obudzić" – powtarzała, jak słowa pacierza, który odmawiała, gdy jeszcze była małą dziewczynką: *Aniele Boży, stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój...* "I nie pozwól, aby ten drań otworzył oczy" – słowa same przelatywały przez jej głowę.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, udało się jej wyswobodzić nogi. Kolejny raz spróbowała wstać i tym razem się udało. Omiotła mieszkanie spojrzeniem. Po tym wszystkim zdążyła już stracić orientację. Gdy tylko zlokalizowała drzwi, zaczęła podążać w ich stronę chwiejnym krokiem. Do nóg wracało krążenie. Tysiące małych igiełek pod skórą dotkliwie dawały o tym znać. Gdy była już u celu, obróciła się plecami do wyjścia i chwyciła klamkę. To była ostatnia chwila niepewności. Nie pamiętała, czy drzwi zostały zamknięte na klucz. Gdyby tak było, to znalazłaby się w pułapce bez wyjścia. Serce podeszło jej do gardła, gdy przekręciła klamkę i pociągnęła do siebie. Drzwi otworzyły się, skrzypiąc przy tym. Przerażona spojrzała ostatni

raz na swojego oprawcę. Spał jak dziecko. Odwróciła się i wybiegła w mrok pustego korytarza klatki schodowej...

Czerwiec 1967

W tym roku lato było naprawdę gorące i fala upałów dawała się każdemu we znaki. Lokatorzy katowickiej kamienicy przy ulicy Dąbrowskiego 14 robili wszystko, aby choć na chwilę się ochłodzić. W całym domu wszystkie okna były pootwierane na oścież. Wszystkie poza jednym.

Okna Bogdana Arnolda pozostawały zamknięte już od tygodnia, a okoliczni mieszkańcy zaczęli plotkować o rojach much, które w nich latały. Uwagę sąsiadów zwrócił również wydobywający się zza drzwi trudny do wytrzymania odór, który w te upalne dni jeszcze bardziej uprzykrzał życie. Zupełnie jakby smród rozkładającego się mięsa przeszedł przez całą klatkę schodową. W końcu zaczęli plotkować, że może właściciel mieszkania zmarł w środku, a jego gnijące ciało stało się pożywką dla robactwa i jest źródłem nieznośnego fetoru. Zaniepokojeni zaistniałą sytuacją wspólnie podjęli decyzję, aby zawiadomić milicję. Ponieważ drzwi do mieszkania były zamknięte, a nawoływania funkcjonariuszy pozostały bez żadnego odzewu, milicjanci, którzy przybyli na miejsce, musieli skorzystać z pomocy straży pożarnej.

Gdy po wybiciu szyby strażakom udało się w końcu dostać do środka, do ich nozdrzy dotarł niewyobrażalnie ostry, nieprzyjemny zapach, który starsi z nich doskonale kojarzyli. Był to smród ludzkiego mięsa. Po krótkiej chwili okazało się, że odór był tylko częścią koszmaru, który rozegrał się w tych czterech ścianach. Zamiast spodziewanych rozkładających się

zwłok właściciela ujrzeli pozbawione odzieży ciało kobiety z zaciśniętą na szyi pętlą z pończoch. Podczas pobieżnych oględzin w jednym z pomieszczeń, w obitej blachą skrzyni murarskiej znaleźli kolejne trzy kobiece ciała. Na szyi jednej z ofiar wisiała pętla z kabla elektrycznego. Zwłoki innej były pozbawione głowy, a ciało następnej – kończyn górnych i dolnych. Jakby tego było mało, w kotle do gotowania bielizny znaleziono ludzką czaszkę.

Organy ścigania od razu zaczęły zadawać sobie pytanie, kto mógł dokonać tak potwornej zbrodni. Właścicielem lokalu był Bogdan Arnold, mieszkający samotnie rozwodnik, z zawodu elektryk. Według opinii jego sąsiadów był osobą zamkniętą w sobie, nigdy nie zachowywał się w sposób agresywny i nikt nie miał z nim żadnych problemów. Milicja próbowała ustalić miejsce jego pobytu, nikt z sąsiadów nie wiedział jednak, dokąd Arnold mógł się udać. W końcu, po zakrojonych na szeroką skalę poszukiwaniach, udało się go zatrzymać. Później przesłuchującym go śledczym tłumaczył, że stał w tłumie gapiów, gdy milicja przeszukiwała jego mieszkanie. Przerażony, że odkryto jego zbrodnie, uciekł i ukrywał się przez parę dni.

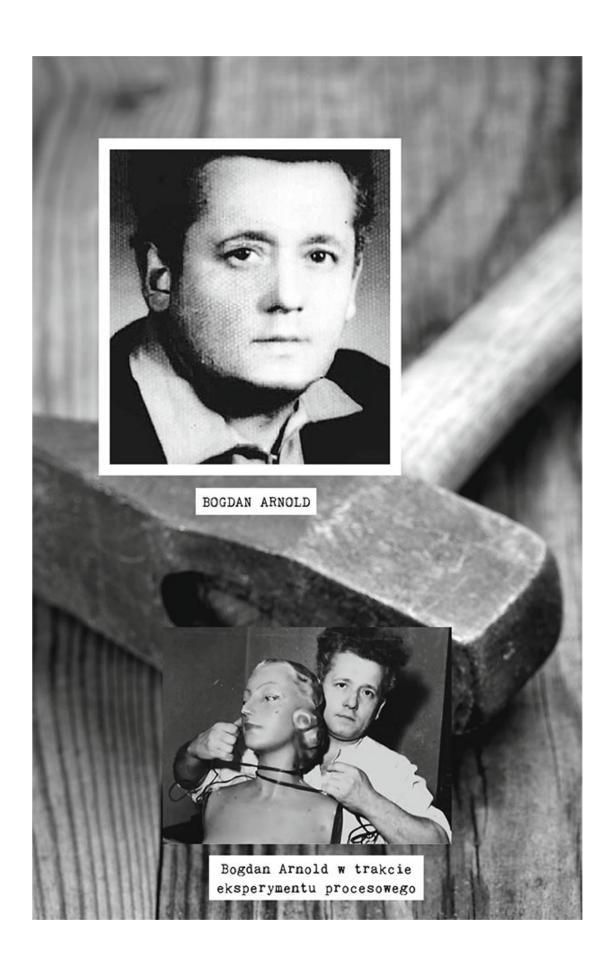


Arnold szybko przyznał się do wszystkich morderstw. W pokrętny sposób tłumaczył jednak ich genezę. Wyznał, że pierwszego zabójstwa dokonał 12 października 1966 roku. Kobietę poznał wtedy w barze i po krótkiej pogawędce zaprosił ją do swojego mieszkania. Na miejscu wspólnie wypili wódkę i zjedli kolację. Kiedy po posiłku próbował odbyć z nieznajomą stosunek, ona oznajmiła mu, że chce od niego pieniędzy. Zdenerwowany kazał jej się wynosić, ponieważ nie wiedział wcześniej, że jest prostytutką. W trakcie spotkania doszło do sprzeczki i szarpaniny, podczas której kobieta zagroziła mu oskarżeniem o gwałt. W ataku furii Arnold miał kilkakrotnie uderzyć ją młotkiem w głowę. Następnie ukrył zwłoki, a jej głowę odciął i umieścił w kotle. Później ją w tym kotle gotował, chcąc w ten sposób pozbyć się dowodów zbrodni oraz utrudnić identyfikację ofiary.

Drugiego morderstwa dopuścił się 12 marca 1967 roku. Kolejną ofiarę również poznał w barze i, tak jak ostatnim razem, zaprosił do swojego mieszkania. W trakcie śledztwa po raz kolejny podawał różne wyjaśnienia dotyczące okoliczności samego zabójstwa. Na początku twierdził, że kobieta odnalazła ukryte zwłoki, których przez dłuższy czas nie potrafił się pozbyć. Przyciśnięty przez śledczych, zaczął przyznawać, że już w knajpie myślał o tym, aby dokonać morderstwa. W tym związał ręce przypadku swojej ofierze nogi. bił kobiete batem zrobionym wielokrotnie kabla elektrycznego i zmuszał do odbywania licznych stosunków seksualnych. Po zaspokojeniu żądzy udusił swoją ofiarę, a jej zwłoki poćwiartował i próbował usunąć je potem z domu, wyrzucając kawałek po kawałku.

Kolejny raz wyszedł na łowy 21 kwietnia 1967 roku. Jego sposób działania nie zmienił się. Tak jak poprzednio sprowadził do mieszkania nieznajomą kobietę, a potem wiele godzin gwałcił ją i torturował. Na koniec udusił ją, zaciskając kabel elektryczny wokół jej szyi.

Ostatniego morderstwa dokonał 22 maja 1967 roku w identycznych okolicznościach. Tym razem udusił ofiarę przy pomocy pończochy.



Bogdan Arnold urodził się w 1933 roku. Pochodził z dobrego domu. Jego rodzice byli zamożni i należeli do inteligencji. Sam Arnold w młodości nie przejawiał zapału do nauki. Ukończył zaledwie szkołę średnią, po której zdobył zawód elektryka.

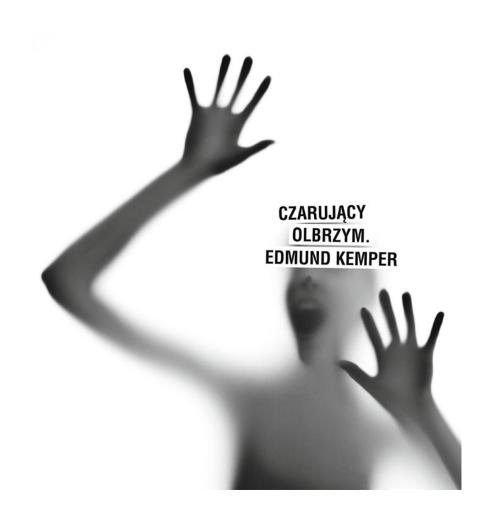
W stosunkowo młodym wieku, kiedy miał 18 lat, zawarł związek małżeński. Jego pożycie nie należało jednak do udanych. Szybko zaczął nadużywać alkoholu i znęcać się fizycznie nad swoją żoną. W końcu jego ekscesy doprowadziły do rozwodu. Był później jeszcze dwa razy żonaty, ale i te związki nie przetrwały. Za każdym razem stosował przemoc wobec swoich partnerek. Miał dwójkę dzieci z różnych związków.

Przejawiał zachowania świadczące o zaburzonej strukturze osobowości. Często zmieniał pracę, był osobą nieodpowiedzialną, zaniedbywał obowiązki służbowe i nałogowo nadużywał alkoholu. Był również karany za niepłacenie alimentów.

W trakcie śledztwa zbadano jego potrzeby seksualne, analizowano praktyki. Niektóre z jego byłych partnerek nietypowych, sadystycznych opowiedziały 0 jego upodobaniach. Zanim zaczął zabijać, zaspakajał się w ten sposób, korzystając z usług prostytutek. Pytany o motyw swoich zbrodni, podawał, że nienawidzi wszystkich kobiet, ponieważ ma żal do swoich byłych żon. Biegli, którzy go badali, stwierdzili, że podczas popełniania zbrodni był poczytalny. Miał psychopatyczną osobowość i był sadystą seksualnym. Z powodu swoich wybujałych fantazji nie znajdował zadowolenia w zwykłych stosunkach płciowych. To skłaniało go do eksperymentowania i szukania coraz silniejszych doznań. W końcu jego potrzeby znalazły ujście w sadystycznych skłonnościach seksualnych, których krańcowym przejawem były dokonane morderstwa. Mimo wysiłków podjętych przez

śledczych nie udało się do końca ustalić, czy przetrzymywanie zwłok przez Arnolda wiązało się tylko z brakiem możliwości ich usunięcia, czy może było wyrazem jego perwersyjnych skłonności. Nie można wykluczyć, że używał ich również w celach seksualnych, dając upust swoim fetyszystycznym i nekrofilskim potrzebom.

Najbardziej bulwersującym aspektem sprawy Bogdana Arnolda nie jest sposób, w jaki okaleczył ciała swoich ofiar (ani to, że przez jakiś czas mieszkał w otoczeniu rozkładających się ludzkich szczątków), tylko skandaliczne zachowanie organów ścigania, które w konsekwencji doprowadziło do śmierci pozostałych kobiet. W trakcie śledztwa ustalono, że już kilka dni po pierwszym morderstwie Arnold przyprowadził do swojego mieszkania kolejną ofiarę. Gdy zamroczony alkoholem zasnął, przerażonej kobiecie udało się uciec z mieszkania sprawcy, mimo że cały czas była skrępowana kablem. Milicja, do której komisariatu dotarła, zlekceważyła zgłoszenie, ponieważ poszkodowana trudniła się prostytucją... •



egar ścienny tykał raz za razem i zdawało się, że wybija jakąś nieznaną nikomu, zapomnianą melodię. Jego dźwięk był hipnotyzujący. W małym, ale dobrze oświetlonym pomieszczeniu dwóch mężczyzn spoglądało na stertę papierów leżących przed nimi na dębowym biurku.

Starzec siedzący z prawej, ubrany w starą tweedową marynarkę, spoglądał na swojego kolegę w lekarskim fartuchu, a dokładniej na małe zdjęcie, które tamten trzymał w ręku. Na czarno-białej fotografii było widać nagie ciało starszej kobiety na stole sekcyjnym, ale w miejscu, gdzie powinna się znajdować jej twarz, widoczna była jedynie czarna dziura. Mężczyzna położył zdjęcie na blacie, zakrył dokumentami i spojrzał na siedzącego naprzeciwko biurka młodzieńca, który ze względu na swoje pokaźne gabaryty ledwo mieścił się na krześle.

Wizyta u psychiatry

- Jak się dziś czujesz, Edmundzie? Mężczyzna w białym kitlu uśmiechnął się do swojego rozmówcy i poprawił na nosie okulary. Żadnych kłopotów ze snem? Apetyt w normie?
- Wszystko w porządku, panie doktorze. Czuję się naprawdę dobrze. – Wielkolud poprawił się na krześle, odwzajemniając uśmiech.
- Wiesz, dlaczego tutaj jesteś? Staruszek w marynarce pochylił się do przodu.
- Tak. Młodzieniec poruszył się, a oparcie krzesła lekko zaskrzypiało. – Zamordowałem swoich dziadków. – Jego głos był spokojny, wręcz ciepły, i stanowił niezwykły kontrast dla wypowiadanych przez niego słów. Mówił powoli. – To było

dawno temu, minęło już osiem lat. Rodzice, to znaczy moja matka wysłała mnie do dziadków od strony ojca. Mieszkali na odludnej farmie w Kalifornii. Dziadek był porządnym człowiekiem. Uczył mnie polować. Z babcią było już inaczej, przypominała mi matkę. Ja... – urwał w połowie zdania. – Ja swojej matki, to znaczy kochałem nienawidziłem i nienawidziłem jednocześnie. Potrzebowałem jej, ale czułem się przez nią odrzucony i upokorzony. Zamykała mnie w piwnicy, uważała za dziwadło, zagrożenie dla sióstr, które faworyzowała. To z kolei budziło moją nienawiść i frustrację. Nie mogąc dać jej ujścia w relacjach z matką, przelałem to uczucie na babcię. To było... – zmrużył brwi i wykrzywił usta w lekkim grymasie, krzaczaste wąsy nad nimi przechyliły się lekko na bok – "przeniesienie". Tak na to mówią psycholodzy, prawda?

- Tak, Edmundzie odrzekł mężczyzna w kitlu.
- No właśnie, "przeniesienie". Nienawidziłem matki, więc zabiłem swoją babcię. Gdy byłem z nią sam w pokoju, wziąłem strzelbę dziadka i strzeliłem jej w głowę. Potem strzeliłem do niej jeszcze dwa razy i okaleczyłem ją nożem.
- Czemu, Edmundzie, czemu dźgnąłeś ją jeszcze nożem? Lekarz w tweedowej marynarce przekrzywił głowę i spojrzał na mężczyznę badawczo.
- Chciałem się rozładować, wyrzucić z siebie to wszystko, co przez lata we mnie zalegało. Kiedy wrócił dziadek, jego też zastrzeliłem, ale to było już zabójstwo z litości. Nie chciałem, aby cierpiał po stracie żony. Tak wtedy o tym myślałem. Teraz żałuję tego, co zrobiłem. – Młodzieniec spuścił głowę i ściszył głos. – Żałuję, ale nie mogę tego cofnąć.
- Co było potem? spytał "biały fartuch", spoglądając na papiery leżące na biurku.
 - No cóż... zadzwoniłem do matki.

Następna godzina minęła tak jak zwykle. Rutynowe testy psychologiczne, pytania z cyklu: *z czym ci się to kojarzy?* i *co byś zrobił*, *gdyby...?*. Był na to przygotowany. Takie rozmowy i badania przechodził raz w roku. Miały dać odpowiedź, czy dalej jest niebezpieczny dla społeczeństwa i czy może chodzić na wolności, czy może lepiej umieścić go znowu w szpitalu. Zawsze gdy o tym myślał, czuł się rozbawiony. "Szpital" – tak to nazywali. Miejsce, do którego trafił po zabójstwie swoich dziadków.

Szpital psychiatryczny o zaostrzonym rygorze w Atascadero był przechowalnią wszelakiej maści popaprańców, i chociaż Edmund chodził na "terapię", to z leczeniem nie miała ona wiele wspólnego. Tak jakby można było w ogóle wyleczyć to, co w nim siedziało. Lata upokarzania i odtrącenia. Tego nie można było wymazać, uzdrowić. To było integralną częścią jego osoby. Mógł tylko zabić siebie albo skierować swój gniew na innych, a ponieważ cenił swoje życie, wybór był prosty.

W szpitalu go nie wyleczyli, ale za to nauczył się bardzo wiele. To było tak, jakby trafił do szkoły dla przyszłych zabójców i dewiantów. Od swoich nowych kolegów nauczył się, jakie błędy popełniali i jak dali się złapać. Od psychiatrów nauczył się ich języka i psychologicznych sztuczek, które próbowali stosować na nim. Zawsze miał smykałkę do nauki, a ponieważ z natury był sympatycznym człowiekiem, wszyscy chętnie dzielili się z nim swoją wiedzą. Po jakimś czasie wiedział już, jak odpowiadać na pytania, które zadawali mu psychiatrzy. Wiedział, co mówić, aby uznali go za zdrowego w świetle wyznawanych przez nich norm. Dzięki temu w końcu wyszedł na wolność i dzięki temu, pomimo corocznych kontroli, nie mieli pojęcia o tym, co siedzi w jego głowie.

Te wszystkie myśli kołatały się w głowie Edmunda, gdy stał przed bagażnikiem swojego samochodu zaparkowanego na parkingu przed kliniką. Po krótkiej chwili rozejrzał się na boki, upewnił się, że nikt go nie widzi, i przekręcił kluczyk w klapie. Gdy ją uniósł, zajrzał do środka, uśmiechając się.

– Tyle lat badań, a oni dalej nic nie rozumieją – powiedział po cichu sam do siebie.

Zdjął kawałek materiału rozpostarty w środku i z dumą spojrzał na to, co leżało w bagażniku. Na obciętą kobiecą głowę.

– A ty co o tym myślisz, skarbie? – Jej martwe oczy spoglądały na niego, a spomiędzy rozwartych ust wystawał gnijący język. Edmund Kemper zamknął bagażnik.

Autostop

Był 8 stycznia 1973 roku. Cindy Schall wracała po skończonych zajęciach w kampusie uniwersyteckim. Jak zwykle postanowiła skorzystać z autostopu, żeby szybko dotrzeć do domu. Gdy na drodze zatrzymał się samochód prowadzony przez wysokiego mężczyznę w okularach, nie podejrzewała, że może jej coś grozić. Młodzieniec za kółkiem sprawiał sympatyczne wrażenie. Kiedy ruszył, zaczęli ze sobą rozmawiać. Dziewczyna opowiadała mu o studiach, a on słuchał z zainteresowaniem, kiwając głową. Samochód skręcił w boczną drogę, a ona była tak zajęta konwersacją, że dopiero po piętnastu minutach zorientowała się, że jadą nie w tym kierunku, co trzeba. Zaniepokojona zaczęła pytać, dlaczego wybrał inną trasę, ale nie uzyskała żadnej odpowiedzi. Przestraszona odruchowo złapała za klamkę i zorientowała się, że drzwi są zablokowane.

 To ci nic nie da – odparł mężczyzna. – Załatwiłem zamek, tylko ja mogę je otworzyć.

Cindy czuła, jak jej strach zaczyna przeradzać się w dzikie przerażenie. Rozpłakała się. Błagała, żeby nic jej nie robił.

Nieznajomy zaparkował samochód na poboczu. Przez chwilę myślała, że wysłuchał jej próśb i zaraz ten cały koszmar się skończy. Wróci do domu, zapomni o tym wszystkim i już nigdy nie pojedzie autostopem.

W połowie miała rację. Koniec faktycznie był blisko, ale nie taki, jaki sobie wyobrażała. Mężczyzna wyjął ze schowka na dokumenty pistolet i wycelował nim w klatkę piersiową dziewczyny. Cindy zdążyła tylko złapać oddech, szykując się do krzyku, gdy broń wystrzeliła.

Jedna sekunda – tyle to trwało. Przed chwilą była pełna życia, a sekundę później była już martwa. Leżała jak kawałek mięsa w rzeźni. Tylko huk, a potem absolutny bezruch. Myśli o kruchości życia towarzyszyły czasem Edmundowi w takich chwilach.

Po zabójstwie zawiózł ciało do domu matki. Ukrył je w szafie. dnia. gdy matka pojechała Nastepnego na uniwersytetu, zatrudniona jako gdzie była pracownik administracji, Kemper odbył stosunek ze zwłokami. Gdy już się zaspokoił, poćwiartował ciało, używając noża i siekiery. Otrzymane w ten sposób fragmenty zapakował w foliowe worki i wyrzucił do oceanu. Zatrzymał tylko głowe ofiary i zakopał ja w ogródku swojej matki.

Dzień zmartwychwstania

W Wielki Piątek Edmund nie mógł spać. Było około piątej nad ranem. Czuł, jak natłok myśli rozsadzał mu głowę. Dwa tygodnie wcześniej odwiedził go szeryf i poprosił, aby pokazał mu wnętrze bagażnika. Kupił wtedy rewolwer kaliber 44. Szeryf mówił, że to rutynowa kontrola w związku z tym, że

Kemper zakupił broń, a kiedyś był umieszczony w szpitalu psychiatrycznym.

Tamta wizyta nie dawała mu spokoju. Wcześniej uważał, że jest nieuchwytny, a policja zbyt prymitywna, aby go złapać. Wierzył, że jest od nich sprytniejszy. Jednak od czasu, gdy odwiedził go niezapowiedzianie szeryf, czuł się jak osaczone zwierzę. Myślał, że w każdej chwili mogą po niego przyjść. Najbardziej przerażała go nie perspektywa aresztowania, ale strach, co będzie z jego matką. Myślał o tym, jak będzie żyła ze świadomością, że wychowała seryjnego zabójcę. W myślach słyszał jej głos, który piętnująco wypominał mu, że wszystko, co o nim sądziła, okazało się w końcu prawdą. Był nieudacznikiem i potworem.

Powoli nastawał ranek, a on wiedział już, że nie zmruży oka. Był mokry od potu. Nagle wszystkie myśli w jego głowie zamilkły zastąpione przez jedną najgłośniejszą spośród nich. Edmund wiedział już, co musi zrobić. Wstał z łóżka i po cichu poszedł do składziku. Po pięciu minutach wrócił, ale nie wszedł do swojego pokoju. Otworzył drzwi do sypialni matki, stał chwilę i przyglądał się, jak śpi. Nie trwało to długo. Przeszedł do łóżka i uderzył ją młotkiem tuż nad prawą skronią. Krew zaczęła cieknąć po jej twarzy. Uderzenie było mocne, ale Clarnell Strandberg wciąż żyła. Widział, jak oddycha. Wziął do ręki przygotowany nóż i poderżnął jej gardło.



Z każdym ruchem ostrza czuł się wolny, jakby narodził się na nowo. Raz za razem pracował ręką, trzymając matkę za włosy. Gdy skończył, uniósł obciętą głowę i spojrzał na nią z triumfem. Postawił ją na półce, po czym chwycił i wyciął jeszcze krtań wraz ze strunami głosowymi. Teraz matka już nigdy więcej się na niego nie wydrze, już nigdy nie usłyszy żadnych upokarzających epitetów z jej ust. Ostatnie słowo należało w końcu do niego. Złapał głowę lewą dłonią, prawą rozpiął rozporek spodni i wsunął członek w jej rozwarte usta.

Później Kemper zadzwonił do najlepszej przyjaciółki swojej matki Sally Hallet i zaprosił ją na obiad. Gdy kobieta przyszła do domu, Kemper udusił ją, a potem również obciął głowę. Po zabójstwie zjadł fragmenty swojej ofiary, tak jak wcześniej kawałki ciała matki. Chciał, aby w ten symboliczny sposób obie stały się częścią jego osoby.

Morderstwo Sally miało zmylić policję. Ed doszedł do wniosku, że jeśli ktoś inny zostałby znaleziony martwy razem z ciałem matki, to podejrzenia mogłyby się odsunąć od niego.

Po zabójstwach wsiadł w samochód i pojechał przez Newadę do Kolorado. Jechał osiemnaście godzin. Czuł, jak traci powoli kontrolę nad wszystkim, co do tej pory robił. Śmierć matki była tym, co przechyliło szalę. Jego ostateczna konfrontacja stała się zarazem ostatnim epizodem, który całkowicie zdestabilizował jego wykolejone życie. Świat się rozpadał i Kemper czuł, że nie wie, co ma dalej robić. Zabił jedyną osobę, którą kochał, której miłości pożądał i która była jednocześnie źródłem wszystkich jego koszmarów.

Edmund był tak zmęczony, że postanowił oddać się w ręce policji. Z przydrożnej budki telefonicznej zadzwonił na posterunek w Santa Cruz. Wśród tamtejszych stróżów prawa było wielu jego znajomych. Po opuszczeniu szpitala psychiatrycznego Kemper sam próbował wstąpić do policji, ale odrzucono jego podanie. Później zaprzyjaźnił się z kilkoma

policjantami, przesiadując w barach dla funkcjonariuszy policji z Santa Cruz. Gliniarze lubili go, ponieważ był zabawny, sympatyczny i zawsze im schlebiał. Nadali mu nawet przezwisko: "Wielki Ed". Edmund poprosił policjantów, aby przyjechali po swojego "kumpla", a on opowie im o zabójstwach zaginionych studentek.

Epilog

Zbrodnie Kempera zszokowały opinię publiczną. Ten spokojny i uczynny młody człowiek był odpowiedzialny za śmierć 10 osób, a jakby tego było mało, ciała większości swoich ofiar brutalnie okaleczył, zbezcześcił i czerpał satysfakcję seksualną ze stosunków z ich zwłokami. Pomimo tak przerażających czynów udało mu się zmylić wszystkich ludzi w swoim otoczeniu. Policjanci, którzy prowadzili sprawę zaginięć studentek, uważali go za niegroźnego kumpla od kieliszka. Psychiatrzy, którzy badali go okresowo, stwierdzili, że Kemper doskonale zareagował na lata resocjalizacji i leczenia i nie ma żadnego powodu, aby uznać go za niebezpiecznego dla otoczenia.

W wywiadach udzielonych po aresztowaniu Edmund Kemper twierdził, że dźwięk oddzielanej od korpusu głowy jest dla niego najbardziej podniecającym odgłosem, dzięki któremu wie, że ofiara na zawsze będzie do niego należeć i już nigdy go nie odrzuci, tak jak zrobiła to jego własna matka. Czasem żałował, że to jej nie zabił jako pierwszej. Twierdził, że być może wtedy zamordowane przez niego kobiety dalej by żyły. •



iepłe powietrze powolnie owiewało konary drzew. Tego roku lato w Milwaukee było dosyć gorące i wszystkim dawało się to we znaki. Gdy wiatr gwałtowniej zatrzepotał gałęziami, ptaki poderwały się do lotu. Policyjny radiowóz sunął leniwie między blokami, patrolując teren w obrębie Dwudziestej Piątej Ulicy, i nic nie zapowiadało, aby coś miało zakłócić panujący wokół spokój.

Siedzący w środku funkcjonariusze cieszyli się, że Dzień Niepodległości, obchodzony hucznie 4 lipca, jest już dawno za nimi. Ostatnio mieli przez niego ręce pełne roboty. Pijana i naćpana młodzież dawała im się we znaki jeszcze dwa dni po zakończeniu obchodów.

Kierujący pojazdem siwiejący sierżant zaczął zwalniać na zmieniających się światłach i samochód wyhamował. Jego młodszy kolega właśnie zaczynał opowiadać kawał, który usłyszał wczoraj od swojego syna, gdy w boczne drzwi ktoś uderzył pięścią.

Zdumiony wyjrzał przez okno po swojej stronie. Przed szybą stał czarnoskóry, dobrze zbudowany mężczyzna, który, głośno dysząc, walił ręką w drzwi. Miał na sobie jedynie majtki, a na jego lewym przegubie dyndały zapięte kajdanki. Policjanci wysiedli z samochodu, trzymając w pogotowiu ręce na broni.

- Uspokój się i odsuń od samochodu. Ręce na widoku powiedział sierżant, wyciągając pistolet i celując w mężczyznę.
- Nic nie rozumiecie! On chciał mnie zabić! Boże, to potwór, chciał mnie zabić, zabierzcie mnie stąd! wykrzyknął nieznajomy i padł na kolana. Po jego policzkach spływały łzy, gdy zanosił się histerycznym płaczem. Funkcjonariusze spojrzeli na siebie zdumieni.

- Widziałeś już coś takiego? spytał młodszy stopniem.
- Nie, stary. Sierżant powoli schował broń do kabury.

Randka w ciemno

Gdy mężczyzna wstępnie się uspokoił, policja wypytała go o jego dane i szczegóły nietypowej sytuacji. Zatrzymany wyznał, że nazywa się Tracy Edwards. Z jego relacji wynikało, że tego dnia poznał mężczyznę o imieniu Jeffrey. Nieznajomy miał go zaprosić do swojego mieszkania na drinka, zaproponował mu też pozowanie do rozbieranych zdjęć. Ponieważ Jeff był sympatyczny i miły w obejściu, nie wzbudziło to u Edwardsa niepokoju.

W mieszkaniu nieznajomy zaczął zachowywać się w stosunku do niego zalotnie, ale ponieważ tego typu spontaniczne okazje już mu się zdarzały, Edwards nie stawiał stanowczego oporu. Na wejściu dostał drinka z wódką, jednak nie przepadał za takim alkoholem. Kurtuazyjnie pociągnął parę łyków, podziękował i odstawił szklankę na stolik.

Jeff miał wziąć wtedy z szafki aparat i poprosić go, aby zdjął ubranie. Edwards zrobił to bez skrępowania. Gdy stanął nagi na środku pokoju, usłyszał odgłos migawki aparatu. Było widać, że Jeff się podniecił. Pstrykając zdjęcie za zdjęciem, powoli zbliżał się do Edwardsa. Gdy był już bardzo blisko, obszedł go dokoła i zaczął robić zdjęcia z tyłu. Edwards spytał go, czy mu się podoba, ale nie uzyskał żadnej odpowiedzi.

Chciał ponowić swoje pytanie, gdy nagle nieznajomy zatrzasnął mu kajdanki na lewym nadgarstku. Edwards był przerażony, zaczął się szarpać, podczas gdy Jeff bezskutecznie próbował siłą skuć obie jego ręce.

Doszło do szamotaniny. Edwards był na tyle silny, że udało mu się wyrwać. Napastnik chwycił wtedy za nóż i próbował uniemożliwić mu opuszczenie mieszkania. Edwards wiedział, że znalazł się w krytycznej sytuacji. To, co zaczęło się jak niewinne zaloty, mogło skończyć się jego śmiercią. Zebrał w sobie wszystkie siły i ruszył do ataku. Jeff był zaskoczony jego determinacją. Edwards wziął zamach i uderzył go w twarz. Jeff zachwiał się. Edwards wykorzystał ten moment, odepchnął go, dobiegł do drzwi i wymacawszy w panice klamkę, otworzył je najszybciej, jak tylko potrafił. Boso, w samych majtkach, zbiegł po schodach i wybiegł przed blok. Rozglądając się na boki, zobaczył skręcający w lewo radiowóz. Znowu zaczął biec, tym razem w jego kierunku.

Makabryczna kolekcja

Policjanci byli zaskoczeni opowieścią Edwardsa, ale udali się pod wskazany przez niego adres. Gdy zapukali do drzwi, po krótkiej chwili otworzył im młodo wyglądający blondyn w okularach. Przedstawił się jako Jeffrey Dahmer, co potwierdzało część opowieści zatrzymanego. Dahmer nie wyglądał podejrzanie, ale było po nim widać, że denerwuje się ich wizytą. Poproszony wpuścił funkcjonariuszy do środka. Spytany o Edwardsa stwierdził, że doszło do nieporozumienia. Faktycznie zaprosił go do siebie i zaczął się do niego zalecać, ale za jego zgodą. Nie chciał mu nic zrobić. Kajdanki były jedynie formą ostrzejszej gry wstępnej, ale widocznie został źle zrozumiany. Zanim zdążył cokolwiek wytłumaczyć, Edwards wpadł w szał, zaatakował go i wybiegł z mieszkania.

Na pierwszy rzut oka cała historia trzymała się kupy, doświadczony sierżant czuł jednak podskórnie, że coś w niej nie gra. Zaczął rozglądać się po pomieszczeniu. Nagle jego uwagę przykuły leżące na biurku zdjęcia, które były przykryte czasopismami. Mężczyzna wziął jedno z nich do ręki. Było na nim widać nagiego mężczyznę leżącego w wannie. Wydawał się nieprzytomny. Sierżant spojrzał na drugie zdjęcie leżące na biurku. Przedstawiało tego samego mężczyznę, z jedną różnicą. Jego korpus był rozpruty, a prawa noga została odcięta.

Policjant poczuł, że na jego czole pojawiły się krople potu. Do tej pory zastanawiał się, czy ma do czynienia z kłótnią kochanków lub ewentualnie z napaścią, teraz zrozumiał, że stoi w domu mordercy, który najprawdopodobniej ma na swoim koncie więcej niż jedną ofiarę. Dahmer szybko zauważył szok na twarzy policjanta. Zrozumiał, że nie uda mu się wyłgać w tej sytuacji. Postanowił postawić wszystko na jedną kartę i rzucił się na stojącego bliżej niego młodszego funkcjonariusza. Usiłował wyrwać mu broń z kabury.

Jego desperacki atak został jednak szybko udaremniony. Już po chwili leżał na ziemi obezwładniony. Sierżant poinstruował młodszego kolegę, aby przeczytał Dahmerowi jego prawa, a sam zaczął pobieżnie oglądać mieszkanie, szukając śladów przestępstwa. Gdy zbliżał się do lodówki, zakuty w kajdanki Jeff zaczął się gwałtowniej szarpać. Zaintrygowany funkcjonariusz powoli otworzył jej drzwiczki i zajrzał do środka.

- O mój Boże! wykrzyknął, robiąc krok w tył. Poczuł, jak uginają się pod nim nogi.
 - Co jest? spytał młodszy. Wszystko w porządku?
- Nic nie jest w porządku odpowiedział mu sierżant,
 powstrzymując się od wymiotów. Tu jest pieprzona głowa! krzyknął do kolegi.

Gdy ekipa dochodzeniowa przybyła na miejsce i przeszukała mieszkanie Dahmera, znalazła 83 fotografie poćwiartowanych zwłok, zmumifikowane dłonie i genitalia, kilka ludzkich

czaszek pomalowanych szarą farbą, tak żeby imitowały plastik, beczkę, w której znajdowały się korpusy trzech zamordowanych mężczyzn, leżącą w lodówce ludzką głowę oraz pocięte części innych ciał. Trudno było im uwierzyć, że ktokolwiek mógł zebrać tak przerażający zbiór pamiątek.

Na posterunku Dahmer powiedział, że ci, którzy go ujęli, będą sławni. Gdy przesłuchujący go oficer stwierdził, że nic, co im powie, nie jest w stanie ich zatrwożyć, roześmiał się tylko i powiedział, że nie wyobrażają sobie, co do tej pory robił życiu. Policja rozpoczęła wielogodzinne W swoim którego efektem był kilkusetstronicowy przesłuchanie, protokół. Na jaw zaczęły wychodzić wszystkie wynaturzone tajemnice z życia Jeffreya.

W trakcie śledztwa ustalono, że w latach 1978–91 Jeffrey Lionel Dahmer zamordował, zgwałcił i poćwiartował 17 młodych mężczyzn. W swoich fantazjach preferował przede wszystkim czarnoskórych mężczyzn. Ofiary poznawał na ulicy lub w gejowskich klubach i barach, a potem zapraszał do swojego mieszkania. Na miejscu podawał im środki nasenne rozpuszczone w alkoholu. Tracy Edwards przeżył tylko dlatego, że odmówił spożycia przygotowanego napoju. Dahmer dusił otumanionych mężczyzn, a potem uprawiał seks z ich zwłokami. Następnie ćwiartował ciała, zachowując na pamiątkę niektóre ich fragmenty, czasem zjadał mięso ofiar. Resztki roztapiał przy użyciu kwasu w beczce, a powstałą w ten sposób breję wylewał do toalety.

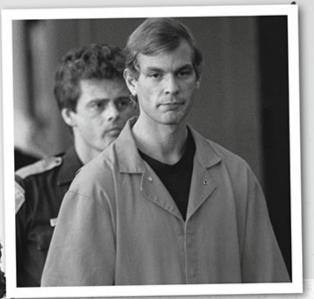
Geneza perwersji

We wspomnieniach ojca Dahmer w dzieciństwie był wstydliwy i nieśmiały. Mając cztery lata, przeszedł bolesną operację

chirurgiczną narządów płciowych, co nasiliło jeszcze jego introwertyczne zachowania. Jako dziecko wykazywał zainteresowanie zwłokami zwierząt. W okresie dojrzewania zrozumiał, że ma homoseksualną orientację płciową. Ta świadomość i burzliwy rozwód rodziców pogłębiły u niego poczucie społecznego wyobcowania. Żeby sobie z tym poradzić, zaczął wtedy nadużywać alkoholu.

Po ukończeniu szkoły średniej kontynuował naukę, ale z marnym skutkiem. Wydalono go z uniwersytetu stanowego w Ohio, i ojciec wpadł na pomysł, żeby zapisać go do wojska. Uważał, że to pomoże jego synowi w odnalezieniu właściwej drogi życiowej. Jeff zmężniał i nabrał pewności siebie.

Niestety z powodu alkoholizmu został wyrzucony ze służby. Nie mogąc znaleźć sobie miejsca, w 1982 roku zamieszkał u swojej babci. Przebywał tam przez sześć lat. Ponieważ panicznie bał się odrzucenia, nie umiał nawiązać trwałej relacji z mężczyzną. Żeby rozładować napięcie seksualne, zastępczo nagabywał młodzież. Z tego powodu był aresztowany. W późniejszym okresie swojego życia przeprowadził się do biednej dzielnicy w Milwaukee.



JEFFREY DAHMER

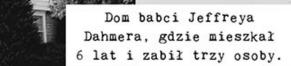
MILWAUKEE FLESH-EATER CAUGHT

5'9"— 5'6"— 5'3"—

Jeffrey Dahmer, 1991



Jeffrey Dahmer, notorious serial killer, caught after over fifteen murders



Upiorny sen, który stał się rzeczywistością, rozpoczął się, gdy Jeffrey miał jedynie 18 lat. Zabrał wtedy autostopowicza i pojechał z nim do swojego rodzinnego domu. Rodzice byli akurat poza miastem. Stephen Hicks, młody dziewiętnastolatek wracający z koncertu rockowego, nie widział zagrożenia w tej przypadkowej znajomości.

W domu Dahmer i jego towarzysz pili alkohol, wygłupiali się i rozmawiali. Gdy nastolatek chciał już iść, Jeffrey wpadł w panikę. Za wszelką cenę chciał go zatrzymać. W przypływie nagłego impulsu ogłuszył go ciężarkiem i udusił. Potem zaniósł ciało do piwnicy i masturbował się nad nim. W końcu miał kogoś na wyłączność. Poćwiartował zwłoki, a szczątki zakopał w ogródku. Do następnej zbrodni doszło dziewięć lat później.

Lęk przed odrzuceniem, który wykształcił się u Dahmera w dzieciństwie, zaowocował marzeniem o kochanku, który byłby jego własnością. Gdy zaczął mordować, starał się je zrealizować. Zatrzymywał części ciała zabitych mężczyzn, ponieważ stanowiły one dla niego substytut partnera seksualnego. Używał ich do masturbacji, wyobrażając sobie seks z żywą osobą.

W końcu, żeby mieć osobistego niewolnika seksualnego, posunął się do przeprowadzenia amatorskiej lobotomii. Wywiercił w głowie jednej z ofiar dziurę, a potem do środka wstrzyknął kwas, używając strzykawki kucharskiej. Pragnął w ten sposób stworzyć swego rodzaju "żywego trupa" do realizacji swoich najmroczniejszych popędów.

Następnym przejawem jego perwersji stały się akty kanibalizmu. Zjadając mięso ofiar, wyobrażał sobie, że żyją one w nim dalej. Uzyskiwał dzięki temu całkowitą władzę nad nimi. Właśnie tego potrzebował do emocjonalnego i seksualnego spełnienia.

W styczniu 1992 roku rozpoczął się proces Dahmera. Obrona wnosiła o uznanie Dahmera za chorego psychicznie ze względu na przerażające świadectwo jego czynów. Biegli po badaniach oskarżonego orzekli jednak, że był on poczytalny w trakcie popełniania zabójstw. Zdiagnozowano u niego zaburzenia osobowości typu borderline i współwystępujący sadyzm seksualny. Jeffrey Dahmer został skazany na 937 lat więzienia. W mowie końcowej twierdził, że żałuje wszystkich swoich czynów i wolałby umrzeć.

Zakończenie całej historii dopisało samo życie. 28 listopada 1994 roku Dahmer został wyznaczony do posprzątania więziennej siłowni razem z innym więźniem Christopherem Scarverem. Gdy zostali na chwilę sami, Scarver uderzył Dahmera ciężarkiem. Obrażenia były na tyle poważne, że Kanibal z Milwaukee zmarł w drodze do szpitala. •



Eksperyment - 1964

medyczny eksperyment pierwszy zakończył sie Mój powodzeniem. Miałem gwałtowny wytrysk na buty chłopca. Jego konwulsje trwały długo, a ich późniejsze odtwarzanie z nagrania, które wykonałem, jeszcze długo dostarczało mi przyjemności, co pozwalało oszczędzić cierpienia kolejnym ewentualnym ofiarom. Dusiłem go krótko i szybko odzyskał przytomność. Wszystko nagrałem na kamerę. Najważniejsze, że niczego nie pamiętał. Uważam się za wynalazcę nieznanej dotąd maszyny rozkoszy i myślę, że najgorsze już za mną. Coś jednak nie daje mi spokoju. Po eksperymencie znów śnił mi się jakiś koszmar, ale po przebudzeniu nie pamiętałem, co się w nim działo...

Listopad 1973

Sasza powoli szedł wydeptaną ścieżką w głąb lasu. Z każdym krokiem on i jego dorosły towarzysz oddalali się coraz bardziej od głównej drogi. To nie był ich pierwszy wypad razem w to miejsce. Jakiś czas temu byli już w tym rejonie i kręcili amatorski film przygodowy. Chłopiec czuł się teraz tak samo pewnie jak wtedy. Odkąd wstąpił do uczniowskiego klubu podróżniczego pionierów, był zapatrzony w jego dyrektora i wychowawcę w jednej osobie. Czuł się przy nim bezpiecznie. W końcu mottem klubu było hasło: "Przez rzeki, góry i doliny", a dyrektor doskonale znał wszystkie leśne trasy. Sasza wiedział,

że wędrówki były jego pasją, ale jeszcze większą radość sprawiało mu kręcenie filmów z udziałem dzieci z klubu. Były to krótkie nagrania, na których dyrektor razem z chłopcami bawił się w lesie w szpiegów, bandytów i stróżów prawa. Każdy chłopak z klubu chciał brać w nich udział, więc gdy wychowawca kolejny raz zaproponował nagranie Saszy, ten czuł się wyjątkowo doceniony.

Gdy dotarli w końcu do nieuczęszczanej leśnej polany, wychowawca rozłożył statyw kamery i polecił chłopcu, żeby ten przebrał się w mundurek pioniera. Sasza zaczął się rozbierać, a mężczyzna przyglądał mu się z dyskretnym uśmiechem na ustach. Po krótkiej chwili sam założył przebranie szpiega ciemny garnitur mocarstwa: obcego i przeciwsłoneczne. Kamera została umieszczona na statywie i zaczęła pracę. Zgodnie ze scenariuszem Sasza zaczął uciekać napastnikiem przez wychowawce. granym mężczyzna dopadł chłopca, zaczął udawać, że go i torturuje, między innymi zakładając mu na głowę foliowy worek. Po kilkunastu minutach "zabawy" mężczyzna zaproponował Saszy coś nowego – wyjątkowy sprawdzian odwagi. Chłopiec miał wziąć udział specjalnym W eksperymencie związanym przytomności. Z utrata Wychowawca związał mu ręce za plecami i kazał stanąć na rozkładanym krześle biwakowym, które zabrali ze sobą na wypad. Na szyję dziecka założył pętlę z liny, a jej drugi koniec przerzucił przez gałąź znajdującą się nad jego głową i przywiązał do drzewa. Chłopiec był lekko zdenerwowany, ale wychowawca pogładził go ręką po policzku i uspokoił. Sasza uśmiechnął się i spojrzał w obiektyw kamery. Zawsze był dzielnym dzieckiem i nie chciał zawieść swojego idola. Przepełniała go duma, że to on został wybrany do tego zadania. Kiwnął głową na znak, że jest gotowy, i w tym samym momencie mężczyzna silnym kopnięciem wytrącił krzesło spod

jego stóp. Lina raptownie zacisnęła się na jego chudym gardle i poczuł dotkliwe szarpnięcie. Zaczął wierzgać nogami. Chciał krzyczeć, ale nie mógł. Widział przed sobą włączoną kamerę i wychowawcę rozpinającego rozporek swoich spodni. Powoli obraz przed jego oczami zaczął ciemnieć.

Anatolij Sliwko zakopał zwłoki Saszy Niesmiejanowa w lesie. Po jego zaginięciu wszczęto zakrojone na szeroką skalę poszukiwania, ale nie przyniosły one rezultatu. Zdjęcia wykorzystane do upublicznienia jego wizerunku w mediach zostały przekazane przez samego Sliwkę, który udawał, że chce pomóc w odnalezieniu chłopca (robił on dzieciom zdjęcia podczas wycieczek klubu). Dopiero 12 lat później, po ujęciu sprawcy i przejrzeniu jego makabrycznych nagrań udało się ustalić, co spotkało Saszę.

Następne zaginięcia

11 maja 1975 roku w Niewinnomyssku zniknął kolejny chłopiec. Andriej Pogasjan wyszedł rano do szkoły i już nie wrócił. Miał jedenaście lat. Milicja od razu rozpoczęła poszukiwania. Następnego dnia po jego zaginięciu na brzegu rzeki znaleziono tornister Andrieja. Przeszukanie jej dna i okolic nie przyniosło niestety żadnego rezultatu. Matka chłopca opowiedziała śledczym, że jej syn mówił coś o mężczyźnie kręcącym w lesie filmy z udziałem dzieci. Niestety pomimo tych wskazówek śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Latem 1980 roku znowu doszło do tajemniczego zaginięcia dziecka. Siergiej Fatsiew powiedział dzień wcześniej swojej rodzinie, że idzie na ryby, tak jak zawsze o tej porze roku. Rankiem już go nie było. Wyszedł, kiedy wszyscy domownicy

jeszcze spali. Gdy nie wrócił do domu o czasie, jego zaniepokojeni bliscy poinformowali milicję. Sąsiadka Siergieja opowiedziała im, że widziała rano chłopca. Miał on jej powiedzieć, że idzie do lasu kręcić film z dyrektorem młodzieżowego klubu pionierów "Czergid", Anatolijem Sliwką. Gdy skontaktowano się z nim w tej sprawie, stanowczo zaprzeczył, że widział się z chłopcem. Nie przesłuchano go oficjalnie, ponieważ następnego dnia razem z dziećmi z klubu jechał nad morze. Sliwko był członkiem partii komunistycznej i miał w mieście nieposzlakowaną opinię. Był szczęśliwym mężem i ojcem. Śledczy nie uznali go wtedy za osobę podejrzaną.

Do 1985 roku zniknęło jeszcze dwóch chłopców. Jesienią, sprawą zaginięcia Siergieja Pawłowa zajęła się asystentka prokuratora Tamara Langujewa. Zainteresowały ją zajęcia i kontakty chłopca. Szczególną uwagę zwróciła na dyrektora klubu "Czergid". Z rozmów z chłopcami z klubu dowiedziała się o "eksperymentach" z duszeniem, które miał przeprowadzać Sliwko. Chociaż zabronił im o tym opowiadać, dzieci wspominały o nich czasem rodzicom. Dorośli nie dawali jednak wiary tym opowieściom i uważali je za wymysły bujnej wyobraźni swoich pociech. Sliwko tłumaczył chłopcom, że podczas możliwość długich marszów istnieje utraty przytomności i jego "eksperymenty medyczne" mają mu pomóc zaradzać takim sytuacjom. Miał niezwykły lepiei zjednywania sobie młodych ludzi, dla których był dużym autorytetem. Dzieci za udział w doświadczeniach dostawały pieniądze, wiele z nich robiło to jednak z samej przyjemności, ciesząc się, że mogą pomóc swojemu wychowawcy w tak ważnej sprawie.

W końcu zapadła decyzja o aresztowaniu Anatolija Jemieljanowicza Sliwki. Śledczy zabezpieczyli w jego domu szereg dowodów świadczących o jego winie, między innymi pamiętnik, w którym opisywał swoje fantazje seksualne i zbrodnie, zdjęcia dzieci oraz nagrania...

Filmy

Średniej wielkości pokój wypełniony był dymem papierosów. Przy rozstawionych ławach siedziało dwóch policjantów z pionu dochodzeniowego, prokurator oraz zakuty w kajdanki 50-letni mężczyzna. Przed nimi na ścianie rozciągała się biała płachta ekranu od rzutnika filmowego.

- Oskarżony Sliwko, czy chcecie wykluczyć kogoś z tego pokazu? – spytał wąsaty mężczyzna siedzący najbliżej zakutego w kajdanki. Jego twarz nie okazywała żadnych konkretnych emocji, żadnej odrazy czy współczucia. Pracował jako prokurator już wystarczająco długo, aby nauczyć się tłumić swoje uczucia. W tej pracy to podstawa.
- Już mówiłem, że ten materiał powinno oglądać jak najmniej osób... To, co teraz zostanie pokazane... Ludzie nie powinni tego oglądać... To straszne.
 Zakuty w kajdanki Anatolij zaczął płakać.
 To straszne, że ludzie to zobaczą...

W pokoju zgasły światła i rzutnik został włączony. Na ekranie pojawiają się bezwładne nogi leżącego chłopca. Ma na sobie krótkie spodenki i czarne harcerskie buty. Pod nim na ziemi rozpostarty jest czerwony koc, na którym leży zwykła piła do drewna. Po chwili podchodzi do niego mężczyzna i przyklękając, bierze do ręki jego stopę. Drugą dłonią chwyta piłę i zaczyna kroić stopę na pół...

Na wszystkich zabezpieczonych nagraniach było widać Sliwkę w towarzystwie dzieci. Młodzi chłopcy byli ubrani w garniturki lub mundury pionierów. Sliwko wiązał ich w wymyślny sposób i dusił, zakładając na głowę foliowy worek. Niektóre dzieci wieszał na drzewie, zakładając im pętlę na szyję. Dzieci wiły się w konwulsjach, a gdy straciły przytomność, Sliwko odcinał linę i masturbował się nad nieprzytomnymi ofiarami. Niektórzy chłopcy już się nie wybudzili.

Pamiętnik

Sliwko prowadził pamiętnik, w którym opisał genezę swoich skłonności. Według jego deklaracji wszystko zaczęło się, gdy latem 1961 roku widział wypadek. Pijany motocyklista wjechał wtedy w kolumnę pionierów i potrącił młodego chłopca. Na miejsce wypadku od razu zbiegli się ludzie, w tym także Sliwko. Chłopiec krwawił, jego nogi drżały. Ktoś wyłonił się z tłumu, wziął go na ręce i zaniósł do auta. Dzieciak był nieprzytomny. Ten obraz wstrząsnął do głębi Anatolijem. Później przywoływał go wielokrotnie w swojej wyobraźni, odczuwając ekscytację. Doświadczał wtedy również podniecenia seksualnego.

Gdy zaczynał służbę w armii, zauważył, że rozmowy kolegów o kobietach nie wywołują u niego żadnych uczuć. Miał już za sobą negatywne doświadczenia z kobietami i powoli zaczynał odczuwać do nich wstręt. W tamtym okresie zauważał, że podobają mu się młodzi chłopcy. Był tym przerażony, nie akceptował siebie.

Pod koniec 1961 roku wrócił do Niewinnomysska, gdzie mieszkali jego rodzice. Ponieważ ukończył technikum, znalazł pracę w zakładach chemicznych. Dalej nie interesowały go kontakty z dorosłymi, ciągnęło go głównie do dzieci. Prowadził w szkołach wykłady na temat przyrody i został w końcu wychowawcą pionierów. Od czasu wypadku cały czas

fantazjował o cierpieniu dzieci, z czego czerpał seksualną przyjemność.



Chłopięce buty znalezione w mieszkaniu Sliwki.

Podczas pierwszych aktów onanizmu używał przypadkowo znalezionego buta. Potrącony przez motocykl pionier też miał na sobie nowe, czarne, wypolerowane buty. Na skutek połączenia tych doświadczeń buty stały się jego fetyszem, a związane z nimi skojarzenia seksualne połączyły się z emocjami wywołanymi obserwacją agonii chłopca po wypadku. Później Sliwko wzmocnił jeszcze te skojarzenia, przywołując je w swoich fantazjach podczas masturbacji. Myślał o tym, żeby pójść ze swoimi przypadłościami do lekarza, ale za bardzo się ich wstydził.

Gdy poznał swoją żonę, myślał, że jego skłonności ustaną samoczynnie, ale żona nie budziła w nim żadnych emocji o naturze seksualnej. Zmiana stanu cywilnego sprawiła jednak, że zyskał szacunek swoich kolegów, a przynależność do partii świadczyła o jego normalności.

W końcu Sliwko zaczął nakłaniać dzieci do udziału w swoich filmach. Początkowo tylko je wiązał i symulował tortury, ale to nie wystarczyło mu do wzbudzenia u siebie podniecenia.

Czytając książki medyczne, natrafił na informacje, które go zainteresowały. Postanowił, że dusząc, pozbawi dziecko przytomności, a potem, obserwując jego konwulsje, osiągnie orgazm. Pierwszy taki "eksperyment" przeprowadził w 1964 roku. Gdy chłopiec stracił przytomność i dostał konwulsji, Sliwko miał gwałtowny wytrysk na jego buty. Wszystko zostało zarejestrowane przy użyciu kamery. Późniejsze odtwarzanie nagrania jeszcze długo dostarczało mu przyjemności.

* * *

Anatolij Sliwko został oskarżony o siedem morderstw i gwałtów dokonanych na dzieciach. Za wszystkie swoje zbrodnie został skazany na karę śmierci. Jego egzekucja została wykonana

w 1989 roku. Jego filmy nagrane dla upamiętnienia przerażających zbrodni po dziś dzień są makabrycznym świadectwem rozwoju seksualnych skłonności sadystycznych, które w końcu doprowadziły do śmierci siedmiorga niewinnych dzieci. •



yła zimna noc z 14 na 15 lutego 1978 roku. Policjant sprawdził numery seryjne wozu. Tak jak myślał, auto było kradzione. Kierowca od razu wydał mu się podejrzany. David Lee pełnił służbę już wystarczająco długo, aby wyczuć, kiedy coś nie gra. Gdy zatrzymywał pojazd do rutynowej kontroli, nie przeczuwał, że może skończyć się to aresztowaniem, ale jak zawsze był czujny. Kiedy wyraźnie zakłopotany kierowca samochodu zaczął tłumaczyć, "zapomniał wziąć z domu dowód rejestracyjny i dokumenty", wiedział. żе facet kłamie. Pomimo miłej David powierzchowności było w nim coś dziwnego.

Poprosił grzecznie mężczyznę, żeby opuścił pojazd. Nieznajomy wyszedł i uśmiechnął się do policjanta. Na pierwszy rzut oka wyglądał niegroźnie, jak typowy przedstawiciel klasy średniej. Oficer kazał mu się obrócić i oprzeć o samochód. Kiedy podszedł do niego, żeby założyć mu kajdanki, ten od razu rzucił się na niego i próbował zabrać mu broń. Całe zajście nie trwało zbyt długo. Lee powalił napastnika na ziemię i siłą zakuł mu dłonie. Był zdziwiony desperacją mężczyzny.

- Człowieku, mogłem cię zabić powiedział do leżącego na ziemi złodzieja.
- Zabij mnie! krzyczał obezwładniony napastnik. Trzeba było rozwalić mi łeb i to wszystko skończyć!

Oficer David Lee patrzył przez chwilę, jak zakuty w kajdanki mężczyzna tarza się po ziemi, wydając przy tym nieludzki skowyt. "To musi być jakiś wariat" – pomyślał i wpakował zatrzymanego do radiowozu.

Styczeń 1974

Tego zimowego wieczoru chłodny wiatr przeszywał do szpiku kości. W dzień, gdy jeszcze świeciło słońce, było nawet przyjemnie, ale gdy tylko niebo zaciągnęło zasłonę nocy, każdy, kto nie miał niczego ważnego do załatwienia, krył się w zaciszu domu. Ulice praktycznie całkiem opustoszały. W tym spokojnym, położonym z dala od centrum miasta rejonie nikt nie przechadzał się już chodnikiem i w okolicy nie było nikogo poza samotną postacią skrytą za poskręcanym drzewem.

Mężczyzna w długim szarym płaszczu – stojący na trawniku za pozbawionym liści dębem, przed niskim, dwupiętrowym domem – rozglądał się nerwowo na boki. Znajdował się w miejscu, do którego nie docierało światło najbliższej latarni, dzięki czemu udało mu się całkowicie wtopić w otaczającą go ciemność. Był zupełnie sam. "Jestem tu tylko ja i ona" – pomyślał. Reszta świata nie istnieje, jest tylko on i ta dziewczyna. Kolejna myśl dobijała się głośno świadomości i niczym impuls elektryczny pobudzała całe jego ciało. Kobieta, którą obserwował już od dwudziestu minut przez okno jej mieszkania, właśnie się szykowała do snu. Nieznajomy z uczuciem ekscytacji obserwował, jak się do tego przygotowywała. Widział, jak rozczesywała swoje długie, piękne włosy i jak rozebrała się do naga. Widział, jak założyła na siebie przydużą bluzkę z krótkim rękawem, z widocznym z przodu dużym emblematem miejscowej uczelni. Na pewno studiowała. Może psychologię albo nauki społeczne? Ciekawe, na którym jest roku.

Te rozważania pojawiające się w jego głowie rozwiała fala narastającego podniecenia, gdy zobaczył, jak jej nagi biust zarysowuje się pod materiałem T-shirtu. Właśnie wtedy poczuł, że musi ją mieć. Doświadczał już tego stanu wcześniej, gdy w samotności fantazjował na ten temat i gdy później wystawał pod oknami innych kobiet, podobnych do tej. Pięknych i młodych, takich w typie dziewczyn zagrzewających drużyny sportowe do gry. Minęło już kilka tygodni, odkąd włamał się do jednej z nich, ale tamtym razem tylko trochę się zabawił. Gdy już pozbawił ją przytomności, uderzywszy w głowę prętem wyrwanym z łóżka, dokonał gwałtu. Ale nie zabrał jej ze sobą w miejsce, gdzie mógł w spokoju zrobić, co tylko zechce. Wiedział już wtedy, że chwila, kiedy będzie mógł sobie na to pozwolić, nadejdzie. Moment kiedy przestanie snuć tylko fantazje i będzie gotowy sięgnąć po to, co mu się należy. Dziś była właśnie ta noc. Gdy światło w jej pokoju zgasło i upłynęło wystarczająco dużo czasu, żeby mogła zasnąć, zaryzykował. Wyjął łom spod płaszcza i podważył nim okno.

Po krótkiej chwili był już w środku. Poruszał się bardzo delikatnie, niczym uliczny kot skradający się do gołębia na krawędzi dachu. W nosie czuł jej zapach, perfumy zmieszane z potem. Żądza była coraz silniejsza. Zatrzymał się przy jej łóżku i przyglądał się chwilę. Widział, jak oddycha, jak jej biust faluje. Dziewczyna poruszyła się delikatnie przez sen i w tym samym momencie mężczyzna uderzył ją łomem w głowę. Potem zadał jeszcze kilka kolejnych ciosów. Krew zbryzgała poduszkę i kołdrę. Nieznajomy wytarł łom w prześcieradło i schował go w poły swojego płaszcza.

Jego ofiara żyła dalej, dlatego związał jej ręce sznurem, który przyniósł ze sobą. Gdy już była skrępowana, zawinął ciało kobiety w pościel i wyniósł z mieszkania. Na zewnątrz upewnił się, że nikt go nie widzi, i szybkim krokiem doszedł do swojego zaparkowanego kawałek dalej beżowego garbusa. Po otwarciu drzwi położył dziewczynę na tylnym siedzeniu i przykrył ją przygotowanym wcześniej kocem. Jeszcze raz nerwowo wyjrzał przez szybę, po czym zapalił samochód i odjechał.

Wiedział, że musi pojechać w odległe miejsce, tam gdzie będzie bezpieczny, gdzie nikt nie będzie mu przeszkadzał, i gdzie nikt nie usłyszy jej krzyków. Po półgodzinnej jeździe zwolnił i skręcił w leśną drogę. Jechał jeszcze kilkanaście minut, aż zatrzymał samochód przy niewielkiej leśnej polanie. Bywał tu już wcześniej. Latem, leżąc na trawie pośród okolicznych drzew, rozmyślał o tej chwili. Gdy otworzył tylne drzwi, zobaczył, że dziewczyna zaczyna odzyskiwać przytomność. W pierwszym momencie pomyślała, że to jakiś przerażający sen. Zaczęła krzyczeć, ale wtedy złapał ją za włosy i spojrzał na nią wzrokiem nieznoszącym sprzeciwu.

– Zamilcz – wycedził przez zęby. – Nikt cię tu nie usłyszy, a jak krzykniesz jeszcze raz, zatłukę cię jak psa, rozumiesz?

Jego słowa zmroziły kobietę i potakująco pokiwała głową. Wiedziała, że jest w sytuacji bez wyjścia. Półnaga, z krwawiącą głową, pośrodku lasu, zdana na łaskę tego szaleńca. Mogła tylko modlić się w duchu, aby ten koszmar na jawie kiedyś się skończył i żeby udało jej się go przeżyć.

Gdy już zmusił ją do wszystkiego, czego tylko zapragnął, gdy już zaspokoił swoją żądzę i poczuł się jak jedyny władca jej losu, uświadomił sobie, że przekroczył granicę, spoza której nie ma już powrotu. Znalazł się w sytuacji, w której nie mógł pozwolić dziewczynie odejść. Pochylając się nad nią, objął dłońmi jej szyję i zaczął je zaciskać. Poczuł, jak pod nim wierzga, jak macha rękami na boki. Spoglądał w jej oczy i czuł ostatni oddech opuszczający jej ciało. Teraz już wiedział, jak czuje się Bóg.

Dziewczyna już od kilku minut leżała nieruchomo z otwartymi powiekami. Jej twarz, pomimo zadanych obrażeń, wydawała mu się piękna. Miała rozwarte szeroko usta i przez moment wydawało mu się, że dalej żyje i przybrała taką pozę, żeby go uwodzić. "Szkoda, aby takie śliczne ciało się zmarnowało" – pomyślał i wykrzywił policzki w grymasie

podniecenia. Nagle nerwowo podbiegł do samochodu i zaczął szperać w bagażniku. Po krótkiej chwili wrócił z tasakiem. Pochylił się nad zwłokami i trzymając w ręku włosy dziewczyny, odciągnął głowę do tyłu, tak aby odsłonić jej bladą szyję. Zamaszystym ruchem uderzył, aż poczuł, jak ostrze zagłębia się w kości. Ponowił cios i tym razem głowa odeszła od tułowia.

 Przynajmniej będę miał jakąś pamiątkę – powiedział do siebie na głos i uniósł głowę do góry, cały czas patrząc na otwarte usta.

Lynda Ann Healy w dniu swojej śmierci miała zaledwie 21 lat. Szczątki jej ciała wraz z czaszką znaleziono rok później w leśnych rejonach górskich. Podczas penetracji tego terenu śledczy znaleźli również rozkładające się części ciał innych ofiar.

Kwiecień 1974

Susan spokojnym krokiem szła przez parking kampusu Centralnego College'u Stanu Waszyngton. Nie lubiła kończyć zajęć tak późno. Już się ściemniło, a zanim dotrze do wynajmowanego przez siebie pokoju, na dobre zapadnie noc. Cały dzień przeciekł jej przez palce. Ostatnie godziny wykładów dłużyły się niemiłosiernie i ciągle spoglądała na zegarek, odliczając czas do końca. Teraz jednak była już wolna i ta myśl zdecydowanie poprawiała jej nastrój. Przez moment nawet uśmiechnęła się pod nosem, przechodząc obok zaparkowanego przy chodniku volkswagena garbusa. Dokładnie gdy go mijała, usłyszała hałas. Coś z łoskotem upadło na ziemię.

– Cholera! – Przekleństwo niczym echo pojawiło się od razu po odgłosie łoskotu.

Susan zatrzymała się zaintrygowana i zobaczyła, że pod jej nogami wylądowała książka. Zerknęła na okładkę i zorientowała się, że był to podręcznik do psychologii dla studentów drugiego roku. Spojrzała w stronę samochodu. Z tyłu na chodniku, od strony otwartego bagażnika leżało jeszcze kilka grubych woluminów. Nad nimi pochylał się mężczyzna z ręką w gipsie zaczepioną na temblaku. Niezgrabnie próbował pozbierać książki, które co chwila wypadały mu ze sprawnej ręki.

- Wszystko OK? spytała Susan, spoglądając w jego stronę. Mężczyzna był ubrany w cienką marynarkę i golf. Przypominał swoim wyglądem młodego profesora.
- Tak... a w zasadzie nie do końca. Mężczyzna zawahał się przez chwilę i spojrzał w stronę dziewczyny. Na jego twarzy pojawił się szczery uśmiech zakłopotania. Przez ten gips czuję się jak totalny kaleka. Podniósł do góry rękę na temblaku i spojrzał wyczekująco na Susan. Trochę mi głupio... dorosły facet i nie potrafi włożyć książek do bagażnika. Z jego twarzy cały czas nie znikał uśmiech.
- Zdarza się powiedziała Susan i podniósłszy książkę spod stóp, podeszła do nieznajomego. Widok faceta na kolanach rozczulił ją trochę. Wydawał się taki nieporadny i przyjazny zarazem. – Może pomogę? – zaproponowała i nie czekając na odpowiedź, zaczęła zbierać książki z ziemi.
- Jesteś bardzo miła, dziękuję. Mam na imię Ted. –
 Nieznajomy wyciągnął zdrową rękę na powitanie.
- Miło mi, jestem Susan. Dziewczyna odwzajemniła gest uściskiem dłoni.

Po paru chwilach zebrała rozrzucone podręczniki. Mężczyzna wyjaśnił jej, że studiuje psychologię na tutejszym college'u. Gdy książki zostały już uprzątnięte, wskazał jej otwarty bagażnik i poprosił, żeby je tam włożyła. Dziewczyna pochyliła się nad jego krawędzią. Nagle poczuła silny, tępy ból

z tyłu głowy. Chciała się obrócić, ale w tej samej chwili ból się nasilił. Świat zawirował jej przed oczami, coś lepkiego i rzadkiego zaczęło spływać z tyłu jej czaszki na odsłoniętą szyję. Poczuła, że chwieje się na nogach. Kolejna fala bólu zalała jej głowę i świat zgasł już zupełnie.

Osiemnastoletnia Susan Elaine Rancourt znikła w nocy 17 kwietnia 1974 roku. Dwie inne studentki zeznały, że w okresie poprzedzającym jej zniknięcie spotkały na parkingu uczelni nieznajomego mężczyznę z ręką w gipsie, który prosił je o pomoc przy włożeniu książek do bagażnika beżowego garbusa.

Listopad 1974

Carol podświadomie czuła jakiś niesprecyzowany lęk. Coś tutaj było nie tak. Ten młody mężczyzna podający się za policjanta o nazwisku Roseland podszedł do niej w centrum handlowym i poprosił, żeby pojechała z nim na komisariat. Miała złożyć wyjaśnienia w sprawie kradzieży, której mogła być świadkiem, chociaż niczego takiego nie widziała. Funkcjonariusz nie dawał jednak za wygraną i twierdził, że ktoś chciał ukraść jej samochód i w związku z tym musi złożyć wyjaśnienia na komisariacie. Był ubrany po cywilnemu. Machnął jej przed oczami czymś, co przypominało odznakę, i zaprosił do swojego auta. Gdy usiadła po stronie pasażera, przypomniała sobie poszukiwanym przez policję niezidentyfikowanym porywaczu młodych dziewcząt, który już od jakiegoś czasu działał w stanie Utah. Ta myśl wzmogła jej czujność i dziewczyna prewencyjnie nie zapięła pasów, które mogły ograniczać jej ruchy w momencie ataku. Rozważała nawet przez moment, żeby wysiąść z samochodu, ale ten facet był

przecież policjantem, więc chyba wszystko było OK. Pojazd ruszył powoli, a to "chyba" cały czas dźwięczało w głowie Carol. Nagle funkcjonariusz Roseland zakuł kajdanki na jednym z przegubów jej ręki. Dziewczyna zaczęła się szamotać, a fałszywy policjant uderzył ją w głowę czymś twardym, wyglądającym jak metalowa rurka. Carol otworzyła drzwi i dosłownie wypadła na ulicę, krzycząc. Była przerażona i pewna, że napastnik zatrzyma auto i zaraz wysiądzie, żeby ją dopaść. Krótka chwila oczekiwania zdawała się trwać całe wieki. Tak się jednak nie stało. Dziewczyna była sama, a jej oprawca już odjechał.

Osiemnastoletnia Carol DaRonch pomimo młodego wieku broniła się dzielnie. W ferworze walki udało się jej nawet zranić napastnika. Po złożeniu przez nią wyjaśnień na komisariacie zabezpieczono na jej ubraniu jego krew.

Sierpień 1975

Kiedy dwaj funkcjonariusze zatrzymywali podczas interwencji w stanie Utah beżowego garbusa, podskórnie czuli, że mają do czynienia ze złodziejem albo pijanym kierowcą. Nabrali takiego przeczucia po przeszukaniu samochodu tego faceta, który w pierwszym odruchu nie chciał zatrzymać się do rutynowej bagażniku znaleźli kontroli drogowej. W narciarska kominiarkę, łom, rękawiczki, maskę zrobioną z pończochy, parę latarek, zwoje lin oraz kajdanki. Kierowca tłumaczył, że maski używa, gdyż jeździ na nartach, a kajdanki po prostu znalazł. Starał się być przekonujący, ale policjanci nabierali coraz większych podejrzeń. Gdy został przewieziony do komisariatu, jego wyjaśnienia nie przekonały także oficerów śledczych, którzy go przesłuchiwali. Zaczęli kojarzyć jego osobę i pojazd,

którym się poruszał, z informacjami na temat próby uprowadzenia Carol DaRonch. Mieli przeczucie, że może stać za tajemniczymi porwaniami kobiet w całym stanie. Carol została wezwana do komisariatu. Podczas okazania bez problemu wskazała swojego niedoszłego oprawcę. Był nim Theodore "Ted" Robert Bundy.

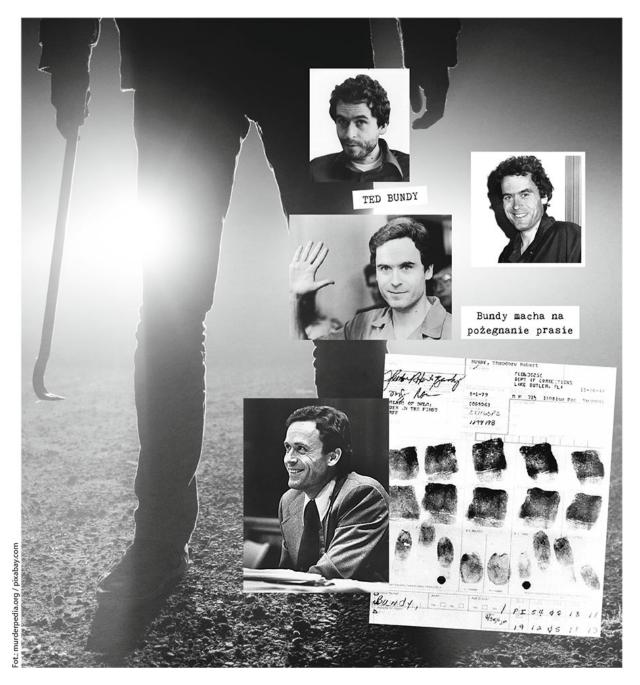
Charakterystyka sprawcy

Ted Bundy po aresztowaniu długo zaprzeczał, jakoby miał coś wspólnego z jakimikolwiek zabójstwami, a na pytania prowadzących śledztwo odpowiadał wymijająco. Śledczy zbierali jednak coraz nowsze dowody łączące go z wykrytymi zbrodniami. Powoli dostrzegali przerażającą skalę działań seryjnego mordercy, który miał przejść do historii kryminologii jako jeden z najbardziej znanych sprawców tego typu na terenie USA. W końcowym etapie śledztwa Ted przyznał się do zamordowania co najmniej 30 kobiet w latach 1974–1978, jednak dokładna liczba jego ofiar nadal jest nieznana.

Na uwagę zasługuje jego *modus operandi*. Po wytypowaniu swojej ofiary starał się wzbudzić jej zaufanie. Stosował w tym celu różne podstępy, na przykład udawał, że ma rękę lub nogę w gipsie i potrzebuje pomocy, albo podawał się za policjanta. Po dotarciu z potencjalną ofiarą do swojego samochodu obezwładniał ją, najczęściej uderzał łomem w głowę. Nieprzytomne kobiety przewoził w ustronne miejsce, gdzie gwałcił je i dusił. Potem wracał w to miejsce, żeby współżyć z ciałami zamordowanych kobiet, dopóki rozkład pośmiertny tego nie uniemożliwił. Zabezpieczone dowody wskazywały, że okaleczył kilkanaście zwłok, odcinając im głowy, które zabierał potem ze sobą i przechowywał jakiś czas w nieustalonym

miejscu. Najprawdopodobniej stanowiły one dla niego trofeum albo fetysz. Mogły służyć mu do zaspokajania czynności seksualnych i pozwalały przywołać wspomnienia związane ze zbrodnią. Czasem Bundy zmieniał swój sposób działania. W kilku przypadkach włamał się do mieszkań swoich ofiar i to tam właśnie dokonywał zabójstwa. Często zmieniał też swój wygląd, próbując zmylić prowadzących śledztwo.

Niestety chociaż został aresztowany 16 sierpnia 1975 roku, dwukrotnie udało mu się zbiec. Za pierwszym razem, gdy sam występował w roli swojego obrońcy, uzyskał dostęp do biblioteki w gmachu sądu. Kiedy tylko strażnik stracił go z oczu, Bundy wyskoczył przez okno. Został ujęty sześć dni później. Następnym razem zbiegł ze swojej celi 30 grudnia 1977 roku przez otwór w suficie, który udało mu się wyciąć. Pozostając na wolności, zabijał dalej. W styczniu włamał się do akademika bractwa studenckiego Chi Omega i usiłował zamordować cztery mieszkające w nim dziewczyny. Wszystkie brutalnie pobił, a jednej pogryzł pośladki i piersi. Dwie z nich zmarły na skutek doznanych obrażeń. Gdy dokonał tej makabrycznej zbrodni, kierowany dalszą żądzą i szałem zabijania włamał się do domu kolejnej ofiary, którą pobił i zgwałcił. Było to tej samej nocy, podczas której nastąpił atak w bractwie. Na szczęście dziewczyna przeżyła. Ostatnią ofiarą Bundy'ego była 12-letnia dziewczynka, którą zamordował 9 lutego. Parę dni później został ponownie schwytany. Podczas aresztowania powiedział do policjanta, że ten powinien go zastrzelić na miejscu.



Ten młody typowy amerykański "chłopak z sąsiedztwa", którego na pewno każdy z nas by polubił, stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych morderców Ameryki. Jego czyny wzbudziły odrazę i wywołały ogromny strach.

W życiorysie Teda Bundy'ego nie było żadnych wyraźnych sytuacji, które mogły przyczynić się do jego wypaczenia.

W dzieciństwie nie był maltretowany ani wykorzystywany seksualnie jak niektórzy ze sprawców tego typu. Do samego końca twierdził, że miał kochającą rodzinę. Należy zwrócić jednak uwagę na fakt, że jego biologiczna matka zaszła w ciążę w bardzo młodym wieku, a ponieważ jego ojciec pozostał nieznany, dziadkowie postanowili go zaadoptować. Bundy o tym nie wiedział i dorastał w przekonaniu, że jego matka jest jego siostrą. Prawdę poznał dopiero jako dorosły człowiek. Ten fakt mógł istotnie wpłynąć na jego psychikę.

Już w młodości zaczął fascynować się przemocą związaną z seksem, dlatego szukał książek i pism o tej tematyce. Podczas masturbacji i fantazji erotycznych, zaczęły się u niego wykształcać sadystyczne skłonności seksualne. dopuszczał się również drobnych kradzieży, po to by dostarczyć sobie dreszczyku emocji. Jego mroczne zainteresowania nie przeszkadzały mu studiować psychologii i prawa. Jakiś czas pracował również jako wolontariusz w telefonie zaufania dla samobójców. Chciał wykonywać zawód, w którym mógł mieć bezpośredni wpływ na los innych. Zawsze dążył do tego, żeby postrzegano go jako człowieka sukcesu. Miał duża, narcystyczną potrzebę uznania dla jego osoby.

Był zaangażowany w jeden poważniejszy związek. Partnerka zerwała z nim jednak, ponieważ uznała go za osobę emocjonalnie niedojrzałą. Sześć lat później udało mu się ponownie nawiązać z nią kontakt. Na pokaz chciał być odpowiedzialnym i pewnym siebie mężczyzną. Dziewczyna zgodziła się znowu z nim spotykać i po roku przyjęła jego oświadczyny. Bundy zerwał je później ostentacyjnie. Był to swoisty akt zemsty za wcześniejsze porzucenie. Gdy został schwytany, śledczy zauważyli, że wiele jego ofiar było bardzo podobnych do narzeczonej. Wszystkie miały charakterystyczne długie, proste, brązowe włosy. W jego odczuciu prawie wszystkie ofiary stanowiły symbol kobiety, która mogła

odrzucić i gardzić kimś takim jak on. On ich z kolei pożądał, nie będąc jednak w stanie zbudować z nimi normalnej, zdrowej więzi opartej na kontakcie emocjonalnym. Sprowadzał je wszystkie do roli przedmiotów mających za zadanie jedynie zaspokoić jego potrzeby.

Pomimo uroku osobistego Bundy miał problem z realizacją stawianych sobie celów. Z powodu zaburzonej osobowości nie potrafil kontrolować swoich dewiacyjnych skłonności seksualnych. Dodatkowo cały czas odczuwał frustracie, ponieważ nie postrzegał się jeszcze jako członka elity, do której tak bardzo chciał należeć. Frustracje i mroczne pragnienia, podsycane alkoholem, od którego Bundy nie stronił, sprawiły, że zaczął w końcu zabijać. Gdy już raz obrał tę drogę, nie było z niej odwrotu. Ten młody typowy amerykański "chłopak z sąsiedztwa", którego na pewno każdy z nas by polubił, stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych morderców Ameryki. Jego czyny wzbudziły odrazę i wywołały ogromny strach. Gdy 24 stycznia 1989 roku został stracony na krześle elektrycznym, tłumy pod więzieniem, w którym wykonano wyrok, odpaliły sztuczne ognie i zaczęły świętować.



ziewczynka czołgała się po ziemi, czując, jak jej cienka bluzka robi się coraz bardziej wilgotna. Z każdym posunięciem nasiąkała świeżą krwią wypływającą z kilkunastu ran na brzuchu i klatce piersiowej. Ból dawał się we znaki tylko na początku, a teraz skrył się gdzieś głęboko w jej głowie. Kawałki ziemi zmieszane ze śliną przylepiły jej się do twarzy, a posklejane od potu i zakrzepłej krwi włosy zasłaniały pole widzenia. To wszystko jednak nie było teraz dla niej istotne. Chociaż miała tylko 12 lat, doskonale rozeznawała się w tym, co właśnie się działo. Wiedziała, że umiera i jeśli nie nikt jej nie pomoże, już wkrótce zgaśnie jak słońce chowające się za horyzontem...

Ostatni dzień maja był naprawdę piękny. W powietrzu dało się wyczuć nadchodzące lato, a pogoda była idealna na spacer na łonie natury. Chociaż w lesie nie było nikogo, ciszę cały czas mąciły odgłosy gałęzi wyginających się na wietrze. Ich smutnej melodii towarzyszył z kolei śpiew ptaków. Payton bała się, że to będą ostatnie dźwięki, które usłyszy, ale niespodziewanie z oddali zaczął dochodzić jeszcze jeden odgłos. Wytężyła zmysły. Tym razem dźwięk nie pochodził z lasu. Wyraźnie słyszała jakby furkotanie i jeszcze coś, co z łoskotem przecinało powietrze. Dostrzegła dróżkę za krzakami, przed którymi leżała, i ostatkiem sił zaczęła pełznąć w jej kierunku.

Rower jechał szybko między drzewami, ostro wchodząc w każdy zakręt. Mężczyzna, który go prowadził, pochylony nisko, obserwował drogę przez przymknięte oczy. Uważał na uderzające go raz za razem w twarz liście i gałęzie, gdy nagle, dosłownie spod ziemi, wyrósł przed nim jakiś kształt tarasujący przejazd. Zahamował ostro, tracąc panowanie nad kierownicą

i prawie się wywrócił. Zdenerwowany spojrzał na piaszczystą ścieżkę i znieruchomiał przerażony. Jego oczom ukazała się sylwetka małej dziewczynki, która brudna od piachu i cała we krwi wyciągała rękę w jego kierunku.

Szybko podbiegł do dziecka, obracając je na plecy. Próbował ocenić skalę obrażeń, ale wszystko, co widział, było tylko jedną wielką brunatnobrązową plamą. Dziewczynka starała się coś powiedzieć, jej usta poruszały się bezdźwięcznie. Mężczyzna pochylił się nad nią, odgarniając ręką włosy z jej czoła.

- Wszystko będzie dobrze, już wzywam pomoc powiedział, wykrzywiając usta w grymasie, który miał udawać uśmiech. Usta dziewczynki poruszały się dalej. Mężczyzna przystawił do nich ucho, usiłując zrozumieć, co próbowała mu przekazać.
- Morgan... zrobiła. Usłyszał dwa niewyraźne słowa i dziewczynka zamilkła. Spojrzał jej w oczy i z przerażeniem zobaczył, że są zamknięte.
- Boże, nie umieraj! krzyknął, sięgając do saszetki przy pasie po swoją komórkę. Drżącą ręką wybrał numer alarmowy i przystawił aparat do twarzy.
- Tu centrala stacji ratunkowej, słucham odezwał się chłodny głos po drugiej stronie linii.
- Szybko, przyślijcie tu kogoś, ona umiera! wykrzyknął do słuchawki.
- Spokojnie, proszę pana, zaraz wysyłam pogotowie, proszę powiedzieć, gdzie pan jest, kto jest poszkodowany i, w miarę możliwości, co się stało? – odezwał się kobiecy głos.
- Dziewczynka, krwawi. Boże, wszędzie jest pełno krwi.
 Znalazłem ją na drodze. Jestem w parku przy Waukesha, droga rowerowa numer pięć. Pospieszcie się, ona umiera!

Wszystkiego najlepszego!

- Sto lat, sto lat krzyczały dziewczynki.
- Zdmuchnij wszystkie świeczki, Morgan powiedziała
 Payton. Inaczej nie spełnią się twoje życzenia!
- No, dajesz, idź na całość. Anissa z uśmiechem na ustach dołączyła do dopingu. Trzy dziewczynki siedziały w salonie przy stole, na którym znajdował się wielki, różowo-biały tort. Morgan wydęła usta i dmuchnęła z całej siły. Płomienie na dwunastu świeczkach zatańczyły, wyginając się na boki, po czym zaczęły po kolei gasnąć.
- Brawo, Morgan! Anissa przytuliła koleżankę. Co sobie pomyślałaś?
- Nie mów nic, skarbie, bo inaczej się nie spełni.
 Trzydziestoparoletnia kobieta pochyliła się nad tortem, odsuwając z czoła kosmyk ciemnych włosów.
 - Nic im nie powiem, mamo uśmiechnęła się Morgan.
- To komu ciasta?
 Kobieta podniosła wymownie nóż kuchenny do góry i za chwilę wbiła go w sam środek tortu.

Morgan spojrzała na błyszczące ostrze przecinające z niezwykłą gracją różowy lukier. Przez moment wydawało jej się, że czas zwolnił. Z zamyślenia wyrwał ją głos matki.

- To kto w końcu chce tego ciasta? Bo nie dosłyszałam. Kobieta uśmiechnęła się, nakładając pierwszy kawałek tortu na papierowy talerzyk.
- Mi, mi, mi, ja poproszę! Dziewczynki zaczęły się wzajemnie przekrzykiwać, wyciągając ręce przed siebie.

Gdy już zjadły ciasto i wypiły swoje napoje, wszystkie trzy poszły na górę pobawić się w pokoju Morgan. Przez jakieś dwie, trzy godziny obgadywały koleżanki z klasy i oglądały śmieszne filmiki na YouTubie. W końcu Payton poszła do ubikacji, ponieważ poczuła, że pół litra coli, które wypiła, właśnie się przefiltrowało.

Anissa uśmiechnęła się do koleżanki, gdy ta wychodziła, i odprowadziła ją wzrokiem do toalety. Kiedy upewniła się, że Payton weszła i zamknęła za sobą drzwi, obejrzała się na Morgan i dała jej znak, kiwając na nią głową.

– I co? Jak to zrobimy? Masz wszystko? – dopytywała szeptem Anissa, nerwowo przygryzając wargę. Była niezbyt ładną dziewczynką. Ze swoją okrągłą twarzą, w przydużych okularach i z pryszczami, które bezlitośnie zdobiły jej twarz, będąc nazbyt wyraźnym symbolem dojrzewania, nie mogła dorównywać urodą Morgan.

Anissie podobały się długie blond włosy Morgan i jej świeża cera. Dziewczynki znały się od roku i zakompleksiona, wyobcowana społecznie Anissa nie mogła uwierzyć, że ktoś taki chce się z nią w ogóle kolegować. Była pod silnym wpływem Morgan, wiedząc, że przyjaciółka jest bardziej przebojowa niż ona.

Payton nie kolegowała się z Anissą, ale znała dobrze Morgan. Nie było w tym zresztą nic dziwnego. Ładne dziewczynki zawsze trzymają się razem, a na Payton koleżanki wołały przecież "Piękna" (Bella). Anissa była trochę zazdrosna o Payton i właśnie dlatego, gdy Morgan przedstawiła jej swój plan, nie tylko nie oponowała, ale była nawet zadowolona, że jego centralnym punktem będzie właśnie Bella.

Morgan podeszła powoli do koleżanki i wyjęła z kieszeni zwiniętą kartkę. Była to lista rzeczy podobna do tych, które robiła razem z mamą, gdy wybierały się na zakupy do centrum handlowego. Na górze kartki nakreślony dziecięcym charakterem pisma figurował nagłówek: "Rzeczy niezbędne", a pod nim wyszczególniono następujące pozycje: gaz pieprzowy, latarka, mapa lasu, niezbędna broń. Przy ostatniej pozycji w nawiasie ktoś dopisał: "nóż". Anissa z wypiekami na policzkach przeczytała całą listę i spojrzała na Morgan. Dziewczynka wyjęła z tylnej kieszeni spodni jakiś zawinięty

w ścierkę do naczyń przedmiot. Powoli odwinęła materiał i oczom Anissy ukazał się błyszczący kształt ostrza.

- Nie zrobimy tego wieczorem powiedziała Morgan.
- Dlaczego nie? spytała Anissa. Przecież wszystko mamy przygotowane?
- Chcę jej dać jeszcze jeden dzień, niech się nim nacieszy powiedziała Morgan. – Zrobimy to jutro.
- Jesteś pewna, że to jedyny sposób? Anissa zaczynała się wahać. Wcześniej wszystko było jedynie bliżej niesprecyzowanym planem, ale teraz, gdy zobaczyła w ręku Morgan nóż, którym miały się posłużyć, zrozumiała, że to jednak się wydarzy.
- Nie ma innego wyjścia, On tego chce, inaczej przyjdzie po nas i po nasze rodziny powiedziała ze śmiertelną powagą Morgan. Chce czyjejś krwi, a jeśli dobrze się spiszemy, będzie po naszej stronie i przygarnie nas, będziemy jego pomocnicami. Morgan uśmiechnęła się, spoglądając na nóż.

Dziewczynki usłyszały, jak Payton wychodzi z toalety i wraca do pokoju. Morgan szybko schowała nóż do swojej szafki zamykanej na kluczyk. Położyła go obok lalki Barbie z poucinanymi kończynami. Na torsie zabawki widniał namalowany czerwonym flamastrem symbol, w który dziewczynka chwilę się wpatrywała, zanim zamknęła szufladę.



Podczas śledztwa okazało się, że niedoszłe zabójczynie były miłośniczkami horrorów, a zwłaszcza legendy miejskiej o Slender Manie – smukłym mężczyźnie, który ma zamaskowaną twarz i porywa dzieci w lasach. Ta fikcyjna postać została wymyślona na potrzeby internetowego konkursu. Morgan uważała, że

"Smukły" zabije całą jej rodzinę. Postanowiła więc złożyć mu w ofierze swoją koleżankę.

Gdy Payton stanęła w drzwiach pokoju, Anissa siedziała już w kącie z przygnębioną miną. Morgan stała obok i wpatrywała się w nią oczami pozbawionymi jakiegokolwiek wyrazu.

 – Wszystko OK? – spytała Payton. – Wyglądacie, jakbyście zobaczyły ducha. – Dziewczynka uśmiechnęła się, nie czekając na odpowiedź i podeszła do swoich koleżanek.

Wycieczka do lasu

Następny dzień zaczął się zwyczajnie, wszystkie trzy zjadły przygotowane przez mamę Morgan tosty i wyszły pobawić się do pobliskiego parku graniczącego z lasem. Miały się bawić w chowanego, tak zdecydowała Morgan.

Dojście na miejsce zajęło im około pół godziny. Bawiły się już kolejne trzydzieści minut, gdy Payton zorientowała się, że zaczęły się oddalać od bardziej uczęszczanej części parku. Były praktycznie przy granicy z lasem.

- Powinnyśmy zawrócić powiedziała Payton. To niebezpieczne chodzić tak daleko samemu, możemy zabłądzić.
- Nic się nam nie stanie odrzekła Morgan. On na to nie pozwoli.
- Jaki on? zdziwiła się Payton i spojrzała na Anissę.
 Dziewczynka patrzyła na koleżankę, nie mogąc powstrzymać drżenia wargi. Z nerwów zaczęła ją przygryzać tak mocno, że na języku poczuła metaliczny smak własnej krwi.
- Co się dzieje? spytała Payton, patrząc na Morgan. Morgan kiwnęła głową do stojącej za nią Anissy, a ta bez zbędnej zwłoki rzuciła się na Payton, powalając ją na ziemię.

Zaatakowana dziewczynka była tak zaskoczona, że nawet nie stawiała oporu. Wystarczyła chwila, a Anissa siedziała już okrakiem na jej klatce piersiowej. Morgan wyjęła nóż ze swojej torebki i podała go Anissie.

– Zrób to, teraz! – rozkazała, wyciągając ostrze w jej kierunku.

Anissa spoglądała na nóż i obserwowała, jak refleksy światła odbijają się w stali. Nagle poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła, a wszystko dookoła zaczyna wirować. Drzewa i ziemia zlały się w jedną całość.

– Nie dam rady, słabo mi – powiedziała, kręcąc głową. Była blada jak papier.

Anissa wstała z oszołomionej Payton, a Morgan od razu do niej przypadła z nożem skierowanym w stronę jej szyi.

- Nienawidzę was! krzyczała unieruchomiona dziewczynka i próbowała zrzucić Morgan z siebie.
- Nie zrobię tego, póki mi nie powiesz krzyknęła Morgan do Anissy, która wycofywała się, patrząc na szamoczące się koleżanki.
 - Zrób to teraz! Poczuj złość! krzyczała Anissa. Zaszalej!

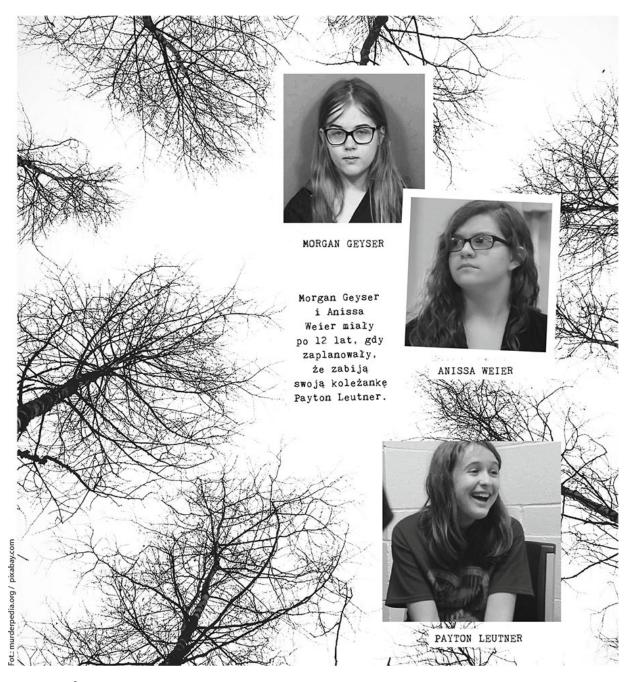
W tym momencie ręka Morgan opadła na brzuch Payton. Ostrze powoli zagłębiło się w miękkim ciele. Payton wydała z siebie zdławiony dźwięk przypominający pękanie kry na stawie. Morgan uderzyła kolejny raz. Nóż wbił się płycej. Dopiero po trzecim pchnięciu na koszulce zaczęły się pojawiać wyraźne plamy krwi. Z każdym następnym uderzeniem robiły się coraz większe, aż zlały się w jeden czerwony bohomaz.

Payton krztusiła się, zachłannie łapiąc oddech. Morgan dźgała dalej. Nie liczyła, ile razy pchnęła koleżankę nożem, ale wiedziała, że musiało to być już kilkanaście uderzeń. Jej ręka chodziła jak automat, raz za razem nakłuwając drżące ciało jej najlepszej koleżanki. Gdy uderzyła ją dziewiętnasty raz, czuła

się już zmęczona. Wstała z dziewczyny i przetarła ręką spocone czoło.

Ciało Payton przeszły konwulsje, ale dalej miała otwarte oczy i oddychała. Nie chciała umierać. Anissa podeszła do Morgan.

- I co teraz zrobimy? spytała koleżanki wystraszona.
- Nic odparła Morgan, wycierając nóż w rękaw swojej wiosennej kurtki. Gdy była już pewna, że ostrze jest czyste, schowała je z powrotem do torebki. Patrzyła przez chwilę na Payton. Gdy tak leżała na ziemi, cała brudna od piachu i krwi, ze zlepionymi włosami, nie była już taka Piękna. Ta myśl sprawiła Morgan przyjemność, ale nie wiedziała dlaczego. Zawsze miała problem z uczuciami. Nie rozumiała ich.



Żyjemy obecnie w czasach, kiedy świat wirtualny krzyżuje się z tym realnym. Musimy pamiętać, że może to prowadzić czasem do niebezpiecznych precedensów, kiedy wyimaginowany morderca zaczyna odpowiadać za śmierć realnych ofiar.

Nagle jak błysk przez jej umysł przeleciała scena z wczesnego dzieciństwa: gdy była jeszcze małym dzieckiem, oglądała *Bambiego* w niedzielne popołudnie i widziała, jak zabijają matkę jelonka. Oczyma wyobraźni zobaczyła siebie przed telewizorem, była wpatrzona w ekran. Matka spytała się jej wtedy, czy wszystko w porządku. Bała się, że ta scena może być drastyczna dla małej dziewczynki, ale Morgan nie wiedziała, o co jej chodzi, nie przejęła się za bardzo tym, co widziała. Dokąd sięgała pamięcią, nigdy się nie przejmowała uczuciami, bo były one dla niej niezrozumiałe. Obserwując je u innych ludzi, czuła się, jakby patrzyła na krajobraz zza zamazanej szyby jadącego pociągu.

Teraz było podobnie. Nic nie czuła. Wszystkie emocje minęły. Podeszła do Payton i pochyliła się nad konającą dziewczyną.

 Pójdziemy po pomoc, nie ruszaj się stąd – powiedziała do koleżanki dławiącej się krwią. – Nic ci nie będzie, to tylko taka zabawa, rozumiesz? – Morgan uśmiechnęła się do Payton, po czym wyprostowała się i podeszła do Anissy.

Anissa cała się trzęsła, nie mogła się opanować. Morgan przytuliła ją, a potem złapała za rękę.

- Gdzie teraz? spytała Anissa. Wiesz którędy mamy iść?
- Jasne, że wiem odrzekła Morgan. On mi powiedział, mówi już do mnie od bardzo dawna. Ty go nie słyszysz? Zdziwiona spojrzała na Anissę i powoli pociągnęła ją za rękę. Szły tak przed siebie, zostawiając za sobą swoje życie i konającą na ziemi przyjaciółkę. Szły, nie oglądając się do tyłu, z każdym krokiem coraz bardziej zagłębiając się w las.

Epilog

Opisana tragedia wydarzyła się 31 maja 2014 roku, w miejscowości Waukesha w stanie Wisconsin. Morgan Geyser i Anissa Weier miały po 12 lat, gdy zaplanowały, że zabiją swoją koleżankę Payton Leutner.

Krytycznego dnia zaprowadziły swoją ofiarę do lasu, po czym Morgan 19 razy dźgnęła ją nożem. Konającej dziewczynie udało się przeczołgać do drogi, gdzie zauważył ją rowerzysta. Dziewczynkę cudem uratowano.

Podczas śledztwa okazało się, że niedoszłe zabójczynie były miłośniczkami horrorów, a zwłaszcza legendy miejskiej o Slender Manie – smukłym mężczyźnie, który ma zamaskowaną twarz i porywa dzieci w lasach. Ta fikcyjna postać została wymyślona na potrzeby internetowego konkursu.

Morgan uważała, że "Smukły" zabije całą jej rodzinę. Postanowiła więc złożyć mu w ofierze swoją koleżankę. Dziewczynki zostały zatrzymane, gdy szły w kierunku Nicolet National Forest w Północnym Wisconsin. Twierdziły, że chciały się udać do posiadłości Slender Mana, aby zostać jego pomocnicami.

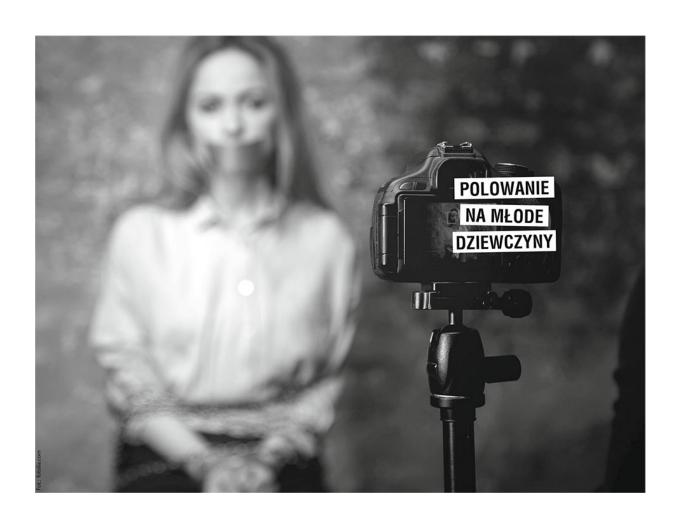
Psychiatrzy stwierdzili, że Morgan cierpi na schizofrenię paranoidalną, a jej koleżanka Anissa ma zaburzenia osobowości o rysie schizotypowym. W 2017 roku Anissę skazano na 25 lat szpitala psychiatrycznego. Morgan uznano za inicjatorkę zbrodni i skazano na 40 lat pobytu w szpitalu dla obłąkanych.

To nie była jedyna zbrodnia, do której zainspirowała postać wirtualnego seryjnego mordercy – upiora. W 2014 roku 13-latka dźgnęła swoją mamę nożem. Dziewczynka miała obsesję na punkcie Slender Mana. Podczas ataku miała na twarzy białą maskę.

W rzeczywistości wszechobecnych smartfonów i globalnej sieci rodzice i opiekunowie powinni być świadomi, że w Internecie roi się od historii o wymyślonych zabójcach, którzy swoim nastoletnim odbiorcom jawią się jednak jako autentyczne postacie (np. The Rake, klauni zabójcy).

W Polsce za przykład takiej miejskiej legendy może posłużyć historia Czerwonego Pająka – Lucjana Staniaka. Postać całkowicie fikcyjna, wymyślona przez dziennikarzy, w czasach Internetu zyskała drugie życie i funkcjonowała jako autentyczny kazus kryminologiczny, pojawiając się nawet w naukowych publikacjach.

Żyjemy obecnie w czasach, kiedy świat wirtualny krzyżuje się z tym realnym. Musimy pamiętać, że może to prowadzić czasem do niebezpiecznych precedensów, kiedy wyimaginowany morderca zaczyna odpowiadać za śmierć realnych ofiar.



eśli jest jakieś miejsce na ziemi, gdzie człowiek może poznać genezę słowa "samotność", to jest nim właśnie pustynia. Rozciągająca się wokół przestrzeń i brak kichkolwiek widocznych oznak życia. Taki obraz musi napełniać nas trwogą na pierwotnym, elementarnym poziomie.

Tego dnia, tak jak zawsze od niepamiętnych lat, wszechobecne piaski lśniły majestatycznie w słońcu, przypominając ludziom o swoim panowaniu. Wiatr leniwie ślizgał się po usypanych z nich zboczach, odsłaniając to, co skrywały pod spodem.

Spomiędzy kolejnych warstw zaczęły wystawać fragmenty przegniłego, ludzkiego mięsa. Kobieca pierś była w zaawansowanym stadium rozkładu, jednak pomimo to można było dostrzec wyraźne ślady zadanych obrażeń. Ktoś odgryzł z niej brodawkę.

1995 – jedna z wielu

Dziewczyna czuła, jak po jej włosach spływa lepka strużka krwi. Miejsce, z którego wypływała, cały czas pulsowało. Chciała krzyczeć, ale po chwili uświadomiła sobie, że usta ma wypchane kawałkiem jakiejś szmaty, dodatkowo przytrzymywanym grubym sznurem obwiązanym wokół głowy. Ręce i nogi również miała skrępowane. Ubrana jedynie w białe majtki siedziała przywiązana do krzesła i próbowała zorientować się w sytuacji. Czuła, jak jej gołe plecy lepią się od potu i kurzu. W całym miejscu śmierdziało stęchlizną jak w piwnicy. Przy suficie majaczyło słabe światło z mrugającej

jarzeniówki. Dopiero po chwili zorientowała się, że nie była w pomieszczeniu sama.

Przed nią stał starszy mężczyzna. Jego ciemne, lekko skręcone włosy przyprószone były siwizną. Miał krzaczaste, czarne wąsy i nie był zbyt wysoki. Jego luźna, beżowa koszula opadała bezładnie na ciemne dżinsy, odstając w miejscu wydatnego brzucha. Gdy zorientował się, że na niego patrzy, uśmiechnął się bez słowa. Powoli schylił się nad tacą leżącą na starym stole znajdującym się tuż obok niego. Podniósł mały kawałek metalu i zbliżył się do dziewczyny. Teraz widziała jego twarz wyraźnie. Nie była przerażająca, raczej zwyczajna, ale malowało się na niej coś, co całkowicie nie pasowało do charakteru zaistniałej sytuacji. W oczach mężczyzny było widać olbrzymią radość i podniecenie, dokładnie takie, jakie można zobaczyć u młodego chłopca, który pierwszy raz intymnie obcuje z dziewczyną. To spojrzenie ją przeraziło. Po chwili poczuła szczypanie w okolicy prawego sutka. Spojrzała na swoją pierś i zobaczyła kilkucentymetrowe rozcięcie, z którego wypływała krew. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że przedmiot, który mężczyzna trzymał w dłoni, to żyletka. Zanim ta myśl na dobre zdążyła do niej dotrzeć, poczuła kolejne dwa nacięcia.

Mężczyzna sapał za każdym razem, gdy przesuwał żyletką po jej ciele. Czuła ciepło jego oddechu na swojej twarzy. Cięcia były coraz szybsze, a jej oprawca pojękiwał przy nich głośno. Płakała i szarpała się na boki, ale nie mogła nic zrobić. Jej bezsilność ewidentnie bawiła wąsacza. W końcu złapał ją za włosy i silnym szarpnięciem odciągnął jej głowę do tyłu. Tym razem żyletka dosięgła policzków. Łzy napływały do oczu dziewczyny. Chciała, żeby ją zabił, żeby skończył się ten koszmar.

Nagle z tyłu pomieszczenia dobiegł czyjś głos. Nie rozumiała, w jakim języku mówi niewidzialny obserwator jej cierpienia. Jego sylwetkę skrywał mrok. Próbowała się na nim skupić, aby

chociaż na moment uciec myślami od swojej tragicznej sytuacji. Właśnie wtedy uświadomiła sobie, że pod ścianą umieszczona jest kamera. Jej czerwona lampka cały czas świeciła złowrogo w ciemności. Obiektyw rejestrował całą sytuację. Zmieszała się, zdążyła pomyśleć tylko: "Dlaczego?" i poczuła, jak coś zaciska się na jej szyi. Zaczęła wierzgać nogami i rzucać głową do tyłu. Płuca przeszył kłujący ból, a jej wargi zacisnęły się na przeciągniętym między nimi Gdyby sznurze. była wystarczająco blisko kamery, mogłaby zobaczyć w obiektywie swoje odbicie, a za nim mężczyznę, który zaciskał coraz mocniej pętlę. Widziałaby, jak kamera monotonnie rejestruje ostatnie chwile jej życia i agonię.

Mordercza statystyka

Ciudad Juárez to meksykańskie miasto położone przy granicy z USA. Prawo w tym miejscu stanowi jedynie ułudę, a prawdziwą władzę dzierżą narkobaronowie, którzy pieniędzmi i bezgraniczną falą przemocy są w stanie usunąć każdą przeszkodę na swojej drodze. Właśnie w tym miejscu w 1993 roku zaczęła się tragedia, która do tej pory pochłonęła życie ponad 400 kobiet, choć nieoficjalnie mówi się, że ta liczba może być kilkakrotnie większa.

Właśnie wtedy nieznany sprawca zaczął polować na młode dziewczyny pracujące w przygranicznych fabrykach należących do zagranicznych biznesmenów. Na miejsce zatrudnienia masowo przywoziły je przeznaczone do tego autobusy. To właśnie w drodze do pracy lub do domu padały ofiarami ataku. Wszystkie miały około 20 lat, chociaż zdarzało się też, że sprawca mordował kilkunastoletnie dziewczynki. Każda z ofiar była uprowadzona, torturowana i uduszona. Ciała

sprawca porzucał na pustyni, w prowizorycznych kilkuosobowych grobach.

Miejscowa policja starała się ukrywać sprawę. Początkowo dowody niszczono i bagatelizowano całą sytuację. Gdy ciał zaczęło przybywać, ludzie wpadli we wściekłość i nie można było już dłużej zwodzić opinii publicznej.

W 1995 roku prokuratura oskarżyła o wszystkie zabójstwa Sharif był egipskim chemikiem Abdula Latifa Sharifa. z przeszłością kryminalną. Zanim przeprowadził się do Juárez, mieszkał w USA, gdzie został oskarżony o serie gwałtów. Przez meksykańską policję został wytypowany po tym, jak doniosła na niego prostytutka, którą miał zgwałcić. W trakcie pobytu w areszcie przyznał się do zabójstw, jednak w czasie rozprawy sądowej stwierdził, że został do tego zmuszony siłą przez policję. W 1999 roku został skazany na 30 lat pozbawienia wolności za zamordowanie w 1995 roku Elizabeth Castro, której ciało znaleziono potem na pustyni. Pomimo aresztowania Sharifa zabójstwa trwały jednak dalej. W geście protestu z inicjatywy obywateli i organizacji walczących o prawa kobiet zaczęto ustawiać w miejscach odnalezienia zwłok różowe krzyże z imionami ofiar.

1999 rok – zabójcza przejażdżka

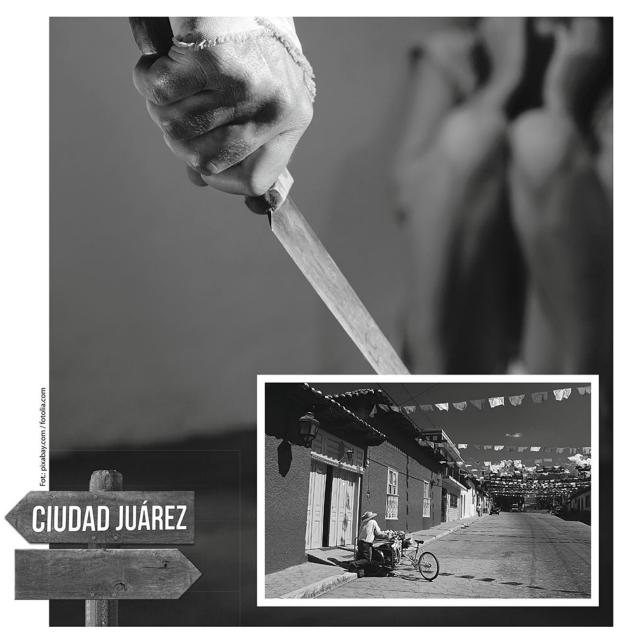
Była już 1.00 w nocy, gdy autobus odwożący pracowników fabryki sunął poprzez pustynną drogę. Czternastoletnia Nancy była ostatnią pasażerką. Siedziała, wpatrując się w szybę; ze zmęczenia nie miała siły o niczym myśleć. Po jakimś czasie poczuła, jak jej powieki robią się coraz cięższe i jak niewidzialna siła przyciąga je do ziemi. Krótką chwilę starała

się walczyć ze snem, ale w końcu odpuściła, stwierdzając, że to starcie i tak z góry skazane jest na niepowodzenie.

Ze snu wyrwało ją dopiero szarpnięcie. Poczuła uścisk męskiej, silnej dłoni na swojej szyi. Otworzyła z przerażeniem oczy i zobaczyła, że stoi przed nią kierowca autobusu. Pojazd był zaparkowany na uboczu. Mężczyzna zaczął ją dusić, jednocześnie zrywając z niej ubranie. Krzyk dziewczyny tylko pogorszył sytuację. Oprawca uderzył ją w twarz tak mocno, że od razu pękła jej warga. Potem, gdy jej opór zmalał, podciągnął sukienkę, zerwał majtki i raptownie naparł na nią swoim ciałem. Starała się być w tym momencie myślami w zupełnie innym miejscu, zapadła się w siebie. Nie wiedziała, jak długo ją gwałcił. Ostatnie, co zapamiętała, to jego ręce zaciskające się na jej szyi z coraz większą siłą. Gdy się ocknęła naga i zakrwawiona na poboczu drogi, myślała, że nie żyje i trafiła do piekła lub czyśćca. Otaczała ją jedynie nieprzenikniona ciemność. Otumaniona zaczęła iść przed siebie, płacząc i trzęsąc się z zimna. Kiedy zobaczyła w oddali światła farmy, zrozumiała, że jednak jeszcze nie umarła.

Po ataku na Nancy meksykańska policja aresztowała kierowcę autobusu Guardo Marqueza. Marquez przyznał się do uprawiania seksu z dziewczyną, ale utrzymywał, że nie chciał jej zabić, tylko przełamać jej opór. Policja nie dała wiary jego wyjaśnieniom i oskarżyła go o udział w zabójstwach dziewcząt z Juárez. Pomagać mu mieli inni kierowcy. Razem tworzyli gang zabójców opłacany przez Sharifa, który w ten sposób chciał odsunąć od siebie podejrzenia. Niektórzy obserwatorzy twierdzili, że prokuratura prowadziła w tej sprawie śledztwo w sposób nieobiektywny i tendencyjny, szukając kozłów ofiarnych. Miało to pozwolić jej uciszyć opinię publiczną i uspokoić napięte nastroje społeczne. Niektórzy spekulowali

nawet, że prokuratura kryje prawdziwych sprawców zabójstw dziewczyn.



Zabójstwa w Ciudad Juárez próbowało wyjaśnić wielu specjalistów, między innymi ekspert FBI, który zasłynął ze ścigania seryjnych morderców, sam Robert Ressler. Niestety, ich działania są torpedowane przez skorumpowanych funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości. Dziennikarze pracujący przy tych sprawach są zastraszani, a nieraz padają nawet ofiarami bezpośrednich ataków ze strony potencjalnych sprawców lub ludzi, którzy ich kryją.

W trakcie swoich działań policja rozbiła również gang Los Rebeldes składający się z bywalców nocnych klubów, którzy mieli powiązania z sutenerami. Jego liderem miał być człowiek o pseudonimie El Diablo. Według organów ścigania gang był odpowiedzialny za niektóre zabójstwa dokonane na zaginionych kobietach. Członkowie grupy i jej szef zostali ujęci, jednak pomimo tych działań w Juárez dalej mordowano kobiety, których ciała znajdowano później na pustyni.

Epilog?

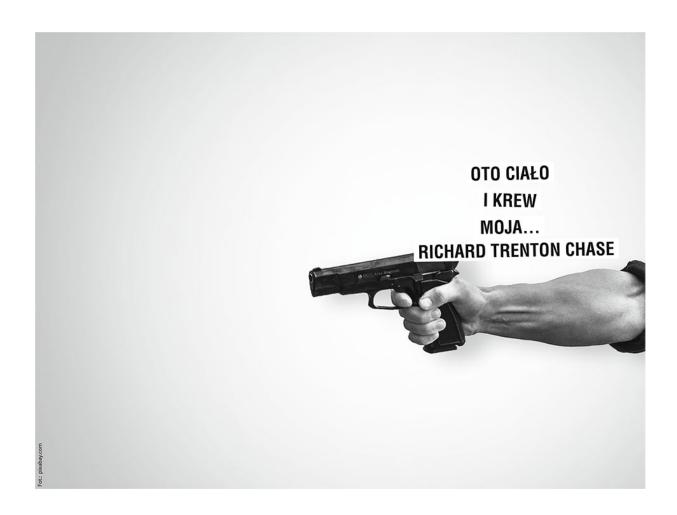
Zabójstwa w Ciudad Juárez próbowało wyjaśnić wielu specjalistów, między innymi ekspert FBI, który zasłynął ze ścigania seryjnych morderców, sam Robert Ressler. W całą sprawę zaangażowali się też lokalni dziennikarze i organizacje broniące praw kobiet. Niestety, ich działania są torpedowane przez skorumpowanych funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości. Dziennikarze pracujący przy tych sprawach są zastraszani, a nieraz padają nawet ofiarami bezpośrednich ataków ze strony potencjalnych sprawców lub ludzi, którzy ich kryją.

Do tej pory nie ma jednego spójnego wyjaśnienia dla wszystkich tych spraw i pewnie nigdy nie będzie. Najprawdopodobniej za zbrodnie odpowiadają różni sprawcy, którzy ze względu na panujące w mieście bezprawie i brak poszanowania dla praw kobiet zrobili sobie w tym miejscu swój "teren łowiecki". Sprawcami mogą być przyjezdni i miejscowi seryjni mordercy, a wśród nich nawet policjanci, którzy nieraz wykazali się tendencjami do niszczenia dowodów przy sprawach zabójstw kobiet w Juárez. Część zabójstw to sprawki porachunków gangów, które wykorzystują czasem kobiety do

przenoszenia narkotyków i trudnią się sutenerstwem. Są też pojedyncze zabójstwa, których sprawcy nadal są nieuchwytni.

Najbardziej mroczne, ale jednocześnie prawdopodobne, są teorie mówiące, że niektóre z zabójstw mają podłoże rytualne, związane z wiarą w diabła, którego czczą czasem bossowie narkobiznesu w Meksyku. Ma im to zapewnić dobrobyt i bezpieczeństwo. Niektóre kobiety mogły też zostać zabite w celu nagrania tzw. filmów ostatniego tchnienia – *snuff movie* – które mają uwiecznić tortury i śmierć ofiary, a potem być przeznaczone do nielegalnej, komercyjnej dystrybucji.

Niezależnie od przyczyny zabójstwa nadal nie ustają. Każdego roku młode meksykanki są zabijane, gwałcone, a często również torturowane. Tradycja kultu macho, która jest mocno zakorzeniona w niektórych kulturach, w tym również w kulturze meksykańskiej, naraża kobiety na przedmiotowe traktowanie i daje częściowe przyzwolenie na tak okrutne zbrodnie. Do tej pory sytuacja nie zmieniła się na lepsze i wciąż przybywa nowych krzyży dla upamiętnienia ofiar. •



nów miałem ten sam sen... a może jednak wcale mi się to nie śniło? Sam już nie wiem, co jest prawdziwe i namacalne, a co jest jedynie wytworem mojego umysłu. Wciąż to samo uczucie, jakby ktoś wyrywał mi coś od środka, jakby moje wnętrzności trawił ogień, a serce stawało. Wiem, że mnie ubywa. Widzę to po sobie, gdy spoglądam w lustro. Jestem coraz chudszy. Blada, ziemista cera, podkrążone oczy i krwawiące dziąsła. Pluję krwią do umywalki codziennie rano, gdy kaszlę. Wiem, że to właśnie KREW jest tutaj kluczem, to o nią chodzi. To dlatego przychodzą...

Widzą mnie, chociaż zakryłem szczelnie wszystkie okna – zalepiłem je gazetami. ONI jednak zawsze potrafią mnie znaleźć, wszystko widzą i znowu przyjdą, aby ją zabrać. Zastępują ją proszkiem, który krąży mi w żyłach i sprawia, że jestem chory. Lekarze mówią, że mam schizofrenię, że tylko mi się tak wydaje, bo mam urojenia. Czuję się zagubiony, ale jednego jestem pewien... BÓL jest prawdziwy.

Niespodziewana wizyta

Gdy szedłem ulicą wśród rzędów białych domów, czułem, że to wydarzy się właśnie teraz. Jakby jakaś niewidzialna energia pchała mnie właśnie w to miejsce. Podszedłem do jednego z nich i stanąłem na ganku. Powietrze owiewało moją twarz, przynosząc ukojenie palącej skórze. Złapałem za klamkę i poczułem, jak ustępuje. Skoro jest otwarte, to znaczy, że jestem mile widziany w tym domu. Uśmiechnąłem się do siebie na tę myśl i wrzuciłem dwa naboje kaliber 22 do skrzynki na listy,

która zawieszona była przy drzwiach. Niech wiedzą, że się ich nie boję, że mam broń i będę się przed NIMI bronił.

Otworzyłem szeroko drzwi i po cichu wszedłem do środka. Rozejrzałem się dookoła i nikogo nie zobaczyłem. Stałem tak w przedsionku salonu, nasłuchując, gdy nagle naprzeciwko mnie pojawiła się kobieta. Musiała wyjść z któregoś z pokoi w głębi domu, ale nie zarejestrowałem nawet, z którego dokładnie. W ręku miała jakiś worek, chyba torbę na śmieci. Byłem jak zahipnotyzowany. Ona wpatrywała się we mnie przerażona i wtedy zobaczyłem, jak jej usta otwierają się do krzyku. Musiałem ją wyłączyć. Podniosłem rękę z bronią i oddałem pierwszy strzał. Kula trafiła w rękę, przebijając ją na wylot. Kobieta zachwiała się trochę i wtedy strzeliłem drugi raz. Trafiłem w głowę. Wygięło ją do tyłu i upadła na podłogę. Wyglądało to trochę komicznie – jakby była pijana. Zamknąłem za sobą drzwi i poszedłem w jej kierunku.

Karta pacjenta szpitala w Beverly Manor. Pacjent Richard Trenton Chase, urodzony 23 maja 1950 roku w Sacramento. Z danych z wywiadu wiadomo, że już jako mały chłopiec znęcał się nad zwierzętami i wzniecał pożary. Ojciec stosował przemoc fizyczną, a matka wykazywała zaburzenia nerwicowe. Richard już jako nastolatek zaczął spożywać alkohol, a potem sięgnął po narkotyki. Przez swoje otoczenie postrzegany był jako odludek i dziwak. Obecnie trafił do szpitala z powodu urojeń hipochondrycznych i omamów cenestetycznych w przebiegu schizofrenii paranoidalnej. Pacjent uważa, że jego serce staje i się rozpuszcza, wydaje mu się, że jego kości obumierają, a krew zmienia się w proszek.

Gdy podszedłem do ciała, spojrzałem na jej piersi rysujące się pod beżowym swetrem. Wydawały mi się piękne, jędrne. Poczułem mrowienie w okolicach podbrzusza i podnieciłem się, patrząc na nie. Kobieta cały czas jeszcze oddychała, jej klatka piersiowa unosiła się i opadała rytmicznie. Uklęknąłem przy niej, spoglądając jej w oczy. Po policzku spłynęły łzy. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła. Z kącika ust wylała się stróżka krwi zmieszana ze śliną. Pochyliłem się bardziej, a mimo to wciąż nie słyszałem, co mówi. Wiedziałem, że muszę to skończyć.

Przystawiłem jej pistolet do głowy i pociągnąłem za spust. Kula wwierciła się w bok czaszki, a kropelki rozbryźniętej krwi ochlapały mi twarz. Kilka z nich trafiło na moje usta. Oblizałem je łapczywie. Smakując je, poczułem ulgę, wiedziałem, że ból się skończy.

Pacjent kolejny raz hospitalizowany. Przywieziony w asyście policji po tym, jak został znaleziony nagi i umazany we krwi zwierząt. Policjanci znaleźli go obok jego samochodu, w którym znajdowało się wiadro z krowimi wnętrznościami i krowią krwią. Pacjent deklarował, że jego krew przesiąka przez skórę i musi uzupełniać jej zapas. Uważa, że padł ofiarą spisku nazistów i kosmitów, którzy prowadzą na nim eksperymenty. Wypowiadane treści urojeniowe są stałym elementem doznań chorobowych pacjenta. Podczas ostatniej hospitalizacji zamordował dwa gołębie, które znaleziono na parapecie jego sali. Z obydwu zwierząt wysysał krew, aby nie czuć bólu na skutek ubytku jego własnych płynów ustrojowych. Zrobiono iniekcję z haloperidolu.

Po tym jak już zaciągnąłem jej ciało do sypialni, poszedłem po nóż do kuchni. Wziąłem ten najdłuższy i wróciłem, po drodze podniósłszy z ziemi pudełko po jogurcie, które wypadło z torby na śmieci porzuconej w przedsionku korytarza.

Stanąłem nad jej pięknym ciałem i przyglądałem się mu przez chwilę. Podciągnąłem jej sweter, odsłaniając piersi i dotknąłem ich ręką, lekko ściskając. Czułem wzwód napierający na rozporek moich niebieskich dżinsów. Zacząłem nerwowo ściągać jej leginsy, łapczywie domagając się tego, co się pod nimi skrywało. Po leginsach przyszła kolej na majteczki, które zsunąłem do kostek. Patrzyłem teraz na nią w całej okazałości i czułem, jak płonę z pożądania. Nigdy nie miałem tak pięknej kobiety, a tak w ogóle to nie miałem żadnej kobiety. Zawsze w krytycznej chwili robiłem się miękki i do niczego nie dochodziło. Zawsze wtedy śmiały się ze mnie lub patrzyły z niemym wyrazem twarzy, pod którym kryła się jednak pretensja do mnie o to, że nie jestem prawdziwym facetem.

Gdy o tym wszystkim pomyślałem, chwyciłem za nóż i dźgnąłem jej ciało. Po chwili zacząłem ciąć je raz za razem. Byłem jak w transie. Dźgałem jej piersi, a nawet obciąłem jeden sutek. Potem rozciąłem mostek i zacząłem grzebać w środku, cały czas sztyletując ją nożem. Krew, która obficie wypływała z ran, wcierałem w twarz, oblizując przy tym palce. Część z niej zebrałem do pudełka po jogurcie i zachłannie piłem, tak jak wędrowiec, który na pustyni w końcu dotarł do źródełka pośrodku oazy i łakomie spija krople życiodajnej wody. To była ta chwila, BÓL w końcu ustąpił, a jego miejsce zajęła ekstaza. Byłem uleczony... przynajmniej na tę chwilę.

Błogosławieni, którzy piją krew Pańską...

W styczniu 1978 roku w Sacramento David Wallin znalazł w domu zwłoki swojej ciężarnej żony Terry. Ofiara była potwornie okaleczona i obnażona. Sprawca rozciął ją od góry klatki piersiowej aż do pępka i wyjął część organów na zewnątrz. Jakby tego było mało, okaleczył również jej piersi. Wezwani na miejsce zdarzenia śledczy znaleźli dowody wskazujące, że sprawca zebrał krew ofiary do opakowania po

jogurcie. Z domu nic nie zginęło, a policja miała poważny problem z ustaleniem motywu tak makabrycznej zbrodni.

27 stycznia mieszkająca półtora kilometra od domu państwa Wallin Evelyn Miroth pilnowała swojego niespełna dwuletniego siostrzeńca. Mieszkający obok Dan Meredith był jej dobrym znajomym. W krytycznym dniu Evelyn miała przysłać do niego swojego syna Jasona, jednak chłopiec się nie pojawiał. Dan wysłał po chłopca swoją córkę. Dziewczynka udała się do domu pani Miroth i zobaczyła jakiś ruch wewnątrz. Pomimo pukania nikt nie otwierał jej drzwi. Gdy poinformowała o tym swojego ojca, mężczyzna postanowił osobiście przekonać się, czy u jego znajomej wszystko jest w porządku.

Od razu po wejściu do domu został zastrzelony. Policjanci przybyli na miejsce zbrodni znaleźli w holu jego zwłoki z raną postrzałową głowy. Evelyn leżała zamordowana w sypialni. Miała szeroko rozłożone nogi, a z rozciętego brzucha wyciągnięto jelita. Obok ciała leżały dwa noże, całe brudne we krwi ofiary. W odbycie znaleziono duże ilości nasienia sprawcy. Zabójca zadał też ofierze sześć ciosów nożem w odbyt, zrobił kilka nacięć na szyi i chciał wydłubać oko. Krwawy odcisk okręgu na dywanie zasugerował śledczym, że napastnik mógł używać wiadra, aby zebrać krew ofiary. Za łóżkiem policja znalazła ciało syna ofiary. Strzelono mu dwa razy z bliskiej odległości w głowę.

Morderca zostawił po sobie krwawe odciski butów, identyczne ze znalezionymi w domu państwa Wallin.

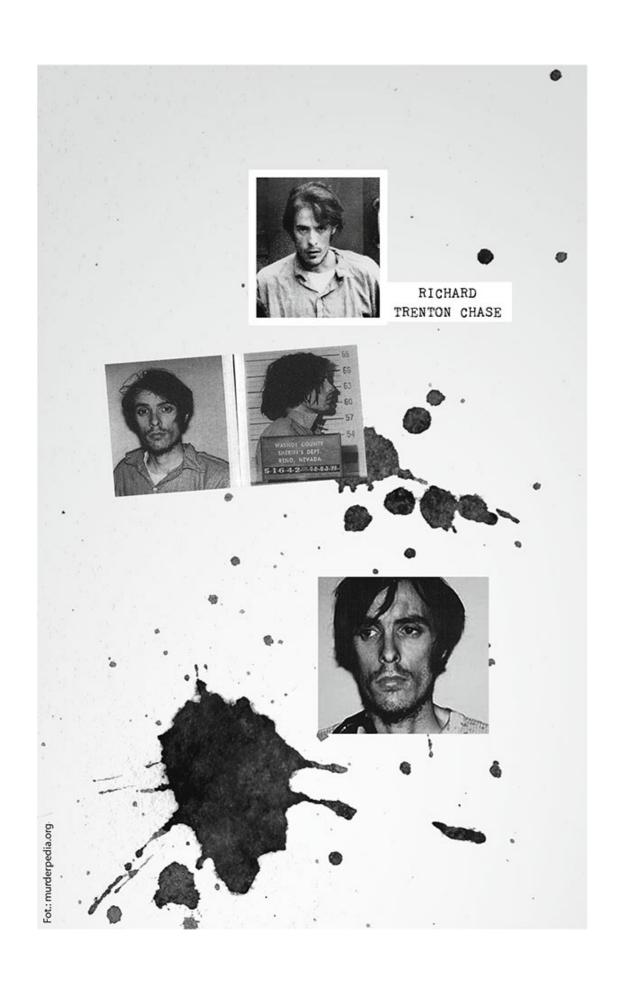
Na miejsce zbrodni w poszukiwaniu syna, którym opiekowała się jej siostra, przybyła Karen Ferreira. Nikt go nie widział, ale znaleziono ślad po strzale i krew na poduszce leżącej w dziecięcym łóżeczku.

Jak się później okazało, sprawca zamordował chłopca, a gdy usłyszał pukanie do drzwi, wystraszył się i uciekł, zabierając ze sobą zwłoki. Gdy był już bezpieczny w swoim domu, wyciął organy dziecka i zjadł.

Policja poprosiła FBI o pomoc w ujęciu sprawcy. Agent specjalny Robert K. Ressler na podstawie analizy działania sprawcy stworzył jego profil psychologiczny. Doszedł do wniosku, że musiał to być biały mężczyzna w wieku 25–27 lat, cierpiący na psychozę. Sprawca jest szczupłej budowy ciała i sprawia wrażenie niedożywionego, ponieważ introwertyczni schizofrenicy często zaniedbują posiłki i nie dbają o swój wygląd. Jego mieszkanie również jest bardzo zaniedbane.

Sprawca ma historię choroby psychicznej i zażywa narkotyki. Najprawdopodobniej był już hospitalizowany psychiatrycznie, mógł niedawno opuścić szpital. Jest bezrobotnym samotnikiem i jeśli z kimś mieszka, to z rodzicami. Nie ma doświadczenia wojskowego i nie ukończył studiów – nie przeszedłby rekrutacji wojskowej, a dezintegracja jego osobowości uniemożliwiła mu ukończenie studiów.

Agent Ressler uważał również, że sprawca mieszka niedaleko ofiar, ponieważ jego zaburzenie nie pozwoliłoby mu na skuteczne pokonywanie dużych odległości.



Policja musiała działać szybko, zanim sprawca znowu uderzy, dlatego zdecydowano się podać w mediach informacje na temat jego cech charakterystycznych. Przełom w sprawie nastąpił, gdy pewna dziewczyna zadzwoniła na policję i opowiedziała, jak robiąc zakupy, zobaczyła dziwnego mężczyznę, który szybkim krokiem szedł w jej kierunku. Wydawał się lekko zdenerwowany. Przedstawił się jej jako Rick Chase. Dziewczyna znała go ze szkoły średniej i słyszała, że miał problemy z narkotykami. Chase był brudny, zaniedbany i wykonywał nerwowe ruchy. Kiedy dziewczyna usłyszała w telewizji informacje na temat mordercy, była pewna, że policja poszukuje właśnie Richarda.

Prowadzący śledztwo sprawdzili ten trop i okazało się, że w grudniu 1977 roku Richard kupił pistolet o tych samych parametrach co broń użyta do popełnionych morderstw. Ponadto podejrzany był chory psychicznie i uzależniony od narkotyków. Postanowili odwiedzić jego mieszkanie i go przesłuchać.

Gdy detektywi zapukali do drzwi Richarda, on od razu po wyjściu na zewnątrz rzucił się na nich. Po krótkiej szamotaninie został obezwładniony i aresztowany. Na jego ubraniu znaleziono krew ofiar. Miał również przy sobie półautomatyczny pistolet kaliber 22. Podczas przeszukania w mieszkaniu znaleziono garnki pełne krwi i części ludzkiego ciała zamknięte w lodówce. Tak jak przewidywał profil psychologiczny nieznanego sprawcy przestępstwa sporządzony przez FBI, Chase był wychudzony i zaniedbany, próbował studiować, ale został usunięty z uczelni. Mieszkał sam.

Po aresztowaniu okazało się, że Chase zabił jeszcze jedną osobę – parę dni przed morderstwem Terry Wallin zastrzelił z jadącego samochodu przypadkowego mężczyznę.

Zanim Chase zaczął zabijać, kradł zwierzęta domowe i pił ich krew. Twierdził, że śledzi go UFO i nazistowski syndykat. Matka Richarda była bardzo agresywną i znerwicowaną kobietą. Po wyprowadzeniu się z domu chłopak początkowo mieszkał z wieloma różnymi współlokatorami i wszyscy oni wspominali trudny styl bycia Richarda oraz jego uzależnienie od narkotyków.

Pomimo ewidentnych objawów psychozy, które występowały u zatrzymanego, prokurator żądał dla niego kary śmierci. Argumentował swoje stanowisko faktem, że urojenia na temat picia krwi w celach leczniczych nie powodowały u sprawcy problemów z odróżnianiem dobra od zła.

8 maja 1979 roku po wielogodzinnych dyskusjach ława przysięgłych uznała Richarda winnym popełnienia sześciu morderstw. Skazano go na karę śmierci w komorze gazowej. Do egzekucji nie doszło, ponieważ Chase popełnił samobójstwo w swojej celi, przedawkowując leki przeciwpsychotyczne. Do tej pory jego kazus jest sztandarowym przykładem szkoleniowym dla agentów FBI jako przypadek sprawcy zdezorganizowanego, działającego z motywów psychotycznych. •



or: pixabay.c

iemność... Ciemność potrafi być tak gęsta, że czasem wydaje się wręcz namacalna. Czujemy wtedy, jak nas otacza, jak przyjmuje materialny kształt, który gra na niewidzialnych strunach naszego umysłu. Niektórzy nazywają to uczucie nagłej trwogi szóstym zmysłem, ostrzeżeniem przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. Czasem ten pierwotny instynkt, który odziedziczyliśmy po naszych zwierzęcych przodkach, może faktycznie ocalić nas przed zagładą. Pomimo upływu tych wszystkich lat do tej pory pamiętam moment, gdy poczułem go osobiście...

Dotknięcie nieznanego

Nazywam się Leszek Szuman i przyjechałem do Szczecina zaraz po wojnie. Wtedy to zrujnowane miasto było prawdziwym międzykulturowym, którym kipiały tyglem W ludzkie charaktery, boleśnie naznaczone przez wojnę. Niemcy, Żydzi, Polacy, WSZYSCY szukający swojego miejsca rzeczywistości. W tamtych ciężkich czasach, pokonaliśmy okupanta, nadszedł okres powolnego podnoszenia się z kolan.

Szczecin miał niechlubne miano jednego z najniebezpieczniejszych miast w kraju, gdzie zabójstwa i rozboje były na porządku dziennym. Ludzie nie mogli liczyć na służby porządkowe i musieli radzić sobie sami. Tak samo musieliśmy wykazywać się pomysłowością w zakresie zaspokajania bieżących potrzeb. Snuliśmy się po zgliszczach miasta niczym stado wron krążące nad padliną, zbierając wszystko, co mogło się przydać do życia.

W trakcie tych wędrówek dotarłem do gmachu ówczesnej szkoły rolniczej przy ulicy Słowackiego. Wojna przerwała jego budowę, a w jego podziemiach urządzono magazyn farmaceutyczny. W piwnicach znalazłem walające się butelki po lekach i stosy wieszaków. Niestety nie znalazłem niczego, czego potrzebowałem w tamtych momencie. Nie wiedziałem, że jeszcze tam wrócę w przyszłości i cudem uniknę śmierci.

Minęło parę lat, ożeniłem się i zostałem ojcem. Moja rodzina zaczęła się powiększać i potrzebowaliśmy wieszaków do ubrań. W tamtych czasach wszelkie tego rodzaju luksusy były towarem trudno dostępnym. Po chwili namysłu przypomniałem sobie o moim znalezisku z czasów, gdy plądrowałem ruiny miasta. Postanowiłem więc udać się do opuszczonych podziemi gmachu przy Słowackiego i sprawdzić, czy wieszaki jeszcze tam są.

Było to latem 1952 roku. Kiedy wszedłem do holu budynku, nic nie zapowiadało niezwykłych wydarzeń, które miały być moim udziałem tego popołudnia.

Powoli oświetlając sobie drogę latarką, zmierzałem w kierunku podziemi. Mijałem ostrożnie brudne korytarze i sterty gruzu. Byłem czujny, ponieważ w tych trudnych czasach zawsze mogłem spotkać kogoś mniej przyjaźnie nastawionego niż ja. Znajdowałem się już w okolicach piwnicy i zacząłem schodzić, gdy nagle poczułem coś jak uderzenie. Piekący ból przeszył moje plecy.

Przerażony stanąłem bez ruchu, wpatrując się w ciemność. Byłem sam. Niewidzialne, lodowate palce chwyciły mnie za gardło, boleśnie je ściskając. Dreszcz przebiegł przez moje całe ciało, jeżąc na nim włosy. Ogarnęła mnie panika. Wiedziałem, że jeśli zaraz nie opuszczę tego miejsca, to już nigdy nie ujrzę światła dziennego. To miejsce stanie się moim grobem. Uczucie, które mi towarzyszyło, było całkowicie irracjonalne, ale miało

wręcz namacalny charakter. Zabrakło mi tchu, musiałem się stamtąd wydostać.

Gdy odzyskałem władzę w nogach, biegłem ku wyjściu. Wydostawszy się na powierzchnię, zasapany padłem na kolana, wciągając łapczywie powietrze do płuc. Wiedziałem, że właśnie uniknąłem śmiertelnego niebezpieczeństwa. Wtedy nie wiedziałem, co mi groziło, ale byłem przekonany, że zagrożenie było realne. Teraz, gdy piszę te słowa, utrwalając moje wspomnienia, wiem już, co czaiło się wtedy w ciemności i kto odpowiadał za mój przejmujący strach. Zło, które wyrządził ten człowiek, było tak potworne, że nabrało tamtego dnia namacalnej postaci, którą (jestem tego pewien) udało mi się wyczuć.

11 września 1952 roku

Milicjanci dobijający się do drzwi kamienicy przy ulicy Wilsona 7 stracili cierpliwość i wyważyli drzwi do mieszkania. Po wejściu do środka poczuli unoszący się w powietrzu smród stęchlizny. Przez zasłony wiszące w oknach wpadało słabe światło, które ledwo co oświetlało izbę. W mieszkaniu nie było nikogo.

Godzinę wcześniej milicja przyjęła zgłoszenie od niejakiego Józefa Jarosza, który po powrocie do domu zaniepokoił się nieobecnością swojej żony. W jego mieszkaniu znajdowała się tylko sąsiadka, która opiekowała się dzieckiem Jaroszów. Kobieta twierdziła, że usłyszała nieustający płacz dziecka i przyszła sprawdzić, co się dzieje. Drzwi wejściowe były otwarte, więc weszła do środka. Matki dziecka nie było. Postanowiła przypilnować niemowlę i poczekać, aż wróci, ale Irena Jarosz znikła.

Zdenerwowany Józef zaczął wypytywać sąsiadów o swoją żonę. Takie zniknięcie było do niej zupełnie niepodobne, zwłaszcza gdy w domu było malutkie dziecko. Józef obszedł kamienicę w poszukiwaniu Ireny, ale nie przyniosło to żadnego rezultatu. Gdy wrócił do mieszkania, zauważył, że z domu zginęły też: pierzyna, koc, prześcieradło, garnitur i zegarek. Mężczyzna nie miał zamiaru dłużej czekać i zawiadomił milicję.

Zanim na miejsce przyjechały służby bezpieczeństwa, Józef postanowił sprawdzić, jeszcze jedno miejsce: mieszkanie swojego sąsiada dziwaka Józefa Cyppka. Miał niepokojące przeczucie, że może mieć on coś wspólnego ze zniknięciem Ireny. Mężczyzna nie otworzył mu, kiedy ten szukał żony za pierwszym razem, dlatego postanowił zajrzeć do środka jego mieszkania przez okno. Lokal znajdował się na parterze, więc nie było z tym większego problemu.

Gdy podciągając się rękami, wspiął się na łokciach na parapet, udało mu się zobaczyć wnętrze pomieszczenia. Pomimo panującego tam półmroku rozpoznał leżącą na podłodze kołdrę skradzioną z jego mieszkania.

Przybyli na miejsce oficerowie milicji wysłuchali roztrzęsionego mężczyzny i zapukali do drzwi Cyppka. Gdy ten im nie otworzył, postanowili poczekać na mężczyznę. Kiedy po trzydziestu minutach nikt nie przyszedł, zdecydowali, że dostaną się do pomieszczenia siłą.

Po przekroczeniu progu mieszkania zaczęli się rozglądać po poszczególnych pomieszczeniach. W tym samym momencie oficer stojący na czatach zobaczył na korytarzu idącego w jego kierunku mężczyznę.

To on! – krzyknął Józef, wskazując palcem nieznajomego. –
 To Cyppek!

Mężczyzna zatrzymał się w pół kroku, a Jarosz przypadł do niego, łapiąc go za poły płaszcza.

Co zrobiłeś z moją żoną, skurwielu?! – krzyknął i zaczął szarpać go za ubranie. – Gdzie ona jest?

Milicjant podbiegł do mężczyzn i zaczął ich rozdzielać.

- Spokój mi tu! ryknął, łapiąc ich obu za ramiona. Był rosły
 i jego uścisk dał się im boleśnie odczuć. W tym samym
 momencie z wnętrza pomieszczenia dobiegł krzyk.
 - Wiesiek, chodź no tu szybko!

Milicjant poluzował trochę chwyt i obrócił się, usłyszawszy swoje imię.

W progu otwartych na oścież drzwi stanął blady jak ściana milicjant. Spojrzał na swojego kolegę. Na jego twarzy widać było przerażenie wymieszane z obrzydzeniem. Nachyliwszy się, zaczął wymiotować na posadzkę, gdy za jego plecami zjawił się trzeci funkcjonariusz.

– Trzymaj tego bydlaka! – Wskazał palcem Cyppka. – To morderca.

Z notatnika służbowego:

Po wyważeniu drzwi do mieszkania obywatela Józefa Cyppka weszliśmy do środka pomieszczenia. Od wejścia poczuliśmy dziwny słodkawo-zgniły zapach, który unosił się w powietrzu. dalszei penetracji pomieszczeń mieszkalnych *Podczas* natknęliśmy się na ciało, należące najprawdopodobniej do poszukiwanej Ireny Jarosz. W kuchni na podłodze leżał korpus z odciętą głową, rękami i nogami. Kończyny leżały przy nim. Obok stało wiadro wnętrznościami należącymi \boldsymbol{Z} najprawdopodobniej do ofiary. W kuchni na blacie ujawniliśmy talerze z wątrobą i ludzkim sercem. Obok stała maszynka do mielenia, przez którą ktoś przepuścił mięso. Obok znajdował się talerz z sałatką z pomidorów. Głowy nie odnaleziono.

Rzeźnik z Niebuszewa

Józef Cyppek był tajemniczą postacią. Pochodził z Opola, jego matka była Polką, a ojciec Niemcem. Sam Cyppek uważał się zawsze za Niemca, dlatego biegle mówił w tym języku. Gdy ukończył szkołę podstawową, zdobył fach ślusarza. Pomimo niskiego wzrostu był dobrze zbudowany. W czasie pierwszej wojny światowej został ranny i amputowano mu nogę na wysokości kolana. Został odznaczony dwoma medalami. Podczas leczenia wstąpił do partii komunistycznej i został w końcu oskarżony o działalność wywrotową.

W 1919 roku zatrudnił się na kolei. Rok później ożenił się z Polką, z którą miał dwójkę synów. Jego małżonka zginęła jednak w 1941 roku podczas alianckiego bombardowania. Dwa lata później Cyppek związał się z Margaritą, która była uznawana za kobietę lekkich obyczajów. Po skończeniu wojny obydwoje przybyli do Szczecina.

W Szczecinie Cyppek zatrudnił się jako ślusarz w zajezdni tramwajowej. Jego żona zajmowała się stręczycielstwem i w końcu została aresztowana. Kiedy ona siedziała w więzieniu, Cyppek utrzymywał kontakty z wieloma kobietami. Sąsiedzi uważali go za pijaka, który w swoim mieszkaniu urządzał libacje.

Cyppek znał wielu Niemców, wśród nich między innymi rzeźnika, młodą pracownicę wytwórni mięsa oraz Hansa – właściciela stoiska na miejskim targowisku.

Podczas przesłuchania Józef Cyppek przyznał się do popełnienia morderstwa. Twierdził, że Irena od dłuższego czasu mu się podobała. W krytycznym dniu przyszła pożyczyć od niego trochę mąki. Cyppek wpuścił ją do mieszkania i tam zaproponował seks. Gdy kobieta odmówiła, usiłował ją zgwałcić. Podczas szarpaniny uderzył ją w głowę młotkiem.

Ciało ofiary rozczłonkował, ponieważ chciał się go pozbyć i zakopać na cmentarzu. Z lenistwa postanowił je jednak utopić w stawie Rusałka w pobliskim parku. Zdążył w ten sposób postąpić jedynie z zaginioną głową.

Lekarz medycyny sądowej stwierdził, że ciało zostało fachowo rozczłonkowane, tak jakby sprawca robił to już wcześniej. Te informacje były zastanawiające, ponieważ w mieszkaniu sprawcy znaleziono podręcznik do anatomii i dziewczęce ubranka nieznanego pochodzenia. Zaczęto podejrzewać, że ofiar Cyppka mogło być więcej.

Milicja postanowiła spuścić wodę ze stawu Rusałka. Gdy woda opadła, milicjanci odkryli coś, co przeszło ich najśmielsze oczekiwania. Pośród zarośli i błota prześwitywały białe kości czaszek wystających z dna stawu. Milicja zaczęła zabezpieczać znalezisko. Okazało się, że łącznie ujawniono kilkadziesiąt ludzkich czaszek, głównie nalężących do dzieci.

Cyppek nie przyznawał się do innych zbrodni, ale w trakcie przesłuchania zaczął zmieniać zdanie. Mętnie odpowiadał na pytania, raz potwierdzając doniesienia śledczych, żeby za chwilę im zaprzeczyć. Prowadzący dochodzenie nie wiedzieli, czy mają do czynienia z prawdziwym potworem, czy jedynie gwałcicielem, który nieudolnie próbował pozbyć się ciała swojej niedoszłej ofiary.



Informacja o skazaniu Józefa

GADorzekł;

Zwyrodniały morderca skazany na karę śmierci

SAD WOJEWODZRI W
Szczecinie w trybie dorat
nym rozpetrywał 17 bm. spra
we karną 57-letniego JOZEFA CYPPKA. Postapowanie do
wodowe ustaliło, że osk. Cyppek w dniu 11 września be.
przy nl. Rewolueji Paźdźśrini
kowej 7 m. 3 na Niehupstwie
w bestialski spesók zamejdował 20-letnia IEENE JAROSZ.
matkę siedmiemiestackińske
dziecka.

ZWYRODNIAŁY morderca akszeny został na kore śmierci, utratę praw obywatel skich i publicznych praw honorowych na zawsze oraz calkowity przepadek mieńla na rzecz Skarbu Państwa (Kr-a)

Kuchnia w mieszkaniu Józefa Cyppka.



Proces Józefa Cyppka rozpoczął się i zakończył sześć dni po jego aresztowaniu. W gazetach pojawiła się na ten temat jedynie krótka wzmianka. Dwa miesiące później zgodnie z wyrokiem sądu Cyppek został powieszony.

Informacje ze śledztwa zaczęły przedostawać się do opinii publicznej. Ludzie w mieście rozplotkowali się na temat szczegółów przerażającej zbrodni. Cyppek miał mordować dzieci w piwnicach późniejszej akademii rolniczej i przerabiać je na jadalne przetwory. Według miejskich pogłosek był w zmowie z bileterką kina Gwardia, do którego regularnie chadzał. Gdy któremuś z dzieci brakowało na bilet, miała ona odsyłać je do Cyppka, który rzekomo dokładał im brakującą kwotę. Cyppek mordował dzieci, a ich mięso sprzedawał na straganie u swojego znajomego. Niezależnie od prawdziwości tych rewelacji ludzie byli przerażeni. W mieście zaczęło wrzeć.

Organy władzy, widząc, że agresywne nastroje w mieście zaczynają przybierać na sile, zaczęły się obawiać zamieszek. Ponieważ zabójca uważał się za Niemca, podejrzewano, że wściekły tłum może dokonywać samosądów na obywatelach miasta, którzy byli tego pochodzenia. Od zakończenia wojny nie minęło dużo czasu i ludzie dalej gorliwie nienawidzili byłego okupanta. Postanowiono zakończyć sprawę i utajnić jej wyniki.

Dwa dni po aresztowaniu Cyppka do szczecińskiego sądu trafił akt oskarżenia, w którym zarzuty odnosiły się jedynie do zabójstwa Ireny Jarosz. Nie było w nim informacji na temat ludzkiego mięsa przepuszczonego przez maszynkę znalezioną na miejscu zbrodni.

Proces Józefa Cyppka rozpoczął się i zakończył sześć dni po jego aresztowaniu. W gazetach pojawiła się na ten temat jedynie krótka wzmianka. Dwa miesiące później zgodnie z wyrokiem sądu Cyppek został powieszony.

Epilog

Pomimo upływu lat legenda Rzeźnika żyje dalej na ulicach Szczecina. Zarówno nieliczni żyjący świadkowie tamtych dni, jak i ci, którzy pojawili się po nich, dodawali do niej swoje własne historie: o paznokciach znajdowanych w mięsie kupowanym na szczecińskim targowisku, o tym, że Cyppek był byłym esesmanem i dlatego miał kontakty, które pozwalały mu na działanie tak długo pod okiem władz. Trudno już odróżnić prawdę od fikcji, a legenda ma się dobrze, tak jak stare kamienice z Niebuszewa, które pomimo upływu lat wyglądają prawie tak samo jak w dniu ujawnienia tej makabrycznej zbrodni.

Podobne historie żyją wśród nas, przekazywane z pokolenia na pokolenie i stają się w końcu mitem. O mordercy z Niebuszewa pisał nawet Leszek Szuman w swojej książce opisującej tajemnice świata pozazmysłowego. Miał on podobno, kierowany przeczuciem, cudem uniknąć śmierci z jego rąk.

Legenda zaczyna być w końcu traktowana jak wymysł, mimo że jej źródło jest śmiertelnie realne. Ludzie zapominają o jej genezie i ofiarach, które się za nią kryją. Traktują ją jak swoistą "historię o duchach", która przyspieszając bicie ich serca, ma zapewnić im rozrywkę. Tak jest na całym świecie. W Londynie wycieczki przechadzają się ulicami, gdzie polował Kuba Rozpruwacz, w San Francisco dalej próbują odgadnąć, kim naprawdę był Zodiac. *Summa summarum* praktycznie każde większe miasto ma swojego Rzeźnika. •



Rok Pański 1440

Do jego Świątobliwości, Biskupa Nantes, Jeana de Malestroit.

Mój Panie, zgodnie z Twoją wolą przeprowadziłem śledztwo w sprawie, którą mi powierzyłeś. To, czego się dowiedziałem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania, Ekscelencjo, i jeszcze teraz, gdy piszę te słowa, czuję, jak moje serce drży na myśl o tych wszystkich okropieństwach, które dane mi było odkryć, a na które ludzki umysł nie jest przygotowany. Boję się, że sama wiedza o tym, co zaszło, splugawi moją nieśmiertelną duszę, dlatego błagam Was, Eminencjo, o modlitwę za mnie, Waszego wiernego sługę.

W sprawę wtajemniczyłem tylko swoich najwierniejszych ludzi i posłałem ich w okolicę zamku Tiffauges, aby poczynili oni zwiad i donieśli mi o tym, co się tam faktycznie dzieje. Chcę w tym miejscu zaznaczyć, że są to ludzie o stalowych nerwach, niepodatni na zabobony, nieulegający fantazjom. Za ich słowo mogę ręczyć swoim własnym imieniem. Poniżej przedstawiam Waszej Ekscelencji sprawozdanie z ich śledztwa, które niestrudzenie prowadzili w tych ostatnich miesiącach. Zostało mi ono dostarczone już po ich zaginięciu.

Wasz uniżony sługa Bénédict de Blanc.

4 kwietnia roku Pańskiego 1440

Panie de Blanc, dotarliśmy już w okolicę zamku. Tereny rozciągające się wokół zachwycają oczy, ale w miasteczku u podnóży twierdzy marszałka ludzie mają ponure nastroje. W powietrzu unosi się dziwna atmosfera, ciężko oszacować czemu. Chłopi milczą i nawet alkohol nie rozwiązuje im języków. To, co wisi w powietrzu, przypomina poczucie lęku przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. Znam taką aurę dobrze, ponieważ doświadczyłem jej podczas epidemii cholery w opactwie Denver w 1435.

Po długich poszukiwaniach trafiliśmy w końcu na miejscowego dziwaka skłonnego do zwierzeń, jednak jego umysł już dawno pochłonięty jest przez obłęd. Opowiedział nam on niestworzoną historię o tym, co podobno dzieje się na zamku. Przytaczam ją tutaj, ale nie ma ona według mnie pokrycia w prawdzie.

Według niego marszałek sprowadził w tajemnicy na dwór jakiegoś tajemniczego jegomościa z dalekich krain. Mężczyznę tego miał przywieźć sam sługa marszałka, upadły ksiądz Eustache Blanchet. Obcy ma się parać czarnoksięstwem i przyzywaniem demonów. Wiedzę tę nasz rozmówca zaczerpnął od swojego kuzyna, który służył na dworze u marszałka.

Blanchet poznał tego czarownika we Florencji. Został tam wysłany przez swojego pana, aby znaleźć kogoś posiadającego władzę nad istotami nadprzyrodzonymi. Marszałek upatruje w wiedzy na temat zaświatów szansy na pogłębienie swojego majątku. Prawdą jest, iż faktycznie od 1435 popadł on w długi, które znacznie uszczupliły jego skarbiec.

Nie mogąc znaleźć wyjścia z tej trudnej sytuacji, miał się on zwrócić po pomoc do alchemików. Doradzili mu oni poszukiwania kamienia filozoficznego, który według legendy jest w stanie zmieniać ołów w złoto. Od tej pory ma on obsesję na punkcie czarnej magii i sprowadza na swój dwór różnych mężów parających się tą przeklętą i zakazaną sztuką.

Gdy ów obcy mężczyzna przybył na zamek, z okolicznych wiosek zaczęły ginąć dzieci. Podobno miejscowi obwiniają o to marszałka. Miał on razem ze swoim gościem odprawić rytuał, żeby przyzwać demona, który w zamian za duszę marszałka miał mu dać wiedzę na temat sporządzenia kamienia. Najpierw jednak marszałek musiał czynami dowieść swego oddania i złożyć demonowi odpowiednią ofiarę.

Istota, która przybyła na jego wezwanie, żywi się krwią i mięsem dzieci. To dlatego doszło do zaginięć. Nasz rozmówca twierdzi, że i jego krewny padł ofiarą tych rytuałów, ponieważ zaginął bez wieści, a liczył sobie niespełna 13 wiosen. Zanim do tego jednak doszło, w obawie o swój dalszy los przekazał informacje o tym, co dzieje się na zamku.

21 kwietnia roku Pańskiego 1440

Drogi Panie de Blanc, kontynuujemy nasze śledztwo i czujemy się coraz bardziej osaczeni. Informacje, które przekazaliśmy w naszym wcześniejszym liście, okazały się bardziej realne, niż mogliśmy przypuszczać. Trafiliśmy na kolejnych świadków tych przerażających wydarzeń. Ludzie w wiosce są przerażeni, dlatego nie chcą mówić. Kiedy jednak zdobyliśmy ich zaufanie chociaż częściowo, przyznali, iż czują obecność nieopisanej grozy, która zawisła nad ich życiem. Uważają, że ich władca zaprzedał duszę przeklętym istotom, straszniejszym niż demony opisane w starej księdze. Panicznie boją się też o swoje potomstwo.

Marszałek raz na jakiś czas wzywa do siebie dzieci z okolicznych wiosek i zawsze któreś już z tej wizyty nie powraca. Ludzie czują się bezradni. Opisali mi ostatni taki przypadek, gdy marszałek Gilles de Rais poprosił kuśnierza, aby użyczył mu on swojego 12-letniego czeladnika do pomocy. Miał on ponoć robić za posłańca. Gdy chłopiec nie wrócił z zamku, kuśnierz zaczął dopytywać o jego los szlachciców będących kompanami Marszałka. Ci odparli, że prawdopodobnie padł ofiarą zbójców podczas dostarczania wiadomości i podróży przez las.

Nagie i okaleczone ciało dziecka faktycznie znaleziono tydzień później w miejscowych lasach. Chłopiec był jednak strasznie zbezczeszczony – nawet jak na działania zbójców.

Miał wyciętą męskość, wydłubane oczy i rozpruty brzuch. Zwłoki nosiły ślady tortur. Jego odbyt był rozerwany. Brakowało również wnętrzności, a ślady wskazywały, że ktoś je zabrał ze sobą. Podobno właśnie to spotyka zaginionych chłopców, którzy trafiają na zamek.

Zaczynam wierzyć, że nasze starania zaprowadzą nas tam, skąd nie będzie już odwrotu. Wczoraj w nocy obudziłem się zlany potem, a przed oczami miałem pozbawioną oczu twarz dziecka. Trzymało ono w ręku nóż, którym rozcinało moją pierś. Zanim koszmar minął, miałem poczucie, że to śmierć będąca na usługach marszałka przyszła po moją duszę. Boże, miej nas w opiece w tym przeklętym miejscu!

2 maja roku Pańskiego 1440

To potworne, ale niestety prawdziwe. Znaleźliśmy je, groby wypełnione ciałami dzieci. Ukryte w pobliżu zamku. Zwęglone szkielety. Tak dużo, że nie możemy ich zliczyć. Cóż za bestia żeruje w tym miejscu? Jutro się dowiem. Udało mi się znaleźć sposób, aby dostać się na dwór. Przekonamy się, czy to człowiek, czy też demon stoi za tymi plugawymi zbrodniami. Boję się

jednak, czy życie moje i moich kompanów jest zagrożone. Podejrzewam, że marszałek dowiedział się o naszej aktywności. Jeśli tak jest w istocie, muszę znaleźć sposób na przekazanie tego dziennika.

3 maja roku Pańskiego 1440

Stało się. To, co widziałem, na zawsze wypaczyło mą duszę. Myślałem, że wiem, czego mogę się spodziewać, i byłem przygotowany na najgorsze. Teraz jednak zrozumiałem, że są rzeczy, które wymykają się ludzkiemu pojmowaniu. Bastien nie żyje, znalazłem go nad ranem. Powiesił się na drzewie. Jean nie dołączył do nas po tym, jak się rozdzieliliśmy, pewnie dopadli go ludzie marszałka. Na mnie też polują i dlatego posłałem po zaufanego człowieka, któremu dzisiaj przekażę sprawozdanie, aby trafiło ono w Pana ręce.

Postaram się wyprowadzić w pole pogoń i odciągnąć ją od niego. Nieważne, co się stanie ze mną, byle tylko te potworności dobiegły końca i prawda wyszła na jaw. Poniżej załączam opis tego, co ujrzeliśmy w zamku barona Gilles'a de Rais, ostrzegam jednak, iż zapoznanie się z nim na zawsze pogrąży w mroku duszę tego, który to uczyni.

Dostaliśmy się w przebraniu na maskaradę, którą przygotował na zamku baron. Wszyscy obecni (a była nas zaledwie garstka) mieli na twarzach maski. Baron był przebrany za wilka. Na początku nic nie skłaniało nas do przypuszczeń, że możemy być świadkami jakichkolwiek okropieństw. To niestety sprawiło, że gdy już je ujrzeliśmy, zadziałały na nas ze zdwojoną siłą.

Bal trwał jakieś dwie godziny, a nasza czujność została uśpiona. Wtedy jednak zabiły dzwony i do sali balowej

wprowadzono dzieci. Było ich pięcioro – 4 chłopców w wieku około 10–12 lat i jedna 6-letnia dziewczynka z włosami obciętymi na krótko. Dzieci były trochę wystraszone, ale za chwilę słudzy barona zaczęli częstować je słodyczami, co skutecznie stłumiło ich niepokój. Jeden z wiernych służących, 12-letni Poitou, zaprowadził dzieci do Gilles'a a ten zaczął je tulić do siebie, tak jak dobry ojciec czyni to z własnymi dziećmi. Następnie drugi służący poczęstował je winem. W trunku musiał być jakiś dodatkowy składnik, ponieważ już po krótkiej chwili dzieci wydawały się nieobecne duchem, tak jakby zostały otumanione.

Marszałek wyszedł wtedy z nimi na środek Sali, a reszta gości otoczyła go okręgiem. Gdy już wszyscy zajęli swoje stanowiska, zaczął zdejmować z siebie ubrania, tak iż po chwili stał całkiem goły między dziećmi.

Wtedy słudzy barona zaczęli rozbierać dzieci. Baron ucałował każde z nich w usta, a kiedy skończył, jego słudzy zawiązali dzieciom ręce z tyłu. Widownia stała w milczeniu i przyglądała się temu niezwykłemu przedstawieniu.

Niespodziewanie z sufitu zaczęły się osuwać trzy łańcuchy, na których końcach zwisały pokaźnej wielkości haki. Opuszczał je, kręcąc kołowrotkiem zamocowanym na ścianie, drugi wierny służący barona – Henriet.

Gdy haki znajdowały się już na wysokości pleców stojących na środku sali dzieci, Gilles de Rais zaczepił je za więzy na nadgarstkach trójki z nich (samych chłopców). Dał znak skinieniem głowy swojemu słudze i łańcuchy znowu powędrowały w górę.

Ramiona dzieci zostały koszmarnie wygięte do tyłu, co zapewne wiązało się z dużym bólem. Chłopcy zaczęli płakać świadomi tego, co ich spotyka. Mikstura, którą im podano, już nie miała na nich takiego wpływu i byli świadomi zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Czwarty chłopiec i dziewczynka stali nadzy ze skrępowanymi rękami, zanosząc się płaczem. De Rais przyglądał się temu z rozbawieniem, które powoli zaczynało przyjmować postać dzikiej żądzy malującej się na jego twarzy.

Poitou przyniósł mu zawinięty w czerwony aksamit przedmiot i pocałował w usta. Marszałek powoli rozwinął materiał i wyciągnął z niego półmetrowy, krótki miecz obosieczny. Następnie spoglądał chwilę na dzieci zawieszone nad ziemią, po czym jednym zamaszystym ruchem poderżnął im gardła.

Krew trysnęła obficie z otwartych ran, zalewając barona, a on łapczywie zlizywał ją z ciał dzieci, rozmazując ją po swoim nagim torsie i kroczu. Ujrzeliśmy wtedy, że jego męskość nabrzmiała...

To, co stało się później, jest nie do opisania. Mając przed oczyma te sceny, wiem jedynie, że już do końca mych dni będą one mnie prześladować. Ludzie w wiosce mylili się. To nie demon pożera ich dzieci w imię piekielnego paktu, tylko baron, a dokładnie jego niepohamowana żądza. Boże, miej mnie w swojej opiece! Jak człowiek może być do tego zdolny?

Pismo Procesowe dotyczące marszałka Francji, barona Gilles'a de Rais

Dnia 15 września roku Pańskiego 1440 na mocy postanowienia wydanego po dochodzeniu zainicjonowanym przez biskupa Nantes Jeana de Malestroit zatrzymano barona Gilles'a de Rais oraz jego pomocników pod zarzutem dokonania mordu na co najmniej 200 dzieciach z miejscowości będących w jego panowaniu.

Wstępne ustalenia komisji śledczej wykazały, że w samym tylko zamku Champtocé ujawniono szczątki około 40 ciał. Świadkowie zgodnie zeznali, że sądzony tutaj baron Gilles de Rais, marszałek Francji, mordował dzieci, obcinając im głowy, podrzynając gardła, patrosząc je, a potem w celu zaspokojenia żądzy siadał nagi na brzuchach konających ofiar, rozkoszując się widokiem ich wnętrzności, unosząc do góry ich obcięte członki, kalecząc ich krocza, czerpiąc radość z ich śmierci.

Jak sam oskarżony przyznał, wszystkie zbrodnie popełnił z rozkoszy, nie potrzebował rad ani inspiracji, wystarczyła mu jego wyobraźnia. Za czyny te występne i okrutne skazujemy go na śmierć.

Narodziny potwora

Gilles de Rais był bohaterem narodowym Francji, zasłużonym w wojnie stuletniej. Jego męstwo na polu walki, graniczące z szaleństwem, budziło podziw zarówno u prostych żołnierzy, jak i u innych rycerzy. Walczył u boku samej Joanny d'Arc, którą podobno skrycie kochał.

Ten szanowany szlachcic, dowódca armii królewskiej, marszałek Francji, był też jednym z najbardziej przerażających seryjnych morderców, jakich znała historia.



GILLES DE RAIS

Gilles de Rais

Dzięki sprawowanej władzy i koneksjom, jakimi się cieszył, jego zbrodnie mogły osiągnąć tak olbrzymi rozmach i pochłonęły aż kilkaset niewinnych żyć. Dla zaspokojenia swoich sadystycznych i pedofilskich skłonności mordował dzieci z wiosek położonych w sąsiedztwie jego zamku i spożywał ich krew. Ciała ofiar okaleczał w potworny sposób, co dostarczało mu dodatkowej satysfakcji seksualnej.

Współcześni mu ludzie myśleli, że czynów tych dokonał pod wpływem demona, któremu zaprzedał duszę w zamian za bogactwo. Nie wiedzieli, że prawdziwe demony budzą się do życia, gdy pętający je rozum popada w uśpienie, pozwalając przemówić skrywanej żądzy. •



obieta wzięła łyk kawy i postawiła kubek obok telefonu. Czerwona kontrolka aparatu mrugała nieustannie, a gdy lampka zmieniała kolor na zielony, był to znak, że ktoś po drugiej stronie słuchawki właśnie potrzebuje pomocy.

W piątkowy wieczór ludzie dzwonili w najróżniejszych sprawach – od kradzieży roweru, do pijaków, którzy nie mogli znaleźć kluczy od swojego samochodu. Oczywiście jak zawsze królowały awantury domowe. Zapłakane kobiety dzwoniły, gdy ich pijani mężowie znowu usiłowali pokazać, kto jest panem domu. Przez łzy i bulgoczącą krew sączącą się z rozciętej wargi prosiły o interwencję. Najczęściej w takich sytuacjach w tle było słychać również płacz dzieci.

Ta przejmująca muzyka złożona z ludzkich bolączek była codziennością dla funkcjonariuszy pracujących na infolinii telefonu ratunkowego. Na szczęście Dolores zdążyła się już do niej przyzwyczaić. Pracowała tu tyle czasu, że była przygotowana na najgorsze. Minione lata nie były jednak na tyle długie, aby wyrobić w niej przekonanie, że zawsze gdy myślisz: "nic mnie nie zaskoczy", to właśnie wtedy zdarza się coś, co robi to ze zdwojoną siłą...

Gdy kontrolka zmieniła kolor na zielony, Dolores wcisnęła przycisk i odebrała połączenie.

- Tu 911, słucham powiedziała jak zwykle miękkim głosem.
- Proszę, nic nie mów, tylko posłuchaj. Po drugiej stronie słuchawki usłyszała męski piskliwy głos, tak jakby ktoś mówił i jednocześnie usiłował się nie rozpłakać.
- Ja przepraszam... Ja... Zabiłem tę dziewczynę... Głos mężczyzny zaczynał się łamać. Dolores poczuła znajomy ucisk

w brzuchu. Czasem na telefon alarmowy dzwonili żartownisie, ale tym razem czuła, że to nie był jeden z nich.

– Dźgnąłem ją czterdzieści razy! – wykrzyczał histerycznie. – Kimberly Compton była pierwsza, w Saint Paul. Nie wiem, co się ze mną dzieje, jestem chory!

Dolores wiedziała, że może rozmawia właśnie z mordercą, a jeśli to, co mówił, było prawdą, to miał on na sumieniu więcej niż jedną ofiarę. W umyśle usłyszała jeszcze raz nazwisko, które jej podał. Kimberly Compton – brzmiało to tak znajomo, ale nie była w stanie przywołać teraz z pamięci informacji, które się z tym wiązały. Była zbyt zdenerwowana.

- Zamierzam się zabić, błagam! zawył głos po drugiej stronie.
 - Gdzie jesteś? zapytała odruchowo operatorka.
- Jeśli ktoś umrze, to będę ja. Mężczyzna zaczął płakać. –
 Zrobię to! Jeśli ktoś umrze w czerwonym podkoszulku, to będę ja. Zabiłem wielu ludzi, nigdy nie pójdę do nieba.
 - Uspokój się, uspokój powiedziała Dolores.

W tym momencie mężczyzna się rozłączył.

Kimberly Compton

Kobieta siedziała, wpatrując się w migającą na czerwono kontrolkę. Zerwane połączenie. "Cholera" – zaklęła w myślach.

– Kto to, do licha, był? Wariat czy... – powiedziała sama do siebie.

Nerwowo zaczęła stukać paznokciami o blat stołu. Przygryzła wargi, tak jak miała to w zwyczaju robić, gdy musiała rozwiązać jakiś poważny problem natury intelektualnej. Po krótkiej chwili namysłu wychyliła się znad swojego biurka i rozejrzała po pokoju. Wszyscy funkcjonariusze trwali na

swoich posterunkach. Tylko Susan stała przy dystrybutorze z wodą, nalewając sobie właśnie kubeczek.

- Hej, Suu zawołała Dolores, machając ręką do koleżanki. Susan powoli podeszła do jej stanowiska.
- O co chodzi, dziewczyno? Wyglądasz jakbyś zobaczyła ducha.
- Miałam dziwny telefon. Dolores spojrzała na nią z zaniepokojoną miną.
 - A który tutaj jest normalny!? zaśmiała się Susan.
 - Ale ten był naprawdę dziwny, facet twierdził, że kogoś zabił.
- Dolores zawiesiła na moment głos. Mówi ci coś nazwisko Compton, Kimberly Compton?

Suzan spojrzała na nią z przerażeniem w oczach.

– Jezu, dziewczyno, przecież to ta zamordowana nastolatka!

Dolores spojrzała na nią, wykrzywiając usta z niesmakiem, i nagle wszystko sobie przypomniała. Tak jakby brakujące elementy trafiły na swoje miejsce. Widziała zarys układanki, ale nie miała jej wszystkich fragmentów. Teraz już prawie były na swoim miejscu.

3 czerwca 1981 roku w Saint Paul w Minnesocie ktoś zadzwonił na policję i zgłosił dokonanie zabójstwa. Mężczyzna ten twierdził, że zabił kogoś przy pomocy szpikulca do lodu. Krótko po jego telefonie policja znalazła leżącą w parku młodą kobietę.

To była głośna sprawa i Dolores pamiętała, jak ktoś w jej wydziale o niej dyskutował. Pamiętała również przywołane wtedy szczegóły zbrodni. Dziewczyna została znaleziona przy niedokończonej autostradzie. Jej ciało leżało na trawie, pomiędzy drzewami i licznymi krzakami, twarzą do ziemi. Była ubrana w krótkie, niebieskie szorty dżinsowe i czerwoną bluzę z długim rękawem. Na pierwszy rzut oka wyglądała tak, jakby była pogrążona we śnie. Dopiero gdy obrócono zwłoki, oczom

funkcjonariuszy ukazał się makabryczny widok. Dziewczyna była dźgnięta 61 razy. Większość ciosów sprawca zadał jej w klatkę piersiową. Ekspert od medycyny sądowej po zbadaniu śladów stwierdził, że narzędziem zbrodni faktycznie mógł być szpikulec do lodu.

Kimberly pochodziła z małego miasteczka. Do Saint Paul przyjechała autokarem, żeby szukać lepszego życia. Zostawiła swoją walizkę na dworcu i poszła coś zjeść w barze przy dworcu.

Dolores wstukała w komputer dane ofiary i datę, gdy zostało zgłoszone zabójstwo. Wyświetliła się jej lista rozmów. Po dłuższej chwili znalazła stenogram, który ją interesował. Otworzyła plik i zaczęła czytać:

Czy wy... kurwa... czy wy mnie znajdziecie? Właśnie dźgnąłem kogoś szpikulcem do lodu. Nie potrafię się powstrzymać. Muszę kogoś zabić...

Kobieta przetarła czoło. Czuła, że jest lepkie od potu. "Ten psychol morduje, a potem dzwoni do nas, żeby o tym poinformować" – pomyślała machinalnie. Ta myśl dudniła jej w głowie, zagłuszając wszystkie inne.

Parę dni po zabójstwie Kimberly morderca zadzwonił na policję ponownie. Dolores kliknęła kursorem myszy na odpowiedni plik i zaczęła czytać stenogram:

Nic nie mów, tylko słuchaj. Przykro mi z powodu tego, co zrobiłem Compton. Nie mogłem jej pomóc. Nie wiem, czemu ją dźgnąłem. Jestem z tego powodu smutny. Piję co noc i nie wierzę, że to zrobiłem. To jak wielki sen. Nie mogę myśleć o tym, że mogą mnie zamknąć. Jeśli mnie zamkną, zabiję się. Wolę się zabić, niż być zamknięty. Postaram się nie zabijać już nikogo innego.

Barbara Simons

Mężczyzna przyglądał się kobiecie przez dłuższą chwilę. Siedzieli razem przy stoliku w barze Heksagon już od co najmniej godziny, umilając sobie czas rozmową. Oczywiście wypili też parę drinków. Dla osób postronnych wyglądali jak para, która właśnie umówiła się na pierwszą albo drugą randkę. Ona była nim oczarowana, chociaż poznała go dopiero tego wieczoru, gdy poprosił ją, żeby poczęstowała go papierosem.

Barbara jako zmęczona życiem, samotna 40-letnia pielęgniarka była zadowolona, że taki miły mężczyzna się nią zainteresował. Może nie był księciem z bajki, ale zachowywał się przynajmniej kulturalnie i można było z nim pogadać. Potrafił ją również rozbawić. Miał taki śmieszny ton głosu, mówił tak, jakby miał się zaraz rozpłakać.

On patrzył na nią i czuł, jak TO zaczyna w nim narastać. Była taka miła, mogła zostać jego przyjaciółką tak jak i tamte. Przysiągł sobie, że już więcej tego nie zrobi. Wszystko pójdzie dobrze, będzie panował nad sobą i spędzą miły wieczór. TO nie przejmie nad nim kontroli. Czasami gdy był z kobietą sam na sam i ona mu się podobała, wtedy przychodziło TO.

Czuł się przytłoczony ich obecnością, bał się, że go odrzucą, że nie sprawdzi się jako mężczyzna. Te myśli wywoływały w nim jakąś furię i wtedy robił TO. Tak jak wtedy z tą miłą i młodą dziewczyną.

Dopiero co przyjechała do miasta, a on zaproponował jej przejażdżkę. Miał pokazać jej okolicę. Zaufała mu. Nie miał z tym problemu, ponieważ zazwyczaj ludzie uważali go za sympatycznego człowieka. Chciał, żeby się zaprzyjaźnili. Pojechał z nią za miasto. Wiedział, że tam będą sami. Nie chciał

jej nic zrobić, zależało mu tylko na tym, żeby została jego przyjaciółką. Kazał jej wyjść z samochodu i położyć się na trawie. Miał przy sobie nóż.

Kiedy rozpiął jej stanik i poczuł w dłoniach piersi... wtedy przyszło TO. Dźgnął ją wiele razy. Nie pamięta nawet ile dokładnie.



Nie chcę tak żyć, nie chcę tego robić, ale nie mogę przestać. Gdzie jest ten pieprzony telefon? Muszę zadzwonić, może oni mi pomogą. Tak, niech mi pomogą! Na pewno potrafią. Oni będą wiedzieli, co zrobić. Już zaraz wszystko będzie dobrze. Odzyskam kontrolę. Muszę tylko wykręcić numer.

Jego nowa znajoma uśmiechała się do niego. Było już późno, więc, jak na kulturalnego mężczyznę przystało, zaproponował, że odwiezie ją do domu. Była mu za to wdzięczna. Wstał od stolika i udał się do toalety, żeby zrzucić nadmiar płynów przed wyjściem.

Kobieta odprowadziła go wzrokiem do wyjścia. Nie mogła uwierzyć, że w tej dziurze udało się jej spotkać takiego fajnego faceta. Pomyślała, że może jednak nie miała wcale takiego pecha jak zawsze. Na jej twarzy pojawił się błogi uśmiech.

Kelnerka podeszła z tacą zabrać ze stolika szklanki po napojach.

- Mam nadzieję, że jest miły wyszeptała do siebie Barbara.
- Słucham? Kelnerka spojrzała na nią pytająco.
- A, nic takiego westchnęła Barbara. Mam nadzieję, że mój nowy znajomy jest miłym facetem, zaproponował, że odwiezie mnie do domu.

Mężczyzna szedł ulicą w kierunku pustej budki telefonicznej. "Boże, znowu to zrobiłem. Wszędzie było pełno krwi, Jezu, ile krwi... Czemu nie mogłem się powstrzymać, czemu? Tak bardzo cię przepraszam, nie chciałem, żeby to się tak skończyło. Myślałem, że zostaniesz moją przyjaciółką. Teraz wszystko przepadło. Znowu to samo. Nie chcę tak żyć, nie chcę tego robić, ale nie mogę przestać. Gdzie jest ten pieprzony telefon? Muszę zadzwonić, może oni mi pomogą. Tak, niech mi pomogą! Na pewno potrafią. Oni będą wiedzieli, co zrobić. Już zaraz

wszystko będzie dobrze. Odzyskam kontrolę. Muszę tylko wykręcić numer".

- Tu 911, słucham.
- Proszę nic nie mów, tylko posłuchaj. Ja przepraszam... Ja... Zabiłem tę dziewczynę...

Epilog

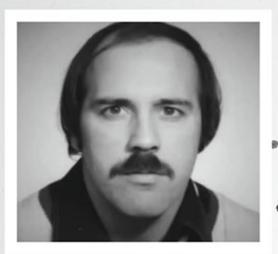
Detektywi siedzieli przy stole, na którym leżały akta sprawy. Spoglądali na mężczyznę znajdującego się po drugiej stronie. Ten łysiejący, brodaty facet z nadwagą nie wyglądał groźnie – to musieli mu przyznać. Jednak dowody, które zostały zgromadzone przez ostatnie lata, wskazywały na coś zupełnie innego. Od 1982 roku siedział w więzieniu stanowym. Został skazany za atak na Denise Williams i zabójstwo Barbary Simons.

Paul Michael Stephani, bo tak się nazywał ich rozmówca, został wychowany w Austin w stanie Minnesota, w silnie religijnej rodzinie. Był jednym z dziesięciorga dzieci. Wychowywano go surowo. Był rozwodnikiem, miał jedno dziecko z tego związku, córkę. Stephani został kiedyś skazany za agresywny atak, miał też historię przebytego leczenia psychiatrycznego. Pracował jako woźny, w chwili aresztowania miał 38 lat.

Zanim został aresztowany, policja ustaliła, że kelnerka z baru Heksagon w Minneapolis rozpoznała w nim mężczyznę, który był widziany jako ostatni z Barbarą Simons. Ta 40-letnia pielęgniarka została zadźgana i porzucona 6 sierpnia 1982 roku w Minneapolis.

W oczach śledczych o jego winie przesądził atak na Denise Williams. Denise była prostytutką pracującą w Minneapolis.

Stephani zabrał ją z ulicy 21 sierpnia i zawiózł do swojego mieszkania. Tam nie doszło do normalnego stosunku, ponieważ miał przedwczesny wytrysk. Po wszystkim Paul zaproponował, że odwiezie kobietę z powrotem tam, gdzie się spotkali.



PAUL MICHAEL STEPHANI







Gdy wiózł ją swoim samochodem, skręcił w boczną drogę, twierdząc, że to skrót. Kobieta zaczęła podejrzewać, że ma on w stosunku do niej jakieś złe zamiary, więc postanowiła przygotować się do ataku. Gdy Stephani zatrzymał samochód, usiłowała uciekać. Wtedy Paul zaczął atakować ją szpikulcem do lodu. Kobieta broniła się i uderzyła go w twarz butelką znalezioną w samochodzie. Butelka pękła i okaleczyła Paula. Wszędzie było pełno krwi i napastnik został chwilowo oślepiony. To pomogło Denise uciec z samochodu. Mężczyzna próbował ją gonić, ale ponieważ pojawił się przypadkowy świadek całego zdarzenia, odstąpił od dalszej pogoni i oddalił się swoim samochodem. Gdy był już w mieszkaniu, zadzwonił na pogotowie po pomoc. Twierdził, że został pobity. Policja po zeznaniach Denise sprawdziła osoby, które korzystały z pomocy szpitalnej tej nocy. W ten sposób trafili na Stephaniego.

Teraz, w 1997 roku, Stephani dowiedział się, że choruje na raka. Mając świadomość zbliżającej się śmierci, postanowił spotkać się ze śledczymi i przyznać się do pozostałych zbrodni.

Przez ostanie pięć godzin ze szczegółami opisywał zabójstwo Kimberly Compton oraz przyznał się do dokonania ataku na Karen Potack 31 grudnia 1980 roku. Stephani dokonał tej zbrodni w Saint Paul, zadając ofierze ciężkie rany przy użyciu klucza do zmieniania opon. Doprowadziło to do wystąpienia u niej poważnych obrażeń mózgu, ale na szczęście nie były one śmiertelne. Paul po tym ataku zadzwonił na policję i poinformował, że widział ranną dziewczynę leżącą w magazynie przy Pierce Butler Route. To była jego pierwsza zbrodnia.

Stephani przyznał się również do dokonania zabójstwa Kathleen Greening. Była to jego ostatnia ofiara. Kobieta została znaleziona martwa w swoim domu na obrzeżach Saint Paul. Została utopiona w wannie.

Kamera zarejestrowała całą spowiedź Stephaniego. Starszy detektyw z sumiastym siwym wąsem pochylił się do przodu i przeciągnął, prostując swoje pokaźne ramiona. Przez ostatnich kilka godzin czuł, jak jego ciało całkowicie drętwiało.

- Jak tam, staruszku? Jego młodszy kolega spojrzał na niego z przekąsem.
- Pilnuj swojego nosa, młody odpowiedział mu z uśmiechem na ustach i przejechał palcami po bokach zarostu. Milczał przez chwilę, spoglądając na przesłuchiwanego mężczyznę. – Paul, powiedz nam, czemu to zrobiłeś? Czemu zabiłeś te wszystkie kobiety? – W końcu wyrzucił z siebie pytanie, które nurtowało go, odkąd przekroczył drzwi tego pokoju dzisiejszego ranka.

Łysawy mężczyzna odsunął się lekko do tyłu na krześle i wzruszył ramionami.

Zabójstwo wydawało mi się tym, co powinno się robić...
było dla mnie częścią życia. – W pokoju zapadła grobowa cisza.
Prowadzenie samochodu było częścią mojego życia. Jedzenie było częścią życia. Wydawało mi się, że zabijanie również jest częścią życia. – Mężczyzna ściszył głos. – Dopóki tego nie zrobiłem... ale wtedy nie mogłem już zawrócić.

Detektywi z niepokojem malującym się na ich twarzach wymienili się spojrzeniami.

– Wtedy powiedziałem sobie: "Co ty robisz?" i zadzwoniłem do was po pomoc... •



dąc przed siebie ciemnym korytarzem, cały czas miałem poczucie powolnego wkraczania do innego świata. Odnosiłem wrażenie, że przestrzeń zewnętrzną od miejsca, w którym byłem, oddzielały nie tylko mury i kraty, lecz także coś jeszcze. To "coś" było niematerialne, ale ewidentnie dawało świadomość izolacji. Więzienie to naprawdę specyficzne miejsce, a dla osoby, która pierwszy raz jest w nim "gościem", to jakby alternatywny wymiar naszej rzeczywistości.

Myśli na ten temat cały czas przelatywały mi przez głowę, ale starałem się je ignorować. Zbywałem je tak samo jak spojrzenia więźniów, którzy przyglądali mi się z mieszaniną ciekawości i pogardy, gdy mijałem ich po drodze, idąc razem ze strażnikiem. Mój przewodnik nie odzywał się, tylko pogwizdywał cicho pod nosem. Przywoływanej przez niego melodii wtórował dźwięk kołyszących się u jego pasa kluczy, które dźwięczały przy każdym wykonanym kroku.

Starałem się oczyścić umysł i skupić na celu mojej wizyty. Stopniowo układałem sobie plan tego, jak rozegram całą sytuację. Wiedziałem, że mój rozmówca nie będzie ze mną szczery, ale trudno oczekiwać szczerości od mordercy czterech bezbronnych kobiet. Uświadomiłem sobie, że jeśli faktycznie zależało mi, aby coś od niego wyciągnąć, musiałem zachować czujność. Przed oczami miałem cały czas zdjęcia jego ofiar. Starsze kobiety, mieszkające samotnie – wszystkie uduszone i brutalnie zgwałcone. Moje rozważania przerwał nagle beznamiętny głos strażnika.

 Jesteśmy na miejscu – powiedział, przekręcając klucz w zamku. – Niech pan wejdzie, zaraz go przyprowadzę. Drzwi powoli otworzyły się i wszedłem do środka pomieszczenia służącego na co dzień do przeprowadzania terapii przestępców seksualnych. Pokój przypominał średniej wielkości salę konferencyjną. Na ścianie znajdującej się vis-àvis drzwi zawieszony był ekran od rzutnika, a na środku stała podłużna ława z ustawionymi wokół krzesłami. Usiadłem na jednym z nich i nerwowo rozglądałem się na boki. Zanim przyjechałem, mój przyszły rozmówca już kilkakrotnie zmieniał zdanie i nie chciał się poddać badaniu. Bałem się, że setki przebytych kilometrów mogą pójść na marne.

Po kilkunastu minutach, które zdawały się trwać w nieskończoność, strażnik wrócił, wprowadzając do środka wysokiego, chuderlawego mężczyznę o twarzy chłopca. Jego wygląd nie zdradzał niczego szczególnego.

Strażnik poinformował mnie kolejny raz o obowiązujących zasadach bezpieczeństwa i zdjął więźniowi kajdanki. Zostaliśmy sami. Mężczyzna przyglądał mi się badawczo. Jego spojrzenie było dosyć specyficzne, jakby próbował mnie nim przewiercić na wylot...

Ten pierwszy raz

Był chłodny październikowy wieczór. Mężczyzna czuł, jak kręci mu się w głowie, był pijany. Pierwszy dzień pracy w magazynie trzeba było należycie uczcić. Wracał teraz chwiejnym krokiem do domu, ale im bliżej był celu, tym bardziej coś ciągnęło go w inną stronę. Jego ciało przeszedł nagły dreszcz. Zatrzymał się i spojrzał na kraniec drogi prowadzącej do domu samotnie mieszkającej staruszki. Stał tak przez chwilę w zawieszeniu, któremu towarzyszyły pojawiające się w jego głowie obrazy.

Niczym wyświetlany na ekranie film widział siebie pochylającego się nad kobietą. Na jej twarzy malowało się przerażenie, ale jemu to nie przeszkadzało. Powoli zaciskał na jej szyi swoje dłonie, aż zdławił rodzący się w gardle krzyk. Ten moment był dla niego tak samo przyjemny jak seks. Gdy już leżała nieruchomo na podłodze, należała tylko do niego. Teraz mógł przystąpić do dalszej "zabawy".

Film z nim w roli głównej skończył się tak samo raptownie, jak się zaczął. Nie był to jego pierwszy "seans". Tego typu fantazje towarzyszyły mu już od dłuższego czasu. Do tej pory eksperymentował ze zwierzętami, ale to nie zadowalało go w pełni.

Mężczyzna chwycił się ręką za krocze i poczuł pojawiającą się erekcję. Poprawił spodnie, zasunął kurtkę i szybkim krokiem ruszył w kierunku domu kobiety...

Pamiętałem z akt sprawy, że pierwszą zamordowaną była samotnie mieszkająca 64-letnia staruszka, której ciało znaleziono w studni obok jej domu. Sekcja wykazała, że ofiara została zgwałcona, pobita i uduszona rękami. W toku późniejszych wyjaśnień J.K. dokładnie opisał, jak doszło do zabójstwa:

Było już po północy, a ja byłem pijany. Poszedłem do niej, bo ją znałem. Świeciło się u niej światło, więc zastukałem do drzwi. Zapytała kto to, znała mnie, więc nie bała się, że coś jej zrobię. Otworzyła mi drzwi, a ja od razu ją zaatakowałem. Dusiłem ją rękami. Potem wsadzili za to kogoś innego.

Policja aresztowała najbliższego sąsiada ofiary. Mężczyzna spędził w więzieniu kilkanaście miesięcy. W końcu został uznany za niewinnego i wyszedł na wolność.

Nawiązanie relacji

Na początku rozmawialiśmy na bardzo różne tematy, bez żadnego związku ze sprawami zabójstw. Musiałem zbudować z nim nić porozumienia. Przez pierwszą godzinę opowiadał mi o swoim dzieciństwie, jakie miał hobby, jakiej muzyki słuchał. Dowiedziałem się, że od dziecka był zamknięty w sobie i lubił samotnie spacerować po lesie. Interesował się też elektroniką i czasami dłubał przy swoim radiu. Lubił słuchać muzyki disco polo.

Pomimo braku większej więzi emocjonalnej z innymi ludźmi miał dobrych kolegów, z którymi razem chodził na imprezy taneczne do pobliskiej remizy. Przez większość czasu prowadził zwyczajne życie. Tylko czasami oddawał się swoim wypaczonym pragnieniom, o których nikt z jego znajomych nie miał pojęcia.

– To było tak, jakby przełączał się u mnie pstryczek, nie planowałem tego dokładnie. Jak miałem taką potrzebę, to szedłem tam, gdzie paliło się światło. Wiedziałem, że one mieszkają same. Wchodziłem do domów w różny sposób. Czasem przez okno. Jedna z nich próbowała się bronić, uciekać na piętro, ale dogoniłem ją.

Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej zdobywałem jego zaufanie. Dla niego byłem swoistą furtką na świat zewnętrzny. Godziny mijały, a on był coraz bardziej otwarty.

- Czy przygotowywałeś się jakoś do zabójstw? pytałem, robiąc notatki.
- To nie tak, jak pan myśli. Mężczyzna poprawił się na krześle. Parę godzin w jednej pozycji ewidentnie dawało mu się we znaki. To nachodziło mnie nagle, nie planowałem tego mówił, drapiąc się po policzku. To tak, jakbym oglądał film. Nachodziło mnie głównie po pijaku i wtedy szedłem się

rozładować. Najczęściej wystarczały mi krowy, ale czasami... – powoli zawieszał głos – czasami chciałem zobaczyć, jak to jest z kobietą.

- Niech pan mi opowie o tych krowach. Spojrzałem na niego. – Co pan z nimi robił?
- Nie chcę o tym mówić. Patrzył w podłogę zawstydzony. –
 Staram się o tym zapomnieć.

Po następnej godzinie wróciliśmy do tematu. Wtedy opowiedział, jak podniecało go duszenie krów. Przywiązywał je do drzewa i zaciskał sznur. Tego typu praktyki zaczął już we wczesnym dzieciństwie. Gdy miał 9 lat, dusił dla zabawy kurczaki. W wieku 16 lat zaczął odczuwać potrzeby seksualne, które zaspokajał z kurami. Robił to kilka razy w miesiącu. Podniecał go widok kury, która się męczyła w trakcie stosunku. Później ukręcał im łby. W końcu zaczął rozładowywać swój popęd, za obiekt seksualny obierając krowy. Gdy to przestało mu wystarczać, zaczął zabijać ludzi.

Kolejne zbrodnie

Po upływie roku doszło do kolejnego zabójstwa w sąsiedniej wsi. Sprawca, tak jak w poprzednim przypadku, zgwałcił i dusił starszą kobietę w jej domu. Gdy straciła przytomność, myślał, że nie żyje. W celu zatarcia śladów przestępstwa podpalił miejsce zbrodni. Ranna kobieta została uratowana przez strażaków. Niestety w wyniku odniesionych obrażeń zmarła w szpitalu.

– Wracałem wtedy w nocy z zabawy w remizie i jak zwykle byłem pijany. Zachciało mi się uprawiać seks. Wcześniej wiedziałem, że w tamtym domu mieszka stara kobieta, gdyż jeździłem tamtędy często rowerem. Jej dom był przy polnej drodze. Wszedłem przez okno. Gdy wchodziłem, ta kobieta zaczęła krzyczeć, wołała o pomoc. Uciekła przede mną na strych. Wszedłem za nią. Złapałem ją rękami od tyłu. Zdjąłem jej tylko majtki, pamiętam, że miała na sobie jeszcze nocną koszulę. Odbyłem z nią jeden stosunek od przodu. – Mój rozmówca nerwowo spojrzał w ziemię. – Spermę wpuściłem do środka.

Na moment zamilkł. Nic nie mówiłem, żeby go nie speszyć. Tkwiliśmy tak przez chwilę w całkowitej ciszy. Słyszałem jego oddech. Był lekko przyspieszony.

 Widziałem filmy w telewizji, jak odbywa się stosunki z kobietami od przodu i od tyłu, widziałem też zdjęcia, to znaczy pisma pornograficzne. – Uśmiechnął się do mnie. – No, wie pan.

Kiwnąłem głową na znak, że rozumiem.

 Chciałem zobaczyć, jak się odbywa stosunki od tyłu. Po wszystkim zostawiłem ją wtedy na strychu. Potem wziąłem zapałki i podpaliłem strych, żeby zatrzeć ślady, chciałem, żeby się spaliła.

Kolejna, 40-letnia kobieta została zamordowana kilkanaście miesięcy później. Jej ciało znaleziono na terenie ogródków działkowych. Ofiara została zgwałcona. Śmierć nastąpiła w wyniku ciosu nożem w okolice serca. Ofiara była też duszona drutem.

Ostatnie morderstwo zostało popełnione rok później. Sprawca znowu brał udział w miejscowej zabawie. Po wypiciu znacznej ilości alkoholu zaczął odczuwać wzmożony popęd seksualny. Postanowił wtedy rozładować go, dokonując morderstwa. Pod osłoną nocy dostał się do domu starszej, niewidomej kobiety. Wśliznął się przez okno kuchenne. Kiedy był już w domu, udusił ją kablem znalezionym na miejscu zbrodni. Gdy straciła przytomność i nie stawiała już oporu, obnażył ją i zgwałcił. Potem spokojnie wrócił na zabawę.

Po ostatniej zbrodni policja aresztowała zabójcę. Znaleziono krew ofiary na jego pasku od spodni. W chwili ujęcia miał raptem 22 lata.

Pożegnanie

Cała rozmowa wraz z kilkoma badaniami psychologicznymi trwała około dziewięciu godzin. Patrzyłem na niego, jak opowiadał mi o swoich zbrodniach, i dostrzegłem, że wstydzi się tego, co zrobił. "Ale czy żałował?" – ta myśl coraz mocniej kołatała się w mojej świadomości.

- Nie współczujesz ofiarom? spytałem go w końcu. Co czujesz w związku z tym, co zrobiłeś? Jest ci ich żal?
- Wie pan... Zamilkł na moment. Ja nigdy jakoś specjalnie nie przejmowałem się tym, co robiłem, to znaczy nigdy nie miałem wyrzutów sumienia. Nieważne, czy zabijałem, czy robiłem inne złe rzeczy. – Zamyślił się. – Po prostu nigdy nie czułem czegoś takiego.
 - A nie bałeś się konsekwencji?
- Myślałem, że mnie nie złapią, a poza tym konsekwencjami też nigdy za bardzo się nie przejmowałem. Dla mnie to było jak oglądanie filmu. Uważam, że nie jestem do końca winny. Jestem chory i dlatego to nie moja wina, że taki jestem. Zrobiłem to, co zrobiłem, ale jak mogę żałować, skoro nie mogłem się powstrzymać? To ja potrzebuję pomocy, powinienem być w szpitalu, a nie w więzieniu.

Biegli orzekli, że mógł się kontrolować. W trakcie popełniania zarzucanych mu czynów był poczytalny. Cierpiał na zaburzenia osobowości i był dewiantem seksualnym, ale wiedział, co robi. Nie dawałem za wygraną. Drążyłem temat.

– Naprawdę niczego nie żałujesz?

Tym razem po pytaniu zauważyłem zmieszanie na jego twarzy. Widziałem, że kłębią się w nim różne emocje. Teraz po latach pracy już wiem, że psychopaci też odczuwają emocje, ale to, w jaki sposób je przeżywają i wyrażają, jest zaburzone. Biegli w odniesieniu do mojego rozmówcy opisali to jako zdolność do udania się do "innego świata", w którym mógł on swobodnie doświadczać sadystycznej przyjemności i rozładowywać swoje frustracje. Ten "inny świat" leżał ukryty w jego umyśle i to on sam dawał sobie do niego przepustkę. Po dłuższej chwili J. mówi przez zaciśnięte zęby:

- Moja mama. Przygryzł wargę i pociągnął nosem.
- Co z pana matką?
- Moja mama... Jego oczy zrobiły się wilgotne. Ona już mnie nie kocha. – Zaczął płakać. – Tylko ona mnie kochała – dodał cicho.

Nie współczuję mu, ale zaczynam rozumieć, że jedyne uczucia, jakie potrafił u siebie wzbudzić, dotyczyły jego osoby, jego krzywdy oraz w pewnym stopniu osoby mu najbliższej – matki. Inni ludzie są dla niego tylko przedmiotami, które może wykorzystać do własnych celów.

Gdy nasza rozmowa dobiegła już końca, wezwałem strażnika. Oficer służby więziennej przyszedł po paru minutach i zaczął powoli zapinać kajdanki na rękach mojego rozmówcy. Wstałem i podałem mu dłoń na pożegnanie.

- A może odwiedziłby mnie pan jeszcze? Mężczyzna uśmiechnął się do mnie. – Nie mam zbyt wielu znajomych, może pan by chciał zostać moim kolegą, mógłby mi pan nagrać jakieś płyty i przywieźć następnym razem.
 - Zobaczymy powiedziałem, uśmiechając się gorzko.
 Mężczyzna ścisnął moją dłoń i spojrzał prosto w oczy.
- Pan bada takich jak ja, prawda? spytał wyraźnie podekscytowany. – Ilu nas jest? – zadał szybko kolejne pytanie

i zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, wyszeptał: – Pewnie niewielu.

Zobaczyłem uśmiech na jego twarzy.

– Jestem wyjątkowy – powiedział, odwracając się w kierunku wyjścia.

Ze względu na szacunek dla ofiar w artykule brak danych (nazwa miejscowości, inicjały) mogących sugerować ich tożsamość. •

Posłowie

utokar jechał miarowo drogą, kołysząc się na zakrętach. Spoglądałem przed siebie, oparty głową o szybę, na pola rozciągające się za oknem. Zaczynało już zmierzchać. Niebo przybrało złocisto-krwawą barwę, a zachodzące słońce oślepiało mnie swoim blaskiem. Ten widok był naprawdę piękny, majestatyczny, a jednak nie mogłem się nim w pełni cieszyć. Cały czas w mojej głowie galopowały myśli, brzęcząc mi pod czaszką. Dwie z nich były najgłośniejsze: "dlaczego ONI robią to, co robią?" i "co można zrobić, aby ICH powstrzymać?".

Kolejny raz przemierzałem niezliczone kilometry w nadziei, że znajdę odpowiedź na te pytania. Każda kolejna rozmowa z NIMI sprawiała, że byłem bliżej rozwiązania.

Wiedziałem już, że nie są jak ich filmowe czy książkowe kopie, że nie wyróżniają się niczym szczególnym, stanowiąc przekrój naszego społeczeństwa. Różne temperamenty, różne upodobania, ale każdy miał zaburzoną osobowość, każdemu brakowało czegoś, co czyni nas w pełni ludźmi, pozwalając na uzyskanie syntonii z otoczeniem. Niektórzy z nich byli nawet częściowo tego świadomi, dlatego próbowali się wybrać na tamten świat, zanim zaczęli zabijać. Tak jakby czuli, że tu nie pasują.

Jeden z NICH pokazywał mi bliznę na swojej szyi, ślad po poderżnięciu sobie gardła. Inny próbował zaczadzieć w samochodzie. Ich frustracja rosła, aż agresja, którą kumulowali przez lata w swoim wnętrzu, w końcu wylała się na otaczający ich świat. Wtedy wyszli, żeby zapolować.

Nie należy im współczuć – to wiedziałem na pewno. Nie doświadczyli w swoim życiu więcej krzywdy niż inni. Każdy z nas niesie przecież własny krzyż. To nie tam trzeba było szukać odpowiedzi. Nie chodziło o to, co przeżyli, tylko jak to intepretowali.

ONI czuli się subiektywnie bardziej dotknięci, ponieważ zło mogło się przytrafiać innym, ale nie IM.

Skoro świat jest niesprawiedliwy, ONI mogą stawiać się ponad panujące zasady, a inni ludzie są dla nich jak bydło prowadzone na rzeź. Jak to ujął dawno temu jeden z nich: "Cóż znaczy jedna osoba mniej na tym świecie?".

Mordują, gwałcą, torturują i czują się spełnieni, karmiąc swoje żądze. Na tę krótką chwilę to ONI stają się panami sytuacji. Później rzeczywistość ich dogania – a frustracje pozostają – i tak jak alkoholik sięga po kolejny kieliszek, żeby o niej zapomnieć, tak ONI sięgają po nóż czy sznur, aby znowu ją wymazać.

Gdy mordują, bez litości dla swoich ofiar, na moment czują się *wyjątkowi*, jak to ujął jeden z tych, z którymi rozmawiałem w ciągu ostatnich miesięcy. Jego słowa jeszcze długo dźwięczały mi w uszach, gdy już opuściłem zakład karny. "Pan bada takich jak ja? Ilu nas jest?"

Wszystkie te myśli zlewały się w mojej głowie, a za oknem niepostrzeżenie zapanował mrok. Autokar jechał jednak dalej, sunąc nieustępliwie do celu przez otaczającą wszystko ciemność...

* * *

Mam cichą nadzieję, że lektura książki, którą trzymacie w rękach, wzbudziła u was rozterki dotyczące ludzkiej natury.

Tak czy inaczej, chciałbym, żebyście zapamiętali, że granica oddzielająca szaleństwo od normalności jest cienka niczym pajęcza nić. Nie dajcie się upolować tym, którzy budują z niej swoją sieć.

Bibliografia

Borowička V.P., Scotland Yard w akcji, Warszawa 1997.

Czerwiński A., Gradoń K., Seryjni mordercy, Warszawa 2001.

Eddleston J.J., *Jack The Ripper: An Encyklopedia*, Santa Barbara 2001.

Gołębiowski J.K., *Profilowanie kryminalne. Wprowadzenie do sporządzania charakterystyki psychofizycznej nieznanych sprawców przestępstw*, Warszawa 2008.

Hanausek T., Leszczyński J., Kryminologiczne i kryminalistyczne problemy zabójstw z lubieżności, Warszawa 1995.

Holmes S.T., Holmes R.M., Serial murder, Thousand Oaks 1988.

Holmes R.M., DeBurger J. E., *Sex Crimes: Patterns and Behavior*, Newbury Park 2002.

Lew-Starowicz Z., Seksuologia sądowa, Warszawa 1988.

Leyton E. *Polowanie na ludzi*, Warszawa 1996.

Roudinesco É., *Nasza mroczna strona. Z dziejów perwersji*, Warszawa 2009.

Sygit B., *Kto zabija człowieka – najgłośniejsze procesy w powojennej Polsce*, Warszawa 1989.

Szuman L., Życie po śmierci, Poznań 1982.

Wroński Ł. Seryjni i wielokrotni mordercy: profilowanie psychologiczne i psycho-geograficzne, Warszawa 2015.

Materialy filmowe

Archiwum zbrodni – Rzeźnik z Niebuszewa, TVP SA 2013.

Archiwum zbrodni – Edmund Kolanowski Nekrofil, TVP SA 2013.

A&E Biography – Jeffrey Dahmer, A&E Network 1996.

A&E Biography – Ted Bundy, A&E Network 2004.

Beware the Slenderman, HBO Films 2016.

Jeffrey Dahmer – wywiad, 1994.

Kanibal Superstar, Visual Voodoo Productions Limited 2007.

Kryminalna Rosja / Криминальная Россия – Pamiętnik wilkołaka, Telekompania HTB Productions 1995–2002.

Miasto zbrodni, TVN 2003.

Okrutni ludzie – Psychotic Killers, Discovery World 2006.

Okrutni ludzie – Vampires/Cannibals, Discovery World 2008.

Seryjni mordercy – Był sobie chłopiec, Discovery World 2000.

Seryjni mordercy – Władca much, Discovery World 2000.

Theodore Robert Bundy – wywiad, 1989.

The Mary Bell Case, BBC 1997.

Strony WWW

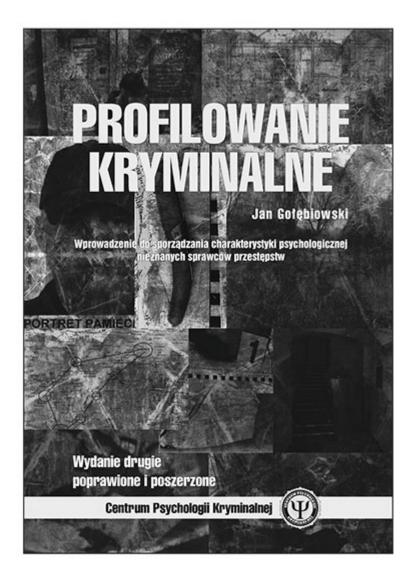
https://www.rp.pl/rzeczohistorii

http://www.crimelibrary.com/index.html

www.murderpedia.org

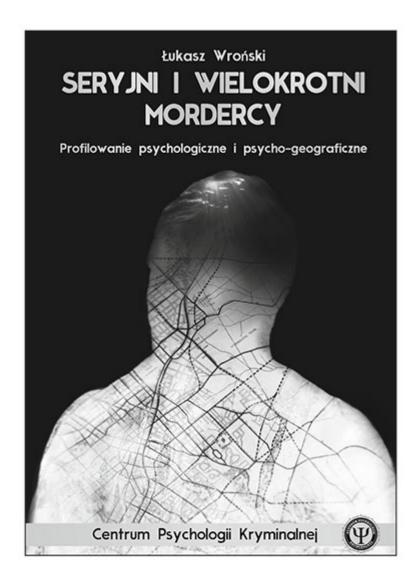
http://www.trutv.com/library/crime/index.html

http://www.kryminalistyka.fr.pl/crime_polska_arnold.php



PROFILOWANIE KRYMINALNE

Wprowadzenie do sporządzania charakterystyki psychofizycznej nieznanych sprawców przestępstw JAN GOŁĘBIOWSKI



SERYJNI I WIELOKROTNI MORDERCY

Profilowanie psychologiczne i psycho-geograficzne ŁUKASZ WROŃSKI

Redakcja i korekta Anna Mieczkowska

Projekt graficzny okładki, skład i łamanie *Agnieszka Kielak*

Zdjęcie na okładce fotolia.com, ©rawinfoto

Zdjęcie autora na okładce Bartek Podlewski, Bakcyl Studio

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2019 © Copyright by Łukasz Wroński Warszawa 2019

> Wydanie pierwsze ISBN: 978-83-66195-23-3

Wydawca
Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel. 22 416 15 81
redakcja@skarpawarszawska.pl
www.skarpawarszawska.pl



Dystrybutor
Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl

Skład wersji elektronciznej pan@drewnianyrower.com



o nieprawda, że potwory istnieją tylko w bajkach. W umyśle mordercy to książka, która ma nam przypomnieć tę przygnębiającą prawdę: one żyją wśród nas. Nie kryją się w ciemności pod osłoną groteskowych kształtów. Nie mają wyrastających rogów, kłów ani pazurów. Zamiast tego, mijając nas na co dzleń, przyjmują ludzką postać i tylko czekają, aż popełnimy jakiś błąd. Łukasz Wroński w swoich opowieściach sugestywnie przedstawia psychikę zabójców i gehennę ich ofiar. Te historie są tym bardziej przerażające, że wydarzyły się naprawdę. Do uświadomienia nam, na jakie okrucieństwo możemy być narażeni, autor wybrał zatrważające przykłady zbrodni dokonanych przeź morderców, nekrofilów i dewiantów o twarzach ludzi, których na co dzień możemy spotkać na ulicy.

Po lekturze tej książki strach będzie waszym Aniołem Stróżem.



Cena sugerowana: 37,90 zł

skarpawarszawska pl czytamykrymiały pl



www.skarpawarszawska.p